

**Prokopiusz z Cezarei**

# **Historia sekretna**

Opisując wojenne losy narodu rzymskiego starałem się, o ile to było możliwe, porządkować wypadki według ich czasu i miejsca. Odtąd jednak układ opowieści nie będzie już taki, ponieważ mówić będę o sprawach, które zdarzyły się w różnych stronach Cesarstwa Rzymskiego (i które przedtem pomiąłem)— a to dlatego, że o wypadkach tych nie można było pisać tak, jak na to zasługiwały, dopóki chodzili jeszcze po świecie ich uczestnicy. Nie sposób było bowiem skryć się przed niezliczonymi szpiegami, a w razie schwymania na gorącym uczynku ujść okrutnej śmierci. Ba, nie mogłem nawet ufać tym pośród moich krewnych, z którymi łączyła mnie największa zażyłość. Trzeba więc będzie teraz opowiedzieć o sprawach, które zostały przemilczane, a także wyjawić przyczyny zdarzeń, o których już pisałem.

Co prawda, kiedy tak się sposobie do nowego boju — a jest on trudny i bardzo niewdzięczny, bo mówić mam o życiu Justyniana i Teodory — oblatuje mnie strach i jak najdalej od tego uciekam na myśl, że pisać mam teraz o rzeczach, które potomnym nie wydadzą się ani wiarygodne, ani prawdopodobne. Boję się nawet, że kiedy po długim czasie wspomnienia te nieco się zestarzeją, zacznę uchodzić za bajkopisarza lub

## 23

zaliczony będę w poczet poetów tragicznych. A jednak nie ulękę się ogromu zadania, bo ufam, że opowieść moja nie jest nie poparta dowodami. Istotnie ci, którzy dziś są najlepiej poinformowanymi świadkami wydarzeń, będą mogli ich wierne odbicie godnie przekazać przyszłym pokoleniom. Chociaż było coś jeszcze, co mnie często — i na dłuższy czas — powstrzymywało, kiedy chciałem zabrać się do dzieła. Przyszło mi mianowicie na myśl, że będzie to z pożytkiem dla tych, co po nas przyjdą, bo zawsze lepiej jest, by najciemniejsze sprawy pozostały nie znane późniejszym epokom, niż gdyby miały dojść do uszu przyszłych tyranów i stać się dla nich wzorem do naśladowania; wiadomo przecież, że większość tych, którzy dzierżą władzę, skłonna jest w swej nieświadomości naśladować złe postęпки poprzedników, z łatwością i bez żadnego trudu zwracając się ku błędom przeszłości. Potem wszakże do opisania tych rzeczy skłoniła mnie myśl, że owi przyszli władcy jasno zrozumieją, jak trudno im będzie uniknąć kary za grzechy — podobnie jak cierpieć przyszło tym właśnie ludziom; a po drugie, że skoro ich czyny i obyczaje zostaną spisane i uwiecznione, będą może mniej skorzy do łamania prawa. Któż bowiem

## 24

z potomnych wiedziałby coś o wyuzdanym życiu Semiramidy czy o szaleństwie Sardanapala i Nerona,

gdyby historycy owych dni nie dali temu świadectwa? Wreszcie także i dla tych, którzy mogą w przyszłości paść ofiarą podobnych prześladowań ze strony tyranów, historia ta nie będzie bez pożytku, w niedoli bowiem ludzie zwykli pocieszać się myślą, że nie na nich jednych spadły klęski. Tak więc zacznę od niegodziwych postępów Belizariusza i Antoniny, potem zaś będę pisać o nieprawościach Justyniana i Teodory.

I. Belizariusz miał żonę<sup>1</sup> (wspomniałem już o niej poprzednio), której ojciec i dziadek byli woźnicami popisującymi się swą sztuką w Bizancjum i Tessalonice, matka zaś jedną z prostytutek w okolicach teatru. Kobieta ta prowadziła z początku bardzo rozwiązłe i wyuzdane życie, przebywając często wśród sztukmistrzów z otoczenia ojca i ucząc się od nich wszystkiego, co jej było potrzebne, potem zaś, już jako matka liczego potomstwa, została ślubną żoną Belizariusza. Natychmiast też zaczęła go zdradzać, chociaż starała się utrzymać to w tajemnicy— nie dlatego bynajmniej, że wstydziła się swoich czynów lub że odczuwała strach przed małżonkiem, bo obce jej było uczucie wstydu bez względu na to,

**25**

co robiła, a męża całkowicie ujarzmiła różnymi czarnoksięskimi sztuczkami, lecz ponieważ lękała się kary z rąk cesarzowej, która na jej widok wprost zgrzytała zębami ze złości.<sup>2</sup> Potem jednak, kiedy przysłużywszy się jej w bardzo ważnych sprawach jakoś ją ułagodziła— przede wszystkim przez usunięcie Sylweryusza<sup>3</sup> (a jak to zrobiła, opowiem później), następnie zaś niszcząc Jana z Kapadocji, o czym pisałem uprzednio<sup>4</sup> — już bez najmniejszej obawy i nic nie ukrywając dopuszczała się wszelkiego rodzaju występków.

W domu Belizariusza był pewien młody człowiek z Tracji imieniem Teodozjusz, którego przodkowie wyznawali wiarę tak zwanych eunomianów. Jego to Belizariusz, kiedy miał odpłynąć z Libii, zanurzył w wodzie święconej i własnymi rękami z niej wy d o był czyniąc go, zgodnie z chrześcijańskim obyczajem adopcji, przybranym synem swoim i swojej żony. Antonina kochała go więc, bo tak się godziło, jako tego, który mocą słowa Bożego stał się jej synem, i dokładała wszelkich starań, aby go zawsze mieć przy sobie. Zaraz jednak w czasie tej podróży zapalała do niego szaleńczą miłością i tak bardzo dała się temu uczuciu opętać, że bez żadnego już strachu czy wstydu przed Bogiem i ludźmi,

**26**

z początku ukradkiem, potem nawet przy niewolnikach i pokojówkach, kładła się z nim do łóżka. Tak

bardzo o władnęła nią namiętność i tęsknota miłosna, że nie istniały dla niej żadne przeszkody. Pewnego dnia (było to w Kartaginie) Belizariusz przyłapał ich nawet na gorącym uczynku, ale bez trudu dał się żonie okłamać. Zastał ich bowiem oboje w jakiejś piwnicy i wpadł w furję— ale ona bez cienia lęku czy zmieszania, powiedziała: “Przyszliśmy tu z małym ukryć najcenniejsze łupy, żeby się o nich cesarz nie dowiedział.” Był to zwykły wykręt i Belizariusz dał im spokój, chociaż widział, że Teodozjusz ma rozwiązany rzemień podtrzymujący część bielizny, która zakrywała przyrodzenie. Pod wpływem miłości do tej kobiety nie wierzył świadectwu własnych oczu!

Chociaż rozpusta ta wzmagala się z dnia na dzień i przeradzała się w straszliwe zło, ludzie, którzy widzieli, co się dzieje, zachowywali milczenie. Ale kiedy Belizariusz zdobył Sycylię, pewna niewolnica imieniem Macedonia, zobowiązawszy swego pana najbardziej uroczystą przysięgą, że nigdy jej przed panią nie zdradzi, opowiedziała mu wszystko i jako świadków przedstawiła dwóch chłopców, którzy usługiwali w sypialni. Po tej wiadomości Belizariusz kazał ki-

**27**

ku ludziom ze swej świty zgładzić Teodozjusza; ten jednak w porę się o wszystkim dowiedział i uciekł do Efezu. Większość bowiem najbliższych towarzyszy Belizariusza, zdając sobie sprawę z niestałości jego charakteru, starała się raczej przypodobać żonie niż udawać, że sprzyja mężowi; dlatego wyjawili Teodozjuszowi rozkazy, jakie w związku z nim otrzymali. Konstantyn zaś, zauważywszy że Belizariusz bardzo się gnębi tym, co zaszło, wyraził mu co prawda współczucie, ale dodał: „Ja to bym raczej babę ukatrupił niż chłopca.” Dotarło to do Antoniny, która odtąd w skrytości ducha nienawidziła go i czekała sposobnej chwili, by mu to dać odczuć. Miała w sobie bowiem coś ze skorpiona i umiała taić gniew.

Wkrótce potem czy to czarami, czy pochlebstwem, udało jej się wmówić mężowi, że całe oskarżenie nie było na niczym oparte, on zaś niezwłocznie posłał po Teodozjusza i zgodził się wydać żonie Macedonię i obu chłopców, i powiadają, że Antonina ucięła im najprzód języki, potem ich poćwiartowała, zaszyła w worki i wrzuciła do morza. Pomagał jej w tym haniebnym czynie niewolnik imieniem Eugeniusz, ten sam, który dopuścił się zbrodni na osobie Sylwerjusza. Po niedługim czasie Beli-

**28**

zariusz za namową żony zgładził także Konstantyna. Wtedy to bowiem wydarzyła się sprawa Prezydusza i jego sztyletów, o której już pisałem.<sup>5</sup> I chociaż człowiek ten miał być niewinny, Antonina nie spoczęła, dopóki nie ukarała go za słowa, które przed chwilą przytoczyłem. Od tej pory Belizariusz był znienawidzony zarówno przez cesarza, jak i wszystkich znakomitych Rzymian.

Taki więc był rozwój tych wypadków. Ale Teodozjusz oświadczył, że nie może przyjechać do Italii, gdzie właśnie przebywali Belizariusz i Antonina, dopóki nie pozbędą się stamtąd Focjusza. Ten bowiem był z natury skłonny do zgryzoty, kiedy widział, że ktoś inny jest bardziej niż on ceniony przez ludzi. Zresztą w wypadku Teodozjusza miał pełne prawo do złości, bo on sam, chociaż syn, był zupełnie lekceważony, podczas gdy tamten miał ogromne wpływy i mnóstwo pieniędzy. Mówiono nawet, że z pałaców w Kartaginie i Rawennie zagrabił 10 000 funtów<sup>6</sup> w złocie, ponieważ znalazł się tam sam i mógł rozporządzać tymi pieniędzmi według własnego uznania. Antonina zaś, dowiedziawszy się o postanowieniu Teodozjusza, tak długo zastawiała na syna pułapki i prześladowała go różnymi morderczy-

**29**

mi spiskami, aż doprowadziła do tego, że nie mogąc już znieść tych wszystkich knowań uciekł do Bizancjum, a Teodozjusz przyjechał do niej do Italii. Tam mogła się do woli nacieszyć zarówno towarzystwem kochanka, jak i dobroduszością męża, a w jakiś czas potem z jednym i drugim przybyła do Bizancjum. Wtedy Teodozjusza zaczął dręczyć strach i wyrzuty sumienia; lękał się, że nie zdoła w żaden sposób uniknąć zdemaskowania, bo widział, że kobieta nie potrafi już ani ukryć swej namiętności, ani przynajmniej folgować jej w ukryciu, lecz nie ma nic przeciw temu, aby zarówno cudzołożyć, jak i uchodzić za cudzołożnicę. Dlatego raz jeszcze pojechał do Efezu i tam, goląc według zwyczaju głowę, przystał do tak zwanych mnichów. Wtedy Antonina zgoła oszalała; włożyła żałobę, zmieniła całkowicie obyczaj i nieustannie krążyła po domu płacząc i zawodząc, jakby nie miała męża, i lamentując, że straciła coś bardzo dobrego: taki był wierny, czarujący, uprzejmy i pełen życia! Na koniec nawet męża zmusiła do udziału w tych spazmach, tak iż nieborak oplakiwał nieodżałowanego Teodozjusza. Wreszcie poszedł do cesarza i pokornymi prośbami skłonił jego i cesarzową, aby sprowadzili Teodozjusza, ponieważ jest i będzie potrzebny

**30**

w jego domu. Ten jednak oświadczył, że krokiem się stamtąd nie ruszy, gdyż zamierza jak najściślej przestrzegać reguł zakonnego życia. Ale było to zwykle kłamstwo, bo chodziło mu o to, aby zaraz po wyjeździe Belizariusza móc połączyć się z Antoniną, i tak się stało.

2. Wkrótce potem Belizariusz wyruszył wraz z Focjuszem na wyprawę przeciw Chosroesowi, a Antonina pozostała w Bizancjum. Nie było to dawniej w jej zwyczaju, bo nie chcąc, aby mąż w samotności opamiętał się i wzgardziwszy jej czarnoksiężskimi sztuczkami postąpił z nią, jak powinien, starała się jeździć z nim po całym świecie. Ponadto, aby Teodozjusz miał znowu do niej dostęp, postarała się usunąć z drogi Focjusza. Namówiła więc kilku ludzi ze świty Belizariusza, żeby młodego człowieka stale, bez chwili wytchnienia, obrażali i wykpiwali, sama zaś w codziennych prawie listach szkalowała syna i buntowała wszystkich przeciw niemu. Nie mogąc już tego wytrzymać chłopiec zdecydował się sam oskarżyć matkę i kiedy pewien przyjezdny z Bizancjum doniósł, że Teodozjusz w tajemnicy przebywa u Antoniny, zaprowadził go natychmiast do Belizariusza i kazał opowiedzieć o wszystkim. Kiedy Belizariusz to usłyszał, rozgniewał się straszliwie,

**31**

padł na twarz przed Focjuszem i prosił, by go pomścił — jego, który tak bardzo został skrzywdzony przez ludzi mających jak najmniejsze do tego prawo. „Synku najmilszy — powiedział — nie wiesz, kim był twój ojciec, bo przecież zostawił cię, kiedy jeszcze byłeś przy piersi, i wkrótce potem dokonał żywota, i nie skorzystałeś nic z jego majątku, jako że nie za wiele miał szczęścia w tych sprawach. To ja cię wychowałem, chociaż tylko ojczym, a dziś doszedłeś do lat, kiedy twoim obowiązkiem jest bronić mnie, ponieważ dzieje mi się straszna krzywda. Osiągnąłeś godność konsula, szlachetny chłopcze, i zdobyłeś znaczną fortunę; zaiste rzec by można — i byłaby to prawda — że jestem twoim ojcem, matką, rodziną. Albowiem nie więzy krwi, lecz czyny są zazwyczaj dla ludzi miarą ich wzajemnej miłości. Czas już zatem, abys nie przyglądał się bezczynnie, jak mnie, któremu zniszczono dom, na domiar złego pozbawiają tak wielkiego majątku i jak twoja matka okrywa się straszliwą hańbą w oczach wszystkich. Pamiętaj, że winy niewiast nie spadają jedynie na ich mężów, lecz bardziej jeszcze szkoda synom; na nich bowiem najczęściej zaciąży kiedyś zła sława, że są podobni do swoich rodziców. A o mnie wiedz, że bardzo kocham moją

**32**

żonę, i nie uczynię jej niezłego, bylebym tylko mógł wyrzucić zemstę na tym, który zniszczył mi dom. Ale dopóki żyje Teodozjusz, nie potrafiłbym puścić w niepamięć tego oskarżenia"

Słyszając to Focjusz zgodził się mu we wszystkim dopomóc, chociaż bał się, że może z tego wyniknąć coś złego, bo bynajmniej nie dowierzał zmiennym uczuciom Belizariusza do żony, a dręczyła go myśl o strasznym losie Macedonii. Obaj zatem związali się najbardziej uroczystą wśród chrześcijan przysięgą, ślubując, że nawet w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa pozostaną sobie wierni. Na razie zresztą uznali, że nie jest wskazane zabierać się do dzieła; dopiero gdy Antonina przyjedzie z Bizancjum, a Teodozjusz wróci do Efezu, Focjusz uda się tam za nim i bez trudu dostanie w ręce i jego, i pieniądze.

Wtedy to właśnie wtargnęli z całą armią na terytorium perskie, a w Bizancjum wynikła sprawa Jana z Kapadocji, o której pisałem w poprzednich księgach. Tam jednak ze strachu przemilczałem jeden szczegół: że mianowicie nie przypadkiem Jan z Kapadocji i jego córka dali się zwieść Antoninie, ta bowiem poręczyła im mnóstwem przysięg, nad które nic straszliwszego chrześcijanie nie znają, że nie żywi wobec nich żad-

### 33

nych podstępnych zamiarów. Po tej sprawie, coraz bardziej ufając przyjaźni cesarzowej, wysłała Teodozjusza do Efezu, sama zaś, nie podejrzewając nic złego, wyruszyła na wschód. Belizariusz, który właśnie zdobył twierdzę Sisauranum, dowiedział się od kogoś, że żona jest w drodze, i zapominając o całym świecie, poprowadził wojsko z powrotem. Co prawda, jak już pisałem, zdarzyły się wtedy w jego armii i inne wypadki, które skłoniły go do odwrotu, ale ta sprawa znacznie przyspieszyła jego decyzję. Jak jednak wspomniałem na początku tej opowieści, nie wydawało mi się wówczas, abym mógł bezpiecznie ujawnić wszystkie sprężyny wypadków. Wskutek tego kroku powszechnie zaczęto Belizariusza oskarżać, że mniej sobie ceni najżywotniejsze interesy państwa niż sprawy prywatne. Bo też od pierwszej chwili, powodowany namiętnością, żadną miarą nie chciał się oddalić na większą odległość od granic rzymskich, tak aby na wiadomość, że żona przybywa z Bizancjum, zawrócić natychmiast z drogi, schwytać ją i ukarać. Dlatego też rozkazał Aretasowi i jego żołnierzom przepłynąć się przez Tygrys, a ci nie zdziałali nic godnego uwagi i wrócili do domu. On sam zaś pilnie baczył, by nawet o dzień marszu nie

### 34

oddalić się od rzymskiej granicy, bo twierdza Sisauranum leży, drogą na Nisibis, o przeszło dzień marszu nieobciążonego piechura. Ale jest też i inna droga, o połowę krótsza. A przecież gdyby od razu zdecydował się całą armię przeprowadzić na drugi brzeg Tygrysu, mógłby, jak sądzę, spustoszyć Asyrię, nie napotykając oporu dotarłby aż do Ktezyfonu i ocaliwszy jeńców z Antiochii i Rzymian, którzy tam byli, wrócić w ojczyste strony. Z jego też winy Chosroes mógł bezpiecznie wrócić do siebie z Kolchidy. A było to tak. Kiedy Chosroes, syn Kabadesa, wtargnął do Kolchidy, zajął Petrę i dokonał tych wszystkich czynów, o których już opowiadałem, wielu żołnierzy zginęło w walkach i padło ofiarą trudnego terenu; Lazyka, jak wspominałem, to kraj bezdroży i stromych rozpadlin. Na domiar złego, wojsko zdziesiątkowała zaraza, a liczne ofiary spowodował ponadto brak żywności. Wtedy to jacyś ludzie przejeżdżający tamtędy z Persji donieśli, że Belizariusz, pokonawszy Nabadesa w bitwie pod Nisibis, posuwa się naprzód, że po oblężeniu i zdobyciu twierdzy Sisauranum wziął do niewoli Bleschamesa i ośmiuset perskich kawalerzystów oraz że wysłał inny rzymski oddział pod komendą Aretasa, wodza

**35**

Saracenów, który przeprowadził się przez Tygrys i pustoszy tamtejszą okolicę, nigdy jeszcze przedtem nie niszczonej. Jednocześnie Chosroes rzucił armię Hunów przeciw Armenii, która pozostaje pod zwierzchnictwem Rzymu, tak aby niepokojeni przez nich tamtejsi Rzymianie nie zwracali uwagi na to, co się dzieje w Lazyce. Inni znów ludzie przywieźli wiadomość, że barbarzyńcy ci natknęli się na Rzymian pod dowództwem Waleriana i nawiązali z nimi walkę; w bitwie tej ponieśli dotkliwą klęskę i większość z nich poległa.

Usłyszeli o tym Persowie, którym bardzo już dały się we znaki trudności pobytu w kraju Lazów; ponadto obawiali się, że w czasie odwrotu mogą natrafić na jakieś wrogie siły i nędźnie zginąć w gąszczach i wąwozach, a także niepokoiли się bardzo o los swych żon, dzieci i ojczyzny. Wreszcie co uczciwsi spośród medyjskich żołnierzy zaczęli sarkać na Chosroesa zarzucając mu, że złamał przysięgę i powszechnie uznane zasady, ponieważ w czasie rozejmu wtargnął na terytorium rzymskie, do którego nie ma żadnych praw; w ten sposób wyrządza krzywdę staremu i niezmiernie czcigodnemu krajowi, którego nie zdołałby pokonać na drodze wojennej, i byli już bliscy buntu. Zaniepokojony



tą sytuacją Chosroes znalazł jednak na nią lekarstwo; odczytał mianowicie list, który cesarzowa na krótko przedtem napisała do Zaberganesa, a który brzmiał: "Jak bardzo cię cenię, Zaberganesie, ponieważ wierzę, że popierasz nasze interesy, o tym wiesz dobrze, odkąd przed niedawnym czasem przybyłeś do nas jako poseł. Postąpiłbyś zatem zgodnie z moją o tobie opinią, gdybyś nakłonił króla Chosroesa do zachowania pokojowych stosunków z naszym państwem. W tym przypadku przyrzekam ci wielkie korzyści ze strony mego męża, który nie podejmuje żadnych kroków bez zasięgnięcia mojej rady." Chosroes przeczytał to w obecności perskich dostojników skarciwszy ich za to, iż mniemali, że może istnieć prawdziwe państwo, którym rządzi kobieta, zdołał powstrzymać ich gniew. Ale i tak odchodził stamtąd w wielkim strachu, sądząc, że oddziały Belizariusza zagrodzą mu drogę. Nikt jednak z nieprzyjaciół nie wyszedł mu na spotkanie, a on zadowolony wyruszył do domu.

3. Stanąwszy znowu na rzymskiej ziemi Belizariusz spotkał się z żoną, która przybyła z Bizancjum, i trzymał ją pod strażą, w wielkim poniżeniu, kilkakrotnie chciał ją nawet zgładzić, ale za każdym razem miękł pod wpływem

(jak mnie się przynajmniej zdaje) jakiejś płomiennej wprost miłości. Mówią co prawda, że uległ jej czarnoksiężskiej mocy i stracił wszelką władzę nad sobą. Tymczasem Focjusz pośpiesznie wyruszył do Efezu, wioząc ze sobą w więzach jednego z eunuchów Antoniny, Kalli-gonosa, który służył swej pani za rajfu-ra i w czasie tej podróży wyśpiewał mu na torturach wszystkie jej tajemnice. Ale Teodozjusz, w porę uprzedzony, schronił się do świątyni Jana Apostoła, która jest tam najświętszym i powszechnie czczonym przybytkiem. Jednakże biskup Andrzej z Efezu dał się przekupić i wydał go Focjuszowi. Wtedy to Teodora, niepokojąc się o Antoninę (bo słyszała już o jej losie), wezwała Belizariusza wraz z nią do Bizancjum. Dowiedziawszy się o tym Focjusz wysłał Teodozjusza do Cylicji, gdzie właśnie jego łucznicy i ciężkozbrojni byli na leżach zimowych, każąc straży odstawić go tam w największej

tajemnicy, a po przybyciu na miejsce trzymać w ukryciu i nikomu nie mówić, gdzie się znajduje. Sam zaś, zabrawszy Kalligonosa i znaczne sumy należące do Teodozjusza, przybył do Bizancjum. Tutaj cesarzowa pokazała całemu światu, że potrafi za zbrodnicze przysługi odwdziżyć się jeszcze większymi i bardziej

**38**

morderczymi darami. Antonina na krótko przedtem dostarczyła jej podstępem zwabionego jednego tylko wroga, Jana z Kapadocji, natomiast ona wydała tamtej na zagładę bardzo wielu niewinnych, I tak wzięła na tortury kilku zaufanych ludzi Belizariusza i Focjusza, to tylko mając im za złe, że sprzyjali tym dwóm, a następnie tak z nimi postąpiła, że do dziś nie wiadomo, jaki właściwie spotkał ich los. Innych ukarała wygnaniem na podstawie tych samych zarzutów. Niejakiego zaś Teodozjusza, jednego z tych, którzy pojechali za Focjuszem do Efezu, człowieka, który osiągnął godność senatora, pozbawiła majątku, zamknęła w ciemnej piwnicy i uwiązała za szyję do jakiegoś żłobu na sznurze tak krótkim, że był stale naprężony i ani na chwilę nie dało się go obluźnić. Stojąc tak bez przerwy przy tym żłobie nieszczęśnik ów jadł, spał i załatwiał wszystkie potrzeby naturalne, i brakowało tylko, żeby ryczał, a byłby zupełnie podobny do osła. W ten sposób spędził nie mniej niż cztery miesiące, aż dostał pomieszania zmysłów i miał częste napady szału; wreszcie uwolniono go z tego więzienia i wkrótce potem umarł. Belizariusza zaś, wbrew jego woli, Teodora zmusiła do pojednania z żoną, Focjusza natomiast poddała przeróżnym,

**39**

zgoła niewolniczym udrękom i okrutnie smagała po grzbiecie i ramionach każąc mu wyznać, gdzie przebywają Teodo-zjusz i rajfur Kalligonos. Ale on, chociaż umęczony torturami, pozostał wierny przysiędze i nie wyjawił żadnej z tajemnic Belizariusza, bo mimo że był dawniej chorowity i prowadził bardzo swobodne życie, to jednak zawsze dbał o ciało i nigdy nie zaznał złego traktowania czy nędzy. Ale po pewnym czasie wszystkie tajemnice i tak wyszły na światło dzienne. Odszukała także

Kalligonosa i wydała go Antoninie, po czym wezwała do Bizancjum Teodozjusza i natychmiast po przyjeździe ukryła go u siebie w Pałacu. Nazajutrz każe przyjść Antoninie i rzecze: " Patrycjuszko najmilsza, wczoraj wpadła mi do ręki perła, jakiej nie oglądały dotąd ludzkie oczy. Jeśli chcesz, nie pożałuję ci tego widoku i pokażę ci ją." Ta, nic nie rozumiejąc, zaczęła gorąco prosić, by mogła zobaczyć perłę, a wtedy Teodora pokazała jej Teodo-

**40**

zjusza, którego wyprowadziła z pokoju jednego z eunuchów. Antoninę tak bardzo oszołomiła radość, że w pierwszej chwili po prostu oniemiała; potem dopiero zaczęła wylewnie dziękować Teodorze za tak wielką łaskę, nazywając ją swoją wybawicielką, dobrodziejką, prawdziwą władczynią. A cesarzowa zatrzymała Teodozjusza w Pałacu, otaczając go zbytkiem i obsypując łaskami, i odgrażała się nawet, że wkrótce uczyni go wodzem Rzymian. Ale uprzedziła ją sprawiedliwość losu, ponieważ młodzieniec zachorował na dyzenterię i odszedł z tego świata.

Teodora miała dobrze ukryte i nikomu nie znane pokoje, zupełnie niedostępne i tak ciemne, że nocy nie można było odróżnić od dnia. Tam właśnie zamknęła Focjusza i przez dłuższy czas trzymała go pod strażą. Ale Focjusz, nie raz, lecz nawet dwukrotnie, zdołał się jakimś dziwnym przypadkiem stamtąd

**41**

Bogurodzicy, który wśród Bizantyńczyków uchodzi za "Przenajświętszy" (I tak go nazywają), I usiadł jako błagał ni k przy świętym ołtarzu. Stamtąd zabrała go siłą i znowu uwięziła. Za drugim razem dotarł do świątyni Mądrości Bożej i tam niespodziewanie usiadł przy świętej chrzcielnicy, którą chrześcijanie czczą ponad wszystko inne. Ale nawet stamtąd zdołała go wywlec ta kobieta, dla której, zaiste, nawet najświętsze miejsca nie były nietykalne; przeciwnie, uważała za drobiazg gwałcenie świętości. A kapłani chrześcijańscy przyglądali się temu wraz z całym ludem, jakby porażeni strachem, we wszystkim jej ustępując.

Tak przeżył Focjusz trzy lata, potem zaś, powiadają, zjawił mu się we śnie prorok Zachariasz i zaklinał go, aby uciekł, przyrzekając, że mu w tym dopomoże. Uwierzywszy temu widzeniu wydostał się stamtąd i potajemnie dotarł do Jerozolimy; a chociaż mnóstwo ludzi go poszukiwało, nikt nie widział

Focjusza, nawet jeśli się na niego natknął. Tam zgolił głowę, przywdział ubiór noszony przez mnichów i tak zdołał ująć kary z rąk Teodory. Ale Belizariusz zlekceważył przysięgę i bynajmniej nie starał się mu dopomóc, chociaż Focjusz

**42**

padł ofiarą tak niehumanitarnych prześladowań; odtąd też, jak na to zasłużył, we wszystkich sprawach Bóg był przeciw niemu. Bo zaraz potem wysłany przeciw Medom i Chosroesowi, którzy po raz trzeci wtargnęli na terytorium rzymskie, splamił się tchórzostwem — choć z drugiej strony, wydaje się, że czegoś godnego uwagi jednak dokonał, ponieważ uwolnił tamte okolice od wojny. Kiedy jednak Chosroes przepłynął przez Eufrat, zdobył bardzo ludne i zupełnie niebronione miasto Kallinikus i wziął do niewoli tysiące obywateli rzymskich, Belizariusz nie raczył nawet puścić się w pogoń za nieprzyjacielem; wówczas zyskał miano człowieka, który pozostał na miejscu albo ze złej woli, albo z tchórzostwa.

4. W tym samym mniej więcej czasie przydarzyła mu się inna przygoda.

Pisałem już o zarazie, która dziesiątkowała ludność Bizancjum. Otóż zachorował również bardzo poważnie cesarz Justynian i mówiono nawet, że umarł. Pogłoska ta, podawana z ust do ust, dotarła do armii rzymskiej, gdzie jacyś oficerowie zaczęli mówić, że jeśli Rzymianie i Bizancjum obiorą kogo innego cesarzem, oni nigdy się na to nie zgodzą. Ale po jakimś czasie cesarz wyzdrowiał, a dowódcy armii rzymskiej

**43**

zaczęli się nawzajem oczerniać. Tak więc strateg Piotr i Jan przewiskiem Żarłok mieli słyszeć, jak Belizariusz i Buzes mówili to, o czym przed chwilą wspominałem. Cesarzowa Teodora uznała, że słowa te były skierowane przeciwko niej, i straciła cierpliwość. Wezwała ich wszystkich niezwłocznie do Bizancjum i przeprowadziła śledztwo, potem zaś kazała Buzesowi przyjść do gineceum, mając mu rzekomo do zakomunikowania coś niecierpiącego zwłoki.

W Pałacu było podziemne pomieszczenie dobrze zabezpieczone, pełne krętych korytarzy, istne podziemia piekieł. Tam często więziła tych, którzy się jej narazili, i tam także wtrąciła Buzesa. I oto czło-

wiek, który był potomkiem konsulów, siedział tam nieświadom upływu czasu, gdyż ani sam nie mógł w tych ciemnościach zorientować się, czy jest dzień, czy noc, ani nie mógł się z nikim porozumieć, bo strażnik, który mu codziennie wrzucał do celi żywność, zachowywał się wobec niego tak, jakby byli niemymi zwierzętami, i wszyscy uważali go już za zmarłego, ale nikt nie śmiał słowa o nim wspomnieć. Wreszcie, po dwóch latach i czterech miesiącach, Teodora ulitowała się nad nieszczęśnikiem i uwolniła go, a wszyscy powitali go, jakby powstał z grobu.

**44**

Miał odtąd słaby wzrok i w ogóle stał się bardzo chorowity.

Tak wyglądała sprawa Buzesa. Beli-zariusza natomiast, chociaż nie udowodniono mu żadnej winy, cesarz pod naciskiem żony pozbawił piastowanej godności i na jego miejsce mianował głównodowodzącym Wschodu Martinusa. Jego wódcami i kónikami ciężkozbrojnych, a także dzielniejszymi żołnierzami spośród jego domowników, kazał rozdać pałacowym oficerom i eunuchom, a ci rzucali o nich losy i wraz z bronią rozdzielili wszystkich między sobą, jak wypadło z losowania. Ponadto wielu przyjaciółom Belizariusza i tym, którzy mu dawniej pomagali, zabroniono go odwiedzać, i oto Belizariusz— przykry i niewiarygodny widok—chodził po Bizancjum jak zwykły obywatel, niemal całkiem samotny, zawsze pogrążony w myślach, ponury, lękający się skrytobójczej śmierci. Na domiar złego cesarzowa dowiedziawszy się, że zostawił na Wschodzie znaczny majątek, wysłała jednego z pałacowych eunuchów, który wszystko przywiózł do Bizancjum.

Co do Antoniny to chociaż, jak mówiłem, była skłócona z mężem, cieszyła się przyjaźnią i zaufaniem cesarzowej jako ta, która przed niedawnym czasem doprowadziła do zguby Jana z Kapadocji.

**45**

Pragnąc jej okazać swe względy Teodora robiła wszystko, aby wyglądało na to, że Antonina wstawiała się za mężem i uratowała go z tak strasznych opaleń, a w ten sposób nieszczęśnik nie tylko będzie

musiał pojednać się z żoną, lecz także zostanie przez nią niejako wzięty do niewoli, niby jeniec wojenny, któremu ocaliła życie. A oto jak się ta sprawa potoczyła.

Pewnego ranka Belizariusz przybył jak zwykle do Pałacu z żalosną, nieliczną eskortą. S potkawszy się z niezbyt życzliwym przyjęciem ze strony pary cesarskiej, a do tego zmuszony do wysłuchania obelżywych słów z ust różnych nicponiów i prostaków, późnym popołudniem poszedł do domu, po drodze często odwracając się i rozglądając na wszystkie strony, jakby wypatrywał, skąd wypadną morderycy. W tym stanie śmiertelnej trwogi poszedł do swej komnaty i tam samotny siedział na pościeli; nie było w nim ani jednej szlachetniej-

**46**

szej myśli, nie pamiętał, że jest mężczyzną, lecz oblewał się potem, kręciło mu się w głowie i drżał na całym ciele w bezradnej rozpaczli miotany strachem i niepewnością o swoją osobę, jak najędźsiejszy niewolnik, a nie prawdziwy mężczyzna. A Antonina, jak gdyby nie rozumiała, co się dzieje, i nie wiedziała, co ma nastąpić, bezustannie przechodziła tamtędy udając, że cierpi na nie-strawność; bo ciągle jeszcze podejrzliwie na siebie patrzyli. Tymczasem, już po zachodzie słońca, przybył z Pałacu niejaki Kwadratus, przeszedł przez dziedziniec i zjawił się niespodziewanie u wejścia do męskiej części domu mówiąc, że przysłała go cesarzowa. Kiedy to Belizariusz usłyszał, położył się na wznak na pościeli, rozkrzyżował ręce i nogi i czekał na śmierć. Tak całkowicie opuściła go odwaga.

Wtedy Kwadratus wszedł do wnętrza i oddał mu list cesarzowej, który brzmiał: „Wiesz dobrze, szlachetny panie, jak

**47**

wobec nas postąpiłaś, ja jednak, ponieważ zawdzięczam wiele twojej małżonce, postanowiłam przebaczyć ci wszystkie winy, jej w darze składając twe życie. Możesz więc odtąd z ufnością myśleć o swym bezpieczeństwie i majątku. A z twoich przyszłych postępów dowiemy się, jaki dla niej jesteś." Prze-czytał to Belizariusz i uniesiony radością, jednocześnie zaś pragnąc natychmiast dać wyraz swym uczuciom, zerwał się z łoża i padł żonie do stóp. I ścisnął ją oburącz za kolana, i lizał jej stopy wykrzykując, że przywraca mu życie, nazywając ją swoją zbawczynią i przysięgając, że odtąd będzie już nie mężem, lecz najwierniejszym z niewolników. Z pieniędzy zaś Belizariusza cesarzowa przekazała

3000 funtów w złocie cesarzowi, a resztę oddała jemu.

Takie były dzieje tego wodza, któremu na krótko przedtem los dał w ręce jako jeńców Gelimera i Witigisa.<sup>8</sup> Co prawda od dawna już jego bogactwo było solą w oku Justyniana i Teodory, którzy uważali, że jest nadmierne i godne raczej królewskiego dworu. Mówili nawet, że ukrył gdzieś większą część publicznych funduszków Gelimera i Witigisa, a cesarzowi oddał jedynie małą, nic nie znaczącą część. Licząc się jednak z jego zasługami i z możliwymi atakami

**48**

osób postronnych, a także z braku dogodnego pretekstu, zachowywali spokój, i dopiero stwierdziwszy, że Belizariusz trzęsie się ze strachu i tchórzostwa, cesarzowa jednym pociągnięciem zawładnęła całą jego fortuną. Połączyła się z nim mianowicie węzłami rodzinnymi, przez małżeństwo jego jedynej córki Joanniny z Anastazjuszem, swoim wnukiem. Belizariusz zażądał wtedy, aby mu przywrócono jego właściwą godność: jako głównodowodzący Wschodu mógłby znowu poprowadzić armię rzymską przeciw Chosroesowi i jego Medom. Ale Antonina nie chciała o tym słyszeć; twierdziła, że w tych właśnie stronach została przez niego znieważona i nie zamierza ich więcej oglądać, i dlatego Belizariusz, mianowany dowódcą jazdy cesarskiej, po raz drugi wysłany został do Italii; przedtem, jak mówią, przyrzekł cesarzowi, że nie będzie w czasie tej wojny prosił go o pieniądze, lecz własnym sumptem zdobędzie wszystko, co konieczne do jej prowadzenia. Ludzie wtedy podejrzewali, iż Belizariusz dlatego tylko załatwił swe sprawy domowe tak, jak to opisywałem, i złożył ową obietnicę cesarzowi, że chciał się wydostać z Bizancjum i po opuszczeniu murów miasta natychmiast chwycić za broń i zdobyć się na

**49**

jakiś odważny, godny mężczyzny czyn wobec żony i tych, którzy go prześladowali. On jednak zapominał o wszystkim, co zaszło. Zlekceważył przysięgi składane kiedyś Focjuszowi i innym przyjacielom, i podążył za żoną, ciągle szaleńczo w niej zakochany— i to mimo jej sześćdziesięciu lat.

W Italii jednak Bóg mu nie sprzyjał i sytuacja jego pogarszała się z dnia na dzień.

Z początku, co prawda, jego plany wojenne przeciwko Teodatowi i Witi-gisowi, chociaż wydawały się w tych okolicznościach niewłaściwe, prowadziły na ogół do szczęśliwego zakończenia. Później jednak, mimo opinii, że dzięki zdobytemu w tej wojnie doświadczeniu potrafi wszystko dobrze obmyśleć, większość jego niepowodzeń przypisywano głupocie. Tak to sprawy ludzkie zależą nie od zamierzeń człowieka, lecz rządzi nimi ręka Boga. Ludzie zwykli nazywać to losem, ponieważ nie znają przyczyn, dla których zdarzenia mają taki przebieg, jaki się ukazuje ich oczom. Albowiem to, co niewytłumaczalne, chętnie bywa nazywane losem. Ale o tych sprawach każdy niech mniema, jak mu się podoba.

5. Drugi pobyt Belizariusza w Italii zakończył się bardzo niechlubnie; w cią-

**50**

gu pięciu lat, jak już pisałem, nie zdołał nigdzie zejść na ląd — chyba że w miejscach umocnionych — i przez cały czas żeglował od portu do portu. Totila<sup>9</sup> wyłaził ze skóry chcąc go przyłapać gdzieś w polu, z dala od murów, ale nie mógł go dopaść, bo i sam Belizariusz, i cała rzymska armia trzęśli się ze strachu. Dlatego nie tylko nie odzyskał poprzednio utraconych miast, lecz stracił nawet Rzym i właściwie wszystko inne. W tym też okresie stał się bardzo chciwy i — jak nikt inny — żądny haniebnych zysków, zwłaszcza że nic z sobą od cesarza nie przywiózł. Wszystkich więc niemal Italczyków w Rawennie i na Sycylii, jak zresztą każdego, kogo zdołał dopaść, łupił bez umiaru, każąc im niby, jak mawiał, spłacać długi całego żywota. Tak prześladował również Herodiana, żądając od niego pieniędzy i usiłując go zastraszyć; ten wreszcie, mając dość gróźb, opuścił wojsko Rzymian i natychmiast oddał się wraz ze swymi zwolennikami i miastem Spolitium w ręce Totili i Gotów. Jak zaś doszło do tego, że Belizariusz poróżnił się z siostrzeńcem Witaliana Janem<sup>10</sup> (co bardzo zaszkodziło interesom Rzymu), o tym za chwilę.

Cesarzowa tak bardzo znienawidziła Germanusa<sup>11</sup> i tak wyraźnie dawała to

**51**



wszystkim do poznania, że chociaż był on przecież bratankiem cesarza, nikt nie miał odwagi spowinowacić się z nim przez małżeństwo i synowie jego pozostali nieżonaci do średniego wieku, a córka Justyna była jeszcze niezamężna jako dorosła, osiemnastoletnia dziewczyna. Kiedy więc Jan, wysłany przez Belizariusza, przyjechał do Bizancjum, Germanus był zmuszony rozpocząć z nim rozmowy na temat małżeństwa, chociaż Jan znacznie mu ustępował godnością. Myśl ta bardzo się obu podobała i postanowili związać się najstraszliwymi zaklęciami, przysięgając, że ze wszystkich sił dążyć będą do połączenia swych rodów więzami małżeńskimi. Żaden bowiem nie miał ani odrobiny zaufania do drugiego: jeden zdawał sobie sprawę, że sięga za wysoko, drugiemu bardzo zależało na zięciu. A Teodora nie posiadała się ze złości i nie cofała się przed niczym, prześladowała ich na wszelkie sposoby, aby tylko sprawie przeszkodzić. Ponieważ jednak nie potrafiła ich przekonać, mimo że bardzo się jej bali, zagroziła wyraźnie, że zgubi Jana. I dlatego właśnie po powrocie do Italii Jan, bojąc się zemsty Antoniny, aż do jej wyjazdu do Bizancjum nie miał odwagi spotkać się z Belizariuszem. Bo mógł nie bez słuszności podejrzewać,

że cesarzowa poleciła jej go zgładzić, a kiedy zastanawiał się nad jej charakterem i zrozumiał, że Belizariusz we wszystkim żonie ustępuje, straszliwie się przeraził. Wszystko to bez wątpienia było klęską dla Rzymian, których sytuacja i przedtem wisiała na włosku. Tak to wiodło się Belizariuszowi w wojnie z Gotami, aż zrozpaczony poprosił cesarza, by mu pozwolił jak najszybciej stamtąd odjechać. Kiedy usłyszał, że cesarz przychylił się do prośby, niezwłocznie ruszył w drogę, bez żalu żegnając wojsko rzymskie i Italczyców. Większą część kraju zostawił w ręku wroga, a Peruzję nękaną ciężkim oblężeniem; istotnie, jeszcze kiedy był w podróży, miasto to, jak już pisałem, zostało wzięte szturmem i przeżyło straszliwe chwile. A tak się złożyło, że również na dom jego spadło nieszczęście.

Cesarzowa Teodora, pragnąc jak najszybciej doprowadzić do końca sprawę zaręczyn swego wnuka z córką Belizariusza, dręczyła rodziców dziewczyny ciągłymi listami. Ci zaś, starając się uniknąć tego związku, odwlekali małżeństwo do chwili swego przyjazdu, a kiedy cesarzowa wezwała ich do Bizancjum, udawali, że nie mogą na razie opuścić Italii. Teodorze zależało jednak

**54**

bardzo, żeby jej wnuk stał się panem fortuny Belizariusza, a wiedziała, że dziewczyna odziedziczy wszystko, bo Belizariusz nie ma innego potomstwa; z drugiej strony nie miała zaufania do planów Antoniny i bała się, że kiedy umrze, nie okaże ona wierności jej domowi i nie dotrzyma umowy—mimo że w chwilach wielkiej potrzeby zawsze doznawała od niej, Teodory, tak głębokiej życzliwości. Zrobiła więc rzecz haniebną: kazała mianowicie dziewczynie zupełnie nieprawnie zamieszkać razem z mło-

dzieńcem, a powiadają nawet, że ją potajemnie zmuszała, aby z nim spała. Tak pohańbionej wyprawiła wesele—i to w ten sposób, aby cesarz nie mógł temu przeszkodzić. Kiedy jednak było już po wszystkim, Anastazjusz i młoda kobieta zapalali do siebie gorącą miłością i przeżyli tak nie mniej niż osiem miesięcy. Lecz kiedy Antonina po śmierci cesarzowej przybyła do Bizancjum, zapominając z łatwością o wszystkich dobrodziejstwach, jakich od niej doznała, i nie licząc się z tym, że jeśli dziewczyna poślubi tu kogoś innego, będzie uważana za dawną nierządnicę, wzgardziła potomkiem Teodory i wbrew woli córki rozdzieliła ją z ukochanym mężem. Tym postępkim zyskała sobie powszechną sławę okrut-

**55**

nicy, a mimo to po przyjeździe męża zdołała go bez trudu nakłonić do udziału w owym bezceństwie. Wtedy dopiero zupełnie jasno okazało się, co to za człowiek. A przecież, mimo że wcześniej już dał był słowo Focjuszowi i kilku swoim bliskim, i bynajmniej tych przysięg nie dotrzymał, wszyscy mu przebaczyli, podejrzewając, że przyczyną jego wiarołomstwa nie była władza żony, tylko strach przed cesarżową. Lecz kiedy, jak mówiłem, po śmierci Teodory nie było mowy ani o Focjuszu, ani o innych krewnych i kiedy okazało się, że panią jego jest żona, a panem stręczyciel Kałligonos, wtedy zupełnie nim wzgardzili, wyszydając go i lżąc jako szaleńca. Tak wyglądały sprawy Belizariusza, jeżeli je przedstawić bez obsłonek. O występkach, których Sergiusz, syn Bakchusa, dopuścił się w Libii, pisałem na właściwym miejscu. On to najbardziej przyczynił się do klęski Rzymian na tym terenie, gdyż zlekceważył przysięgę na Ewangelię złożoną Lewatom i bez żadnego powodu wydał na śmierć osiemdziesięciu posłów. Tu dodam tylko, że ludzie ci przybyli do Sergiusza bez żadnych podstępnych zamiarów, ani on też nie miał najmniejszego powodu do podejrzeń, przeciwnie, po złożeniu przysięgi zaprosił ich na ucztę i haniebnie

**56**

zgladził, i to było przyczyną klęski Salomona, armii rzymskiej i wszystkich Libijczyków, bo przez niego — zwłaszcza po śmierci Salomona, o której opowiadałem — nikt już, oficer czy żołnierz, nie

chciał narażać się na wojenne niebezpieczeństwa. Najbardziej zaś nienawidził go Jan, syn Sisinniolusa, który, dopóki do Libii nie przybył Areobindos, w ogóle unikał walki. Sergiusz bowiem był miękki, niewojowniczy, z wieku i usposobienia bardzo jeszcze dziecinny, a jednocześnie zawistny i pyszałkowski, zniewieściał w obyczajach i nadęty od dumy. Ale ponieważ starał się o wnuczkę Antoniny, żony Belizariusza, cesarzowa nie chciała go ukarać ani pozbawić urzędu, chociaż widziała, że Libia chyli się ku upadkowi. Nawet Salomona, brata Sergiusza, ona i cesarz puścili wolno, nie wymierzając mu kary za zabójstwo Pegazjusza. Zaraz wyjaśnię, o jaką sprawę chodzi.

Kiedy Pegazjusz wykupił Salomona z rąk Lewatów i barbarzyńcy odeszli do swych siedzib, Salomon wraz z Pegazju-szem, który złożył za niego okup, i z garstką żołnierzy wyruszył do Kartaginy. W drodze Pegazjusz przyłapał Salomona na jakimś wykroczeniu i zwrócił mu uwagę, iż powinien pamiętać, że Bóg wybawił go niedawno z rąk nie-

**57**

przyjaciół. Ten wpadł w złość uważając, że Pegazjusz wypomina mu jego niewolę, i zabił go na miejscu, w ten sposób odwiedzając się za ocalenie życia. Lecz gdy Salomon przybył do Bizancjum, cesarz oczyścił go z zarzutu morderstwa, uznając, że zabił zdrajcę Cesarstwa Rzymskiego. Dał mu nawet list żelazny jako rękojmię bezpieczeństwa. Uniknąwszy w ten sposób kary Salomon z radością wyruszył na Wschód aby odwiedzić ojczyznę, krewnych i dom rodzinny. Ale ręka Boża dosięgła go w podróży i zabrała z tego świata. Tak wyglądała sprawa Salomona i Pegazjusza.

**58**

6. Zamierzam teraz pomówić o Ju-stynianie i Teodorze: jacy właściwie byli i jak doprowadzili państwo rzymskie do upadku.

Za panowania cesarza Leona trzech młodzi wieśniacy z Ilirii, Zimarchus, Ditybistus i Justyn z Bederiany, którzy u siebie na wsi borykali się stale z niedostatkiem i pragnęli się od niego uwolnić, postanowili zaciągnąć się do wojska. Szli więc piechotą do Bizancjum w zgrzebnych płaszczach na grzbiecie,

do których wychodząc z domu włożyli tylko kilka sucharów, a kiedy przybyli na miejsce, cesarz przyjął ich do służby i wcielił do gwardii pałacowej, bo wszyscy trzej odznaczali się wyjątkową urodą. W jakiś czas potem na tron wstąpił Anastazjusz,<sup>12</sup> który wdał się w wojnę z ludem Izaurów, kiedy ci zbrojnie powstali, i wysłał przeciw nim znaczne siły pod dowództwem Jana zwanego Garbusem. Ten to Jan wtrącił Justyna za jakieś przewinienie do lochu, a byłby go nazajutrz wyprawił na tamten świat, gdyby mu w tym nie przeszkodził pewien sen. Opowiadał mianowicie ów wódz, że zjawił się mu we śnie ktoś ogromny i pod każdym względem potężniejszy od człowieka i rozkazał mu uwolnić tego, którego właśnie uwięził. On jednak po przebudzeniu nic sobie

**59**

ze swego snu nie robił. Kiedy nadeszła druga noc, wydało mu się, że znowu słyszy we śnie te same słowa; ale i wtedy jeszcze nie myślał o wykonaniu rozkazu. Po raz trzeci wreszcie stanęła nad nim owa zjawa i zagroziła, że spotka go straszliwy los, jeśli nie zrobi tego, co mu przykazano; dodała także, że kiedy w przyszłości wpadnie w gniew, ów człowiek i jego rodzina będą mu bardzo potrzebni. W ten sposób Justyn uszedł wtedy śmierci.

Z biegiem lat miał dojść do najwyższych godności, bo najprzód został mianowany przez cesarza dowódcą gwardii pałacowej, potem zaś, kiedy Anastazjusz rozstał się z życiem, dzięki potędze swego urzędu sam wstąpił na tron.<sup>13</sup> -Był to już wtedy starzec nad grobem, nie znający nawet liter, zwykły, jak mówią, analfabeta — co pierwszy raz się wśród Rzymian zdarzyło. A ponieważ było w zwyczaju, że cesarz na wszystkich dokumentach zawierających jego zarządzenia własnoręcznie stawia swoje literki, sam nie mógł nic zarządzić ani nie orientował się, co się dzieje. Niejaki Proklos, któremu przypadło w udziale być jego doradcą i który piastował urząd tak zwanego kwestora, sam wszystko załatwiał według własnego uznania. Aby jednak mieć jakiś ślad

**60**

cesarskiej ręki, ci, którzy się tymi sprawami zajmowali, wymyślili następujący sposób: w niewielkim

wygładzonym drewnianym wycięli kształty czterech liter, które po łacinie dają słowo "przeczytałem", i wkładali Justynowi do ręki pióro, zanurzone w atramencie, którym zwykli posługiwać się cesarze; następnie przykładali tabliczkę do dokumentu, chwyтали jego dłoń i wodzili nią wraz z piórem po owym wykroju, i kiedy przeprowadzili ją przez wszystkie wycięte w drzewie linie, odchodzili, zabierając ze sobą takie właśnie cesarskie "pismo".

Oto jakiego cesarza mieli wtedy Rzymianie. Żona zaś jego, Lupicyna, pochodziła z barbarzyńców i jako niewolnica była nałożnicą człowieka, który ją przedtem kupił, i ona wraz z Justynem u schyłku życia zasiadła na tronie.

Justyn zresztą nie był w stanie ani zaszkodzić swym poddanym, ani uczynić dla nich nic dobrego; był to człowiek bardzo tępy, całkowicie pozbawiony daru wymowy, zupełny prostak. A jego siostrzeniec, który już jako bardzo młody człowiek zarządzał całym państwem, ściągnął na Rzymian tyle tak groźnych klęsk, że od początku świata nikt o niczym podobnym nie słyszał. Był niezmiernie skory do mordowania

61

ludzi i grabieży cudzych pieniędzy i uważał za drobiazg, że tysiące żywych istot musi rozstać się z życiem, chociaż w niczym mu nie zawiniły, i bynajmniej nie starał się zachować dawnego stanu *rzeczy*, lecz bezustannie pragnął czegoś nowego, krótko mówiąc, był największym burzycielem ustalonych porządków. Nawet przed zarazą, o której pisałem, uchroniło się co najmniej tylu, ilu padło jej ofiarą, chociaż nawiedziła cały świat; bo albo w ogóle nie chorowali, albo wyzdrowieli. Ale przed tym człowiekiem nie zdołał umknąć nikt z Rzymian, bo na podobieństwo jakiejś "przez niebiosy zesłanej klęski, która spada na cały rodzaj ludzki, nikogo nie oszczędził. Jednych bowiem zgładził bez najmniejszego powodu, innych zaś bardziej jeszcze unieszczęśliwiał, doprowadzając ich do takiej nędzy, że modlili się o najgorszą choćby śmierć jak o wybawienie. Jeszcze innym odbierał wszystko—i majątek, i życie. Ponieważ nie wystarczała mu ruina samego tylko Cesarstwa Rzymskiego, zdołał opanować Libię i Egipt—i to po to jedynie, aby oprócz dawnych poddanych zniszczyć także ludność tamtych krajów. Ba, nie minęło i dziesięć dni jego panowania, a już uśmiercił przełożonego eunuchów pałacowych, Aman-

62

cjusza, a wraz z nim kilku innych ludzi, chociaż miał mu jedynie to do zarzucenia, że użył zbyt ostrych słów mówiąc o biskupie Janie. Odtąd bano się go jak nikogo na świecie. Zaraz też wezwał do przyjazdu dawnego buntownika Witał iana, któremu poprzednio dał rękojmię bezpieczeństwa, przez wspólne uczestnictwo w chrześcijańskich obrzędach. Lecz wkrótce potem na skutek jakiegoś podejrzenia zgładził go haniebnie w Pałacu, a wraz z nim wszystkich jego zwolenników. Nie bał się złamać tak świętych zobowiązań.

7. Ludność, jak już pisałem, dzieliła się na dwie facje<sup>14</sup> i Justynian, przyłączywszy się do Wenetów, czyli Błękitnych, których zresztą i przedtem popierał, zdołał wszystko doprowadzić do stanu zamętu i zamieszania; rzecz by można, iż zwałił z nóg całe państwo rzymskie. Nie wszyscy zresztą Błękitni dali się powodować jego zachciankom, lecz tylko ci, którzy mieli bardziej wojownicze usposobienie. Ale w miarę jak pieniężność się zło, nawet i oni wydawali się niezmiernie umiarkowani, bo nie broili tyle, ile im było wolno. A co więksi awanturnicy wśród Zielonych również, rzecz jasna, nie siedzieli cicho, lecz popełniali niezliczone przestępstwa, chociaż jednego po drugim spotykały cięż-

**63**

kie kary. To zresztą zachęcało ich do jeszcze większego zuchwalstwa, bo ludzi, którym się dzieje krzywda, łatwo doprowadzić do ostateczności, i kiedy Justynian tak bezustannie podjudał i rozjuszał Błękitnych, całe Cesarstwo Rzymskie drżało w posadach, jak gdyby nawiedzone trzęsieniem ziemi czy potopem, lub jakby jego miasta jedno po drugim wpadały w ręce wroga. Wszędzie zapanował zamęt, nic nie pozostało takie jak dawniej, lecz w powszechnym chaosie ginęły prawa i ład publiczny. Fakcyjniści hołdowali nowej modzie uczesania i strzygli włosy nie tak jak inni Rzymianie. Wąsów i brody nie tykali, zapuszczali je jak Persowie, natomiast golili przód głowy aż do skroni, a z tyłu nosili włosy bezsensownie długie, niby Masageci. Mówili też, że czeszą się na modłę Hunów.

Wszyscy ponadto pragnęli nosić się bardzo strojnie, a odzież każdego z nich była o wiele wykwintniejsza, niż pozwalał na to jego stan, bo mogli ją zdobywać w nielegalny sposób. Rękawy koszuli ściągali ciasno tuż nad dłońią, natomiast powyżej rozszerzały się one do niesłychanych rozmiarów, i kiedy tylko wymachiwali rękami, na przykład wydając jakieś okrzyki w teatrze lub przyjętym zwycza-

jem dodając otuchy zawodnikom

**64**

w hipodromie, owa część stroju unosiła się wysoko do góry, dzięki czemu różnym durniom wydawało się, że mają oni piękne i obfite kształty, skoro muszą je okrywać aż takimi szatami. Zapominali przy tym, że w luźno tkanej i zbyt obszernej szacie widać było raczej, jak są chuderlawi. Płaszcze zaś, spodnie i obuwie nosili na wzór Hunów i taka też do nich przyłgnęła nazwa.

Początkowo niemal wszyscy zupełnie jawnie chodzili w nocy z bronią, w dzień zaś mieli obosieczne sztylety przytroczone do uda i ukryte pod płaszczem. Kiedy zapadał zmrok, łączyli się w grupy i czatowali na zamożniejszych obywateli w okolicy rynku i w ciemnych zaułkach; zabierali przechodniom ubrania, złote pasy i sprzączki, i co tam jeszcze wpadło im w ręce. Niektórych nie tylko łupili, lecz i zabijali, żeby napadnięty nie doniósł, co mu się przytrafiło.

Wszystko to stało się udręką całego miasta, zwłaszcza tych Błękitnych, którzy byli bardziej spokojnego ducha, gdyż nawet oni nie byli bezpieczni. W końcu ludzie zaczęli nosić pasy i sprzączki z brązu, i ubierali się znacznie poniżej swego stanu, nie chcąc, aby zamiłowanie do pięknych przedmiotów było przyczyną ich zguby, a przed zachodem słońca chowali się po domach. Zło jednak

**65**

nie ustępowało, władze miejskie nie zwracały na przestępców uwagi i zuchwalstwo tych ludzi stale się wzmagало. Albowiem występpek, któremu zostawia się swobodę, naturalną rzeczą kolejną przekracza wszelką miarę, skoro nawet zbrodnia ukarana nie zawsze ginie doszczętnie. Ludzie w większości są z natury skłonni do grzechu.

Tak wyglądały sprawy Błękitnych. Co do ich przeciwników, to niektórzy powodowani chęcią bezkarnego udziału w zbrodniach przechodzili do ich stronnictwa, podczas gdy inni ratowali się ucieczką w obce kraje. Wielu z nich zresztą łapano, po czym albo ginęli z rąk przeciwników, albo władze skazywały ich na karę śmierci. Do stronnictwa napływali też licznie młodzi ludzie, których dawniej te sprawy nie pociągały, ale teraz dali się skusić możliwościami gwałtu i bezprawia. Nie ma bowiem takiej zbrodni, której by wówczas bezkarnie nie popełniano.

Z początku Błękitni uśmiercali tylko członków wrogiej faksji, ale z czasem zaczęli zabijać także tych, którzy im w niczym nie zawinili. Często zdarzało się, że ktoś ich przekupił i wymienił nazwiska swych osobistych wrogów, których ci natychmiast uśmiercali; nadawali im przy tym miano Zielonych,

**66**

choć ich w ogóle nie znali. Wszystko to nie działo się już pod osłoną ciemności czy też w ukryciu, lecz o każdej porze dnia i we wszystkich stronach miasta, nieraz na oczach bardzo czcigodnych obywateli, którzy się tam przypadkiem znaleźli. Nie musieli przecież ukrywać swych zbrodni, bo nie bali się kary; przeciwnie, przejawiali nawet pewną żądzę sławy i popisywali się siłą i odwagą, pokazując na przykład, że jednym ciosem potrafią uśmiercić nieuzbrojonego przechodnia, i nikt już nie mógł liczyć, że w tych niepewnych czasach długo pożyje, trwoga kazała wszystkim oczekiwać bliskiej śmierci, żadne schronienie nie wydawało się bezpieczne i ani na chwilę nie świeciła nadzieja ocalenia, gdyż nawet w najświętszych przybytkach i podczas wielkich uroczystości ludzie ginęli bez powodu i ani krewnym, ani przyjaciółom nie można było zaufać. Wielu bowiem traciło życie z przyczyny zdrady najbliższych.

W sprawach tych nie wszczynano jednak żadnego śledztwa, nieszczęście spadało nagle, ofiar nikt nie brał w obronę, i żadne prawo, żadne zobowiązanie nie miało już tej mocy, jaką niegdyś czerpano z ustalonego ładu, lecz zapanowała przemoc i powszechny zamęt,

**67**



a rządy upodobniły się do tyranii, i to nie ustabilizowanej, lecz takiej, w której wszystko wciąż się zmieniało i zaczynało od nowa. Urzędnicy żyli w śmiertelnej trwodze, umysły ich były jakby porażone obawą przed jednym człowiekiem, sędziowie zaś, rozpatrując sporne sprawy, wyrokowali nie tak, jak nakazywały im słuszność i prawo, lecz zgodnie z przychylnością lub niechęcią fakcjonistów do jednej czy drugiej strony. Sędziego bowiem, który by zlekceważył ich polecenia, czekała śmierć.

Wierzycieli niejednokrotnie siłą zmuszano do zwrotu skryptów dłużnych, chociaż nie otrzymali nic na poczet długów, a wiele osób wbrew woli musiało wyzwolić swoich niewolników. Mówią też, że niektóre kobiety zmuszane były do powolności przez własnych niewolników, i nawet synowie znacznych rodzin, którzy zadawali się z tą młodzieżą, kazali ojcom wbrew ich woli robić różne rzeczy, zwłaszcza oddawać sobie pieniądze, a niejeden chłopiec był przymuszany, i to za wiedzą ojca, do utrzymywania bezbożnych stosunków z fakcjonistami; podobnie zresztą cierpiały zameżne niewiasty. Mówią, że jakaś bardzo pięknie ubrana kobieta płynęła łodzią wraz z mężem w stronę któregoś z przedmieść na drugim brze-

**68**

gu. W czasie przeprawy natknęli się na fakcjonistów, którzy wśród gróźb oderwali ją od męża i umieścili w swojej łodzi. A kiedy wchodziła z młodymi mężczyznami do ich łodzi, dała ukradkiem znak mężowi, dodając mu otuchy i prosząc, żeby był o nią spokojny, bo nie spotka jej żadna hańba, i kiedy mąż jeszcze na nią z bólem spoglądał, rzuciła się do morza i natychmiast utonęła.

Na takie to wybryki pozwalali sobie wówczas w Bizancjum ci awanturnicy. A jednak bardziej niż to wszystko dręczyła ich ofiary myśl o szkodach, jakie Justynian wyrządzał państwu; albowiem dla tych, którzy bardzo ucierpieli z rąk złoczyńców, znaczną ulgą w rozpacz spowodowanej złymi rządami jest oczekiwanie, że krzywdzicieli spotka kara ze strony prawa i władzy. Wierząc w lepszą przyszłość ludzkie pogodniej i łatwiej znoszą chwilę obecną, natomiast kiedy padają ofiarą przemocy ze strony rządzących, tym bardziej boleją nad swoim nieszczęściem i skłonni są do rozpacz, ponieważ widzą, że

nie ma kary na zbrodniarzy.

Justynian zaś zawinił nie tylko dlatego, że nie chciał dopomóc pokrzywdzonym, lecz ponieważ otwarcie występował jako obrońca awanturników; dawał bowiem

**69**

tym młodzikom dużo pieniędzy, wielu z nich trzymał przy sobie, a niektórych uznał nawet za godnych urzędu i innych zaszczytów.

8. Tego rodzaju rzeczy działy się nie tylko w Bizancjum, lecz również we wszystkich innych miastach, bo jak każda choroba, tak i ta zaraza rozprzestrzeniła się stamtąd po całym państwie rzymskim. Ale cesarz nie dbał o to ani trochę, właściwie w ogóle niczego nie dostrzegał, nawet tego, co na jego oczach działo się w hipodromie. Był doprawdy wyjątkowo niemądry, przypominał ociężałego osiołka, który potulnie daje się każdemu ciągnąć za uzdę i tylko często strzyże uszami.

Justynian zresztą wprowadzał zamęt do wszelkich innych spraw. Ledwie przejął ster rządów z rąk wujka, natychmiast zaczął bez żadnego umiaru trwonić fundusze publiczne, uważając, że stał się ich panem. Tak więc Hunom, którzy bezustannie się do niego zwracali, dawał duże sumy za usługi dla państwa, przez co od tej pory terytorium rzymskie było narażone na częste najazdy. Raz bowiem zakosztowawszy bogactwa Rzymian, barbarzyńcy ci nie dali się już zawrócić z tej drogi.

Uważał również za stosowne wydawać dużo pieniędzy na jakieś budowle nad-

**70**

morskie, usiłując powstrzymać nieustanny napór fal; piętrzył kamienie i posuwał się od brzegu w morze, jak gdyby chciał współzawodniczyć z jego przyływami i siłą bogactwa zmierzyć się z potęgą żywiołu. Za to prywatne majątki obywateli rzymskich zagarniał, gdzie mógł, przy czym jednych oskarżał o przestępstwa, których nie popełnili, innym zaś wmawiał, że mu te majątki darowali. A częstokroć ci, którym udowodniono morderstwo czy inną podobną zbrodnię, oddawali mu cały dobytek i w ten sposób unikali kary. Tacy znowu, którzy zgłaszali nieuzasadnione pretensje do ziemi sąsiada i nie mogli zwyciężyć w sporze, ponieważ mieli prawo przeciw sobie, oddawali sporną ziemię cesarzo-

wi i pozbywali się kłopotu; z tej przysługi, która ich zresztą nic nie kosztowała, mieli tę korzyść, że dawali mu się poznać, jednocześnie zaś w jak najniesprawiedliwszy sposób triumfowali nad przeciwnikami.

Nie od rzeczy chyba będzie opisać również wygląd tego człowieka. Nie był on ani wysoki, ani zbyt niski, raczej średniego wzrostu, nie chudy, lecz dość tęgi. Twarz miał krągłą i nie pozbawioną wdzięku, a cerę rumianą nawet po dwudniowym poście. Najwiężej go opiszę, jeśli powiem, że był bardzo po-

**71**

dobny do syna Wespazjana, Domicjana, którego łotrostwa Rzymianie tak bardzo na własnej skórze odczuli, że nawet pokrajawszy go na kawałki nie zaspokoili jeszcze swego gniewu. Senat wówczas uchwalił, że imię tego władcy ma zniknąć z wszystkich dokumentów i że nie wolno przechowywać żadnej jego podobizny. Istotnie, imię to zostało wymazane z wszystkich napisów w samym Rzymie i wszędzie, gdzie figurowało, a w całym państwie rzymskim nie można znaleźć jego wizerunku, z wyjątkiem jednego posągu z brązu. Ten

**72**

zaś zachował się z następujących powodów.

Domicjan miał żonę szlacheckiego rodu i umysłu, która ani sama nikogo nie skrzywdziła, ani nie pochwaliała postępku męża. Ponieważ była powszechnie kochana, Senat wezwał ją i kazał poprosić o to, co zechce. Wtedy zaczęła błagać tylko o jedno: aby jej pozwolono zabrać i pogrzebać ciało Domicjana, oraz aby mogła postawić w miejscu przez siebie obranym jeden pomnik z brązu. Senat zgodził się, a ona pragnąc pozostawić przyszłym pokoleniom pamiątkę bes-

**73**

tialstwa tych, którzy poćwiartowali jej męża, wymyśliła taki sposób: zebrawszy szczątki Domicjana dokładnie złożyła i dopasowała wszystkie części, zeszyła całe ciało i pokazała rzeźbiarzom, polecając im, aby w brązie ukazali całą mękę jej męża. Ci zaś natychmiast wykonali posąg. Wtedy wdowa ustawiła go w uliczce wiodącej na Kapitol, po prawej stronie idąc na Forum, gdzie do dziś ukazuje on rysy i cierpienia Domicjana. I rzec by można, że w tym posagu ujawniła się postać Justyniana, jego ogólny wygląd i wszystkie rysy twarzy.

Tyle o jego powierzchowności— natomiast nie potrafiłbym chyba dokładnie opisać jego charakteru. Chętnie czynił zło, łatwo ulegał wpływom, był typem człowieka, o którym mówią „dureń i łajdak”. Sam nigdy nie mówił ludziom prawdy, w słowach i czynach powodował się podstępными intencjami, a jednocześnie łatwo padał ofiarą tych, co go chcieli oszukać. Była w nim jakaś dziwaczna mieszanina zła i głupoty, być może zgodnie z poglądem jednego z dawnych perypatetyków, który mówił, że w naturze ludzkiej stykają się różne cechy, jak w mieszaninie kolorów. Piszę tu zresztą tylko o sprawach, do których mogłem dotrzeć. Był więc ów cesarz człowiekiem nieszczerym, pod-

74

stępny, obłudny; umiał skrywać gniew, prowadzić podwójną grę i znakomicie udawać wiarę w swoje słowa. Nawet łzy ronił nie z radości czy żalu, lecz w zależności od potrzeby zmuszał się w odpowiednich chwilach do płaczu. Łgał zaś bezustannie, ale bynajmniej nieprzypadkowo, przeciwnie, obietnice swe wzmacniał dokumentami i najświętszymi przysięgami, i to nawet w stosunku do własnych poddanych. Natychmiast zresztą łamał wszystkie przysięgi i obietnice, jak najpodlejszy niewolnik, który ze strachu przed torturami popełnia krzywoprzysięstwo i przyznaje się do winy. W przyjaźni zawodny, nieprzejednany w nienawiści, zagorzały miłośnik mordu i grabieży, kłótnik i nowin-karz, łatwo dawał namówić się do złego, ale żaden doradca nie potrafił nakłonić go, by czynił dobro; istotnie, chociaż z zamiłowaniem planował i wykonywał wszelkie łotrstwa, nawet myślał o zrobieniu cze-

gość dobrego uważał za przykrą.

Któż zresztą zdoła należycie opisać charakter Justyniana? Wszystkie te złe cechy i wiele innych jeszcze gorszych posiadał w stopniu niemal nadludzkim; wydawało się, że natura odebrała śmiertelnym całą podłość i przelała ją w duszę tego jednego człowieka. Na domiar

75

złego chętnie dawał posłuch oszczerstwu i bardzo był skory do karania, nigdy bowiem nie badał żadnej sprawy dokładnie, lecz po wysłuchaniu oszczercy natychmiast ogłaszał wyrok, i nie wahając się ani przez chwilę nakazywał zajmować duże obszary ziemi, palić miasta i bez najmniejszego powodu zaprzedać całą ludność w niewolę. Doprawdy, gdyby ktoś spisał wszystkie klęski narodu rzymskiego od najdawniejszych czasów i zestawił je z tymi nieszczęściami, stwierdzić by musiał, że z ręki tego jednego człowieka zginęło więcej istot niż we wszystkich minionych stuleciach. Również bez najmniejszych skrupułów dobierał się do cudzych pieniędzy, nigdy nie usiłując znaleźć żadnego pretekstu czy choćby pozoru prawa dla zagarnięcia tego, co do niego nie należało; kiedy zaś miał już pieniądze w rękę, skłonny był je lekceważyć i z niezmierną rozrzutnością, bez żadnego powodu, rozdawać barbarzyńcom. Krótko mówiąc ani sam nie miał pieniędzy, ani nie mógł ich ścierpieć u nikogo innego, jak gdyby nie powodował się chciwością, lecz tylko zazdrością majątku innym. Tak oto bez trudu zdołał wygnać z kraju Rzymian

77

bogactwo i stał się twórcą powszechnej nędzy.

9. Oto jak przedstawiał się charakter Justyniana—na ile oczywiście potrafiliśmy go opisać. Poślubił zaś kobietę, o której teraz zamierzam opowiedzieć: jak się urodziła i wychowała i jak, złączywszy się z tym człowiekiem węzłem małżeńskim, zdołała wstrząsnąć państwem rzymskim do samych fundamentów.

Był w Bizancjum niejaki Akakios, członek fanki Zielonych, który opiekował się zwierzętami w cyrku — tak zwany “niedźwiednik”. Jeszcze za panowania Anastazjusza umarł na jakąś chorobę zostawiając trzy córeczki — Komito, Teodorę i Anastazję — z których najstarsza nie miała nawet siedmiu lat. Żona jego, pozbawiona środków do życia, połączyła się z innym mężczyzną, który miał wraz z nią opiekować się domem i sprawować po jej zmarłym mężu urząd. Jednak „tancmistrz” Zielonych, imieniem Asterios, wziął od kogoś łapówkę, pozbawił ich tej godności i bez trudu powierzył ją człowiekowi, od którego dostał pieniądze. “Tanc-mistrze” bowiem mogli tymi sprawami zawiadywać według własnego uznania. Ale wówczas niewiasta owinęła wstążkami głowy i dłonie córek i kiedy cały

**78**

lud zgromadził się w cyrku, wprowadziła je tam jako błagałnice. Zielonym ani w głowie było przychylić się do prośby, Błękitni natomiast powierzyli im ten urząd, ponieważ również ich “niedź-wiednik” niedawno zmarł.

Kiedy dziewczynki dorosły, matka wprowadziła je na scenę, gdyż odznaczały się wdzięczną postacią—ale nie wszystkie naraz, lecz jedną po drugiej, w miarę jak każda wydawała się dojrzała do tego zajęcia. Najstarsza, Komito, już zdążyła zabłysnąć wśród kurtyzan w jej wieku; następna zaś z kolei, Teodora, odziana jak mała niewolnica w sukienkę z rękawami, chodziła za nią wszędzie, usługiwała jej we wszystkim i nosiła na ramionach krzeselko, na którym tamta zwykła zasiadać w czasie różnych spotkań.

Do pewnego czasu, zanim dojrzała, Teodora nie mogła spać z mężczyzną jak dorosła kobieta, ale już wtedy uprawiała niejako męskie stosunki z różnymi łajdakami—i to niewolnikami, którzy towarzysząc swym panom do teatru wykorzystywali okazję na tego rodzaju bezceństwa; i dużo czasu spędzała w burdelu wystawiając swe ciało na te sprzeczne z naturą praktyki. Kiedy zaś wyrosła i była już zupełnie dojrzała, przyłączyła się do kobiet na scenie i na-

**79**

tych miast stała się jedną z tych kurtyzan, o których dawniej mówiono, że "są w piechocie"; nie grała na flecie ani na lirze, nie uprawiała nawet sztuki tanecznej, po prostu sprzedawała swe wdzięki pierwszemu lepszemu, całe niemal ciało wystawiając na sprzedaż. Później wraz z aktorkami brała udział we wszystkim, co się działo w teatrze, i pomagała im w różnych komicznych błazeństwach, bo była wyjątkowo bystra i zabawna; wkrótce też zaczęła przyciągać wszystkie spojrzenia. Była to dziewczyna pozbawiona wstydu i nikt nigdy nie widział w niej nawet odrobiny zmieszania—przeciwnie, bez najmniejszego wahania zgadzała się wyświadczać najbardziej bezwstydne usługi; należała do ludzi, których można siec różgami i bić po głowie, a oni dowcipkują i pękają ze śmiechu. Lubiła także rozbierać się i pokazywać wszem wobec zarówno przód, jak i tył ciała, chociaż części tych nie godzi się widzieć żadnemu mężczyźnie.

Swoich kochanków traktowała wyniośle i szyderczo, ale coraz to nowymi miłosnymi sztuczkami zawsze potrafiła zjednać sobie serca rozpustników. Nie oczekiwała nawet zaczepk z ich strony, lecz nieprzyzwoitymi żartami i błazeńskimi gestami kusiła przechodniów,

**80**

zwłaszcza gołowąsych młodzieniaszków. Doprawdy nigdy chyba nie było istoty równie zamięłowanej we wszelkiego rodzaju rozkoszach! Nieraz zjawiała się na składkowych biesiadach w towarzystwie dziesięciu czy kilkunastu doskonale zbudowanych młodzieńców, których jedynym zajęciem była rozpusta, i całą noc spędzała ze współbiesiadnikami w łóżku, a kiedy już wszyscy mieli tego dosyć, szła do ich niewolników — a było ich ze trzydziestu — i parzyła się z każdym z osobna, i tak zresztą nie była syta tego bezeceństwa.

Przyszła kiedyś do domu pewnego dostojnika w czasie jakiejś pijatyki i, jak powiadają, na oczach wszystkich biesiadników stanęła w nogach łoża, bezwstydnie zadarła do góry suknie i bez wahania dała pokaz całej swej rozwiązłości, i chociaż robiła użytek aż z trzech otworów, utyskiwała na przyrodę, skarżąc się, że nie dała jej szerszych otworów także w piersiach, aby mogła tą drogą wypróbować jeszcze jeden sposób spółkowania. Często zachodziła w ciążę, ale prawie zawsze potrafiła natychmiast

spędzić plód.

Nieraz obnażała się nawet w teatrze, na oczach wszystkich widzów, za cały ubiór mając przepaskę na biodrach, nie dlatego bynajmniej, że krępowała się

**81**

także i to ludziom pokazać, lecz ponieważ nikomu nie wolno tam było wejść zupełnie nago, bez chociażby takiej osłony. W tym stroju rzucała się na ziemię i leżała na wznak, a przeznaczeni do tego służący sypali jej na srom jęczmień, który ziarenko po ziarenku wydziobywały stamtąd gęsi, specjalnie do tego celu trzymane. Ona zaś podnosiła się z ziemi nie tylko nie zawstydzona, lecz przeciwnie, jak gdyby pyszniąc się swym czynem. Bo nie tylko była pozbawiona wszelkiej skromności, lecz celowała w wyszukiwaniu najbardziej bezwstydných rozrywek. Nieraz stawała naga wśród aktorów na scenie, lubieżnie wyginając ciało i poruszając pośladkami, jakby chciała popisać się swą zwykłą gimnastyką zarówno przed ludźmi, którzy już mieli z nią do czynienia, jak i tymi, z którymi jeszcze nie spała. Z ciałem swym obchodziła się w tak wyuzdany sposób, że wydawało się wprost, iż srom niewieści ma nie w tym miejscu, w którym przyroda dała go innym kobietom, lecz na twarzy! O tych, którzy z nią spali, od razu było wiadomo, że uprawiają miłość wbrew prawom natury; co przyzwoitsi natomiast, spotkawszy ją przypadkiem na rynku, odwracali się i wycofywali w pośpiechu, byle tylko nie otrzeć się o nią i w ten sposób nie

**82**

Uchodzić za splamionych uczestnictwem w jej występach. Dla tych, którzy ją spotykali, zwłaszcza rano, była ptakiem złej wróżby, a wobec towarzyszek z teatru zachowywała się bardzo gwałtownie, bo była niezwykle zawistna.

Nieco później pojechała za Hekebo-losem z Tyru, który został zarządcą Pentapolis, i oddawała mu



najhaniebniej-sze usługi, ale czymś mu się naraziła i bardzo szybko ją wyгнаł. Została wtedy bez środków do życia, zdobywała je więc nadal, tak jak do tego przywykła, haniebnie kupcząc ciałem. Z początku była w Aleksandrii, potem zaś objechawszy cały Wschód wróciła do Bizancjum, i w każdym mieście po drodze uprawiała swój proceder (którego nikt, jak sędzę, nie powinien nazywać po imieniu, jeżeli nie chce narazić się na gniew Boży), jak gdyby niebiosa nie chciały dopuścić, by rozpusta Teodory pozostała nie znana jakimukolwiek zakątkowi ziemi.

Oto jak przysła na świat i jak wyrosła kobieta, która stała się zakałą rodu niewieściego i całej ludzkości. Kiedy zaś ponownie znalazła się w Bizancjum, Justynian zapalał do niej szaleńczą wprost miłością i najpierw żył z nią jak z kochanką, chociaż od razu awansował ją do godności patrycjuszki. Teodora na-

**83**

tych miast zdobyła ogromne wpływy, a także sporą fortunę, bo dla Justyniana, jak często bywa z zakochanymi, nie było większej rozkoszy niż obsypywać ją pieniędzmi i wszelkimi innymi faworami; zresztą podsycalo tę miłość wyrachowanie polityczne. Z jej więc pomocą bardziej jeszcze niż przedtem dał się we znaki narodowi, i to zarówno w Bizancjum, jak i w całym państwie rzymskim. Oboje bowiem należeli od dawna do stronnictwa Błękitnych i dawali jego członkom ogromną swobodę we wszystkim, co dotyczyło państwa. Dopiero po pewnym czasie ta tragiczna sytuacja uległa znacznej poprawie. A było to tak.

Justynian był przez dłuższy czas chory, a choroba wyglądała tak groźnie, że rozeszły się pogłoski o jego śmierci. Tymczasem fakcyjniści, którzy nadal dopuszczali się tych wszystkich przestępstw, o których była mowa, w biały dzień zamordowali w kościele Mądrości Bożej niejakiego Hypatiosa, człowieka dość znanego. Powstała wielka wrzawa, odgłosy zbrodni dotarły do cesarza, a dworzanie, korzystając z tego, że nie był tam obecny, wyolbrzymiali grozę zdarzenia, na wyścigi opowiadając mu wszystko od początku. Wtedy cesarz polecił prefektowi miasta ukarać win-

**84**

nych, ten zaś (a był to Teodot zwany powszechnie "Dynią") przeprowadził dokładne śledztwo i większość złoczyńców schwytał i ukarał śmiercią, chociaż wielu ukryło się i ocaliło życie. Było im zresztą sądzone wkrótce uzyskać wielkie wpływy w państwie, bo cesarz nagle i wbrew wszelkim oczekiwaniom wyzdrowiał i natychmiast zaczął prześladować Teodota jako "truciciela i czarownika". Nie miał jednak żadnego pretekstu, żeby go skazać na śmierć, wziął więc na tortury kilku jego najbliższych i zmusił ich do złożenia przeciw niemu całkowicie fałszywych zeznań. Wszyscy wówczas odsunęli się od nieszczęśnika i w milczeniu boleli nad tym zdradzieckim spiskiem na jego życie, a jeden tylko Proklos, sprawujący godność tak zwanego kwestora, oświadczył, że Teodot jest niewinny i bynajmniej nie zasługuje na śmierć. Wtedy na rozkaz Justyniana odesłano go do Jerozolimy; tam zaś, dowiedziawszy się, że przyjechali za nim pewni ludzie, którzy mają go zabić, ukrył się w kościele i tak dożył końca swych dni.

Tak przedstawiają się dzieje Teodota. Ale fakcyjniści byli odtąd największymi pocziwcami na świecie, gdyż nie odważali się już na tego rodzaju wybryki, mimo że z większą jeszcze niż dawniej

**85**

bezkarnością mogliby nurzać się w bezprawiu. Świadczy o tym chociażby fakt, że kiedy nieco później kilku z nich popisywało się podobnym zuchwalstwem, nie spotkała ich żadna kara. Ci bowiem, którzy mieli prawo karania, dawali przestępcom możliwość ucieczki, tym cichym przyzwoleniem jeszcze bardziej ich zachęcając do łamania prawa.

Dopóki żyła cesarzowa, Justynian żadną miarą nie mógł uczynić z Teodory swej ślubnej małżonki; w tej jednej sprawie cesarzowa występowała przeciw niemu, chociaż nie sprzeciwiała mu się w niczym innym. Była to osoba jak najdalej od wszelkiej złośliwości, ale zupełnie prosta i, jak już wspomniałem, barbarzyńskiego pochodzenia. Nie brała udziału w rządach, nie znała się na sprawach państwowych, ba, nawet w Pałacu występowała nie pod własnym imieniem, które uważała za śmieszne,<sup>16</sup> lecz

jako "Eufemia". W jakiś czas później umarła, a zdziecinniały ze starości cesarz stał się pośmiewiskiem wszystkich poddanych, którzy pogardzali nim, jako człowiekiem nie rozumiejącym, co się wokół niego dzieje, i nikt nie zwracał na niego uwagi, natomiast wszyscy drżeli przed Justynianem, który wprowadzał chaos i zamieszanie we wszystkie sprawy.

**86**

Wtedy też wreszcie zaczął przygotowania do ślubu z Teodora. Ponieważ jednak żaden mężczyzna, który osiągnął godność senatorską, nie mógł poślubić kurtyzany, bo zabraniały tego odwieczne prawa, zmusił cesarza do zastąpienia tych ustaw nowymi i uczynił z Teodory swą prawnowitą małżonką; odtąd też wszyscy mogli żenić się z kurtyzanami. A kiedy stał się rzeczywistym władcą kraju, natychmiast sięgnął po władzę cesarską, pod fałszywymi pozorami ukrywając bezprawność tego czynu. Najlepsi bowiem obywatele obwołali go cesarzem Rzymian wspólnie z Justynem, ale jedynie strach skłonił ich do takiego głosowania.

Tak więc Justynian i Teodora wstąpili na tron cesarski; stało się to na trzy dni przed Wielkanocą, kiedy nie godzi się pozdrawiać przyjaciół i życzyć im pokoju. W kilka dni później Justyn zmarł na jakąś chorobę, przeżywszy dziewięć lat na tronie, a Justynian i Teodora sami objęli rządy.

10. Tak to Teodora, zrodzona, wychowana i wykształcona w sposób, który opisałem, bez najmniejszych przeszkód osiągnęła godność cesarzowej. Człowiekowi, który ją poślubił, przez myśl nawet nie przeszło, że robi rzecz wstrętą; a przecież mógł wybierać wśród

**87**

wszystkich kobiet Cesarstwa i znaleźć niewiastę dobrze urodzoną, wychowaną z dala od świata, wiedzącą, co to wstyd, i nawykłą do skromności, nie tylko niezrównanie piękną, lecz i dziewicę, taką, o której mówią, że ma „stromie piersi”. A on, nie zrażony tym wszystkim, o czym już pisałem, nie zaważał się wziąć sobie kobiety powszechnie znienawidzonej i spać z osobą, która nie tylko splamiła się różnymi występkami, lecz przez liczne poronienia stała się winna dzieciobójstwa, I doprawdy wydaje mi się, że nie muszę więcej pisać o obyczajach tego człowieka, gdyż samo to małżeństwo mówi dostatecznie dużo o jego chorej duszy i jest jakby wyjaśnieniem, świadectwem i kroniką jego charakteru. Albowiem kto za nic ma hańbę dawnych czynów i nie waha się nadal ukazywać ludziom całej ohydy swego charakteru, ten nie cofnie się przed żadnym bezprawiem i z bezwstydnym obliczem, ochoczo i bez najmniejszego trudu zmierza ku najpodlejszym zbrodniom. A jednak żaden z członków Senatu, chociaż widzieli, jak nisko upadł kraj, nie uznał za stosowne sprzeciwić się i nie dopuścić do tego małżeństwa, mimo że wszyscy oni mieli w przyszłości padać przed tą kobietą na twarz, jak gdyby była boginią; i ani jeden kapłan nie odważył się

**88**

dać wyrazu swemu oburzeniu — a i oni mieli przecież później mówić do niej: “władczyni”. Lud zaś, który nie tak dawno jeszcze oglądał Teodorę w teatrze, natychmiast i bez cienia wstydu zaczął się ze wzniesionymi dłońmi domagać, by wolno mu było niewolniczo jej służyć. Ani jeden żołnierz nie pomstował, że w imię interesów Teodory narażać się będzie na trudy wojaczki, i nikt w ogóle nie śmiał przeciw niej wystąpić, lecz wszyscy, sądząc widocznie, że tak im było pisane, z pokorą poddawali się nieszczęściu, upatrując w tym przejaw mocy przeznaczenia. Zaiste bowiem fortuna, kiedy kieruje losami śmiertelnych, nie dba ani trochę o to, aby wszystko odbywało się, jak przystoi, ani też aby ludzie mniemali, że wszystkim rządzi rozum. Przeto niekiedy niepojętym jakimś zrzędzeniem wynosi na wyżyny człowieka, którego, zdałoby się, spotykały liczne przeciwności, f nie przeszkadza mu w żadnych

jego wysiłkach; ten daje się prowadzić wszędzie, gdzie tylko ona zapragnie, ludzie zaś trzymają się z dala i bez protestu ustępują jej z drogi. Ale o tych sprawach mniemać i mówić należy to, co podoba się Bogu.

Teodora miała ładną twarz i wdzięczną postać, choć była niewysoka i nieco

**90**

blada, tak iż cera jej sprawiała wrażenie żółtawej; spojrzenie zaś miała groźne, brwi ściągnięte. Życia by nie starczyło, aby dokładnie opowiedzieć o wszystkich jej przygodach w teatrze, ale wydaje się, że kilka szczegółów, które przytoczyłem powyżej, dać może przyszłym pokoleniom dość wierny obraz jej charakteru. Teraz zaś trzeba nam pokrótce wspomnieć o tym, czego dokonała wspólnie ze swym mężem, ponieważ żadne z nich nigdy nic nie robiło bez drugiego. Co prawda przez długi czas powszechnie przypuszczano, że zarówno w poglądach, jak i w obyczajach nigdy się ze sobą nie zgadzają, potem jednak stało się jasne, że pozory te stwarzają oni sami, aby poddani nie sprzymierzyli się przeciwko nim i nie zbuntowali, lecz aby każdy miał o nich inne mniemanie.

Z początku starali się poróżnić chrześcijan i udając, że w spornych kwestiach mają sprzeczne poglądy,<sup>17</sup> doprowadzić między nimi do rozłamu, o którym wkrótce opowiem. Później skłócili między sobą fakcjonistów. Teodora bowiem wszelkimi sposobami stwarzała pozory, że sprzyja stronnictwu Błękitnych, i nie oglądając się na nic, zostawiała im pełną swobodę w walce z przeciwnikami, pozwalając popełniać wszelkie najgorsze

**91**

przestępstwa. Justynian natomiast robił wrażenie człowieka, który tak gniew i oburzenie, nie może jednak wprost sprzeciwić się żonie; często zamieniali się jakby rolami i jawnie występowali przeciw sobie, bo Justynian domagał się ukarania Błękitnych jako przestępców, ona zaś udawała gniew i skarżyła się, że wbrew woli ulega mężowi.

Jednak stronnicy Błękitnych wydawali się, jak mówiłem, niezmiernie powściągliwi, gdyż nie uważali już za słuszną napadać na okolicznych mieszkańców; natomiast w sprawach sądowych każda ze stron udawała, że broni jednego z przeciwników, a ponieważ zwyciężyć musiał ten, który bronił gorszej sprawy, zagrabiali większą część majątku przeciwników. Cesarz natomiast zezwalał wielu ludziom, których zaliczał do swoich najbliższych, na różne nadużycia władzy i przestępstwa przeciwko państwu, ale kiedy wychodziło na jaw, że zdobyli znaczną fortunę, okazywało się natychmiast, że narazili się czymś jego żonie i że są u niej w niełasce. W takim wypadku cesarz nie wahał się początkowo bardzo gorąco występować w ich obronie, następnie zaś zapominał jak gdyby o swej życzliwości i niespodziewanie przestawał się o nich troszczyć. A ona natychmiast wymierzała im okrut-

**92**

na karę, po czym Justynian, który rzekomo nie widział, co się dzieje, bez cienia wstydu zagarniał cały ich majątek. We wszystkich tych łajdactwach działali zawsze w najlepszej zgodzie, ale na zewnątrz udawali, że różnią się w poglądach, dzięki czemu potrafili skłócić między sobą poddanych i bardziej jeszcze u-twierdzić swą tyranie.

11. Osiągnąwszy władzę cesarską Justynian natychmiast zdołał wszystko całkowicie pogmatwać. To

bowiem, co dawniej było zabronione przez prawo, wprowadzał do konstytucji, a istniejące, przez zwyczaj uświęcone, instytucje obalał, i mogło się wydawać, że po to nosił szaty cesarskie, aby wszystko przyoblec w nową szatę. Znosił istniejące urzędy, wprowadzał nowe, których dotąd nie było, i tak samo postępował ze zbiorami praw i rejestrami wojskowymi, nie z uwagi na sprawiedliwość czy dobro publiczne, lecz po to tylko, aby wszystko było po nowemu i nosiło jego imię. A jeśli nawet nie zdołał czegoś zmienić, to i tak obstawał przy nadaniu sprawie swego imienia.<sup>18</sup>

Mordu i grabieży nigdy nie był syty, lecz łupił niezliczone domostwa zamożnych obywateli i wciąż szukał nowych, po czym natychmiast rozdawał zrabowane pieniądze jakimś barbarzyńcom,

**93**

lub trwonił je na niemądre budowle. A wymordowawszy może z dziesięć tysięcy niewinnych ludzi, natychmiast układał zdradzieckie plany na zgubę wielu innych. Rzymianie żyli wtedy z całym światem w pokoju, przeto nie wiedząc, jak nasycić swą żądzę krwi, szczuł jednych barbarzyńców przeciwko innym i bez żadnego powodu wezwawszy do siebie przywódców ludu Hunów ze zdumiewającą rozrzutnością ofiarował im wspaniałe dary, twierdząc, że jest to rękojmia przyjaźni; a robił to już podobno za panowania Justyna. Hunowie zaś, chociaż brali pieniądze, posłali swoich wodzów wraz z wojskiem, przykazując im najechać ziemie cesarskie, tak aby oni również mogli sprzedać pokój człowiekowi, który nie wiadomo dlaczego pragnął go kupić. Ci zaś natychmiast zaczęli zamieniać obywateli rzymskich w niewolników, a mimo to byli nadal na cesarskim żołdzie. Po nich przyszli inni i również łupili nieszczęśliwych Rzymian, a w nagrodę za ten najazd otrzymali hojne dary od cesarza. Tak więc niemal wszyscy po kolei najeżdżali i plądrowali kraj, nie zostawiając mu chwili wytchnienia. Barbarzyńcy ci bowiem mają liczne grupy przywódców, tak iż wojna, której początek dała

**94**

bezmyślna rozrzutność, toczyła się w nieskończoność, jak gdyby kręcąc się wokół własnej osi. I nie było na rzymskiej ziemi takiego miejsca, szczytu górskiego czy pieczary, które by pozostały nie tknięte, a wiele miejscowości wpadało w ręce wroga więcej niż pięciokrotnie. Wszystko to jednak, a także i to, co się przydarzyło za sprawą Me-dów, Saracenów, Sklawenów, Antów i innych barbarzyńców, opowiadałem już w poprzednich księgach. Tu zaś, jak zapowiedziałem na samym początku tej księgi, muszę tylko opisać przyczyny tych zdarzeń.

Tak więc Chosroesowi cesarz wypłacił ogromną ilość złota w zamian za pokój, a mimo to, upierając się przy swoim zdaniu, bez żadnego powodu stał się główną przyczyną zerwania rozejmu, ponieważ zabiegał usilnie o przymierze z Alamundarusem i Hunami, którzy są sprzymierzeńcami Persów. O tym zresztą mówiłem już chyba dość wyraźnie w księgach poświęconych tym sprawom, I kiedy tak na zgubę Rzymian pchał fakcjonistów do zbrodni i rozniecał pożogę wojenną po to jedynie, aby ziemia spłynęła ludzką krwią, a on sam mógł zagrabić jak najwięcej pieniędzy, postanowił dokonać jeszcze większej rzezi swoich poddanych.

**95**

Istnieje wiele odrzuconych doktryn chrześcijańskich, które zwykło się nazywać herezjami. Są więc montaniści, sabatianie i rozmaici inni, którzy zwykli myśl ludzką wodzić na manowce. Wszystkim im Justynian kazał wyrzec się dawnej wiary, nieposłusznym grożąc różnymi karami, a zwłaszcza zapowiadając, że nie będą mogli przekazywać majątku dzieciom I krewnym. Świątynie owych “herety-



ków", w szczególności tych, którzy wyznają poglądy Ariusza, pełne były niesłychanego wprost bogactwa. Ani Senat, ani inny najpotężniejszy nawet odłam narodu rzymskiego nie mógł równać się z tymi świątyniami pod względem majątku. Posiadały bowiem nieopisane i niezliczone skarby złota, srebra i drogich kamieni, domy i wioski, rozległe włości w różnych stronach świata i wszystko to, co uchodzi wśród ludzi za bogactwo. Nigdy bowiem nikt z panujących nie zakłócił im spokoju, i wiele osób, nawet spośród wyznających prawdziwą wiarę, czerpało stamtąd środki utrzymania, usprawiedliwując się tym, że wykonują swój zawód. Przeto cesarz Justynian ogłosił, że majątek tych świątyń stanowi własność publiczną i niespodziewanie ogołocił je z całego bogactwa. Odtąd wiele osób straciło źródło utrzymania.

**96**

Wszędzie wówczas kręcili się jacyś ludzie, zmuszając tych, których napotkali, do wyparcia się wiary przodków; lecz chłopci uważali to za bezbożność i postanowili stawić opór tym wysłannikom, i wtedy wielu padło z rąk żołnierzy, liczni zaś sami odebrali sobie życie w zabobonnej wierze, że jest to czyn bardzo sprawiedliwy. Większość opuściła rodzinne strony i udała się na wygnanie, montaniści zaś, którzy mieszkali w Frygii, zamknęli się w swoich świątyniach, podpalili je i wraz z nimi spłonęli. I cały kraj pełen był trupów i wygnańców.

Kiedy zaś wkrótce potem wydano podobne prawo przeciwko Samarytanom, powstało nieopisane zamieszanie w Palestynie, gdzie wszyscy mieszkańcy mojej rodzinnej Cezarei i innych okolic uznali, że nie byłoby rozsądnie narażać się na cierpienia w obronie jakichś bezsensownych dogmatów, zaczęli nazywać siebie chrześcijanami i dzięki temu wybiegowi zdołali uniknąć niebezpieczeństw związanych z tą ustawą. Ci z nich, którzy mieli odrobinę rozsądku i przyzwoitości, dochowywali wierności tej religii, większość jednak nie ukrywała oburzenia, że nie z własnej woli, lecz pod naciskiem prawa musi wyrzec się wiary ojców i natychmiast

**97**

przyłączyła się do manichejczyków i tak zwanych politeistów. Rolnicy zaś zebrali się tłumnie i chwycili za broń przeciw cesarzowi, wybierając sobie własnego cesarza w osobie pewnego rozbójnika, niejakiego Juliana, syna Sabarosa. Przez pewien czas udawało im się stawić czoło wojsku, potem jednak ponieśli klęskę i wszyscy wraz z dowódcą zginęli. Mówią, że w walce tej poległo sto tysięcy ludzi, a ziemia, od której nigdzie nie ma lepszej, od tej pory pozbawiona była rolników. Dla właścicieli ziemskich, którzy byli chrześcijanami, sprawa ta miała bardzo przykre następstwa, bo chociaż ziemia nie dawała im żadnych dochodów, musieli co roku płacić cesarzowi ogromne podatki, które były ściągane bez żadnej litości.

Następnie Justynian zaczął prześladować tak zwanych Greków, których poddawał torturom i pozbawiał majątku.

**98**

Ale nawet ci spośród nich, którzy postanowili pozornie przejść na wiarę chrześcijańską, aby w ten sposób uniknąć chwilowych niebezpieczeństw, zostali później w większości schwytani, gdy składali ofiary i dopuszczali się innych bezbożnych czynów. To zaś, co spotkało chrześcijan, opiszę nieco dalej.

Potem wydał prawo zabraniające pederastii, ale nie badał spraw, które zdarzały się po wydaniu tej ustawy, i zajmował się tylko ludźmi od dawna cierpiącymi na tę chorobę. Sprawy przeciwko nim toczyły się wbrew wszelkim przepisom, ponieważ bez żadnego oskarżenia wymierzano im kary, przyjmując jako wystarczający dowód winy słowo jednego mężczyzny lub chłopca, a czasem nawet niewolnika wbrew woli zmuszonego do zeznań przeciwko własnemu panu. Ludzie, których w ten sposób skazano, byli kastrowani i oprowa-

**99**

dzano ich po ulicach miasta. Z początku kary tej nie wymierzano wszystkim, lecz tylko tym, którzy uchodzili za Zielonych lub bardzo bogatych albo przypadkiem narazili się parze tyranów.

Oboje też bardzo niechętnie patrzyli na astrologów i dlatego urzędnik, który zajmował się tropieniem złodziejów, znęcał się nad tymi ludźmi niemiłosiernie, bił ich i obwoził po całym mieście na wielbłądach, chociaż byli to ludzie starzy i czcigodni, a on miał im to tylko do zarzucenia, że pragnęli w tym mieście uprawiać naukę o gwiazdach.

Wszystko to było powodem, że ludzie tłumnie uciekali zarówno do barbarzyńców, jak i do daleko mieszkających Rzymian. W całym kraju i w każdym mieście można było widzieć wielu obcych przybyszów, którzy pragnąc się ukryć dobrowolnie zamieniali rodzinne strony na cudze, jak gdyby ich własna ojczyzna wpadła w ręce wroga.

W taki to sposób Justynian i Teodora grabili majątki tych 'wszystkich, z wyjątkiem członków Senatu, którzy czy to w Bizancjum, czy też w innych miastach uchodzili za ludzi bogatych. Jak zaś potrafili obrać z pieniędzy także i senatorów, o tym za chwilę.

12. Żył w Bizancjum człowiek imieniem Zenon, wnuk owego Antemiusza,

**100**

który kiedyś sprawował władzę cesarską na Zachodzie. Jego to, działając w określonym celu, Justynian i Teodora mianowali prefektem Egiptu i polecieli mu tam wyjechać. Zenon jednak załadował nie-

zwykle cenny dobytek na okręt i bardzo długo przygotowywał się do podróży. Miał bowiem niezmierną ilość srebrnych naczyń i złotych przedmiotów wysadzanych perłami, szmaragdami i innymi drogimi kamieniami. Oni zaś, przekupiwszy kilku ludzi, którzy na pozór byli mu najbardziej oddani, zabrali te kosztowności ze statku, podłożyli ogień w kadłubie i polecieli zawiadomić Zenona, że pożar wybuchł przypadkowo i zniszczył jego majątek. Wkrótce potem Zenon niespodziewanie umarł, oni zaś jako rzekomi spadkobiercy zawładnęli pieniędzmi. Przedstawili bowiem jakiś testament, który, jak głosiła plotka, nie był wcale napisany przez zmarłego. W podobny sposób stali się "spadkobiercami" Tatianusa, Demostenesa i Hilary, ludzi odznaczających się niezwykleymi zaletami charakteru i znakomitych przedstawicieli stanu senatorskiego. Niekiedy fałszowali nie testament, lecz listy i w ten sposób wchodzili w posiadanie majątku. Tak właśnie dziedziczyli po Dionizjosie z Libanu oraz po Janie, synu Basiliosa, który, chociaż był uwa-

**101**

żany za najznakomitszego obywatela Edessy, został (jak już pisałem) siłą wydany Persom przez Belizariusza jako zakładnik. Chosroes bowiem nie chciał go zwolnić, zarzucając Rzymianom, że nie dotrzymali żadnego z punktów umowy, po której Jan został mu oddany przez Belizariusza; zgodził się natomiast sprzedać go jako jeńca wojennego. Wtedy babka Jana (bo jeszcze żyła) przygotowała okup w wysokości dwóch tysięcy funtów srebra i miała zamiar wykupić wnuka. Ale kiedy pieniądze dotarły do Daras, cesarz, dowiedziawszy się o tym, nie pozwolił na wykonanie umowy, aby, jak mówił, "bogactwa Rzymu nie dostały się w ręce barbarzyńców". W jakiś czas potem Jan zachorował i pożegnał się z tym światem, a wtedy prefekt miasta sfalszował coś w rodzaju listu i oświadczył, że na krótko przedtem Jan powiadomił go jako przyjaciela, iż jest jego wolą, aby pozostały po nim majątek przypadł cesarzowi. Nie potrafiłbym wyliczyć wszystkich innych, których spadkobiercami stała się ta para. Przed wybuchem powstania zwanego Nika<sup>19</sup> woleli pojedynczo dobierać się do majątków zamożnych ludzi, ale po tym buncie (o którym uprzednio pisałem) konfiskowali już niemal masowo

**102**

posiadłości wszystkich członków Senatu i zupełnie swobodnie dysponowali zarówno ich ruchomościami, jak co najlepszą ziemią; wybrali jednak te majątki, które były bardzo wysoko opodatkowane i pod pozorem szczodrobliwości zwrócili je właścicielom. Ci zaś, dręczeni przez poborców i tonąc w powodzi stale rosnących odsetków od długu, wbrew woli żyli, chociaż właściwie było to powolną śmiercią. Z takich to powodów zarówno na mnie, jak i na większości z nas tych dwoje nigdy nie sprawiało wrażenia, ludzi, lecz byli dla nas jakimiś mściwymi demonami lub, jak mówią poeci, “zmorą śmiertelnych”. Bo przecież umyśleli wspólnie jak najłatwiej i jak najszybciej zniszczyć cały rodzaj ludzki i wszystkie jego dzieła, a przybrawszy postać demonów w ludzkim ciele cały świat poruszyli w posadach. Świadczy o tym niejedno, zwłaszcza nadludzka moc przejawiająca się w ich czynach. Albowiem sprawki demonów łatwo odróżnić od postępów ludzkich — i chociaż od zarania dziejów wielu było takich, którym przypadek czy też natura dały straszliwą moc i którzy sami doprowadzali do upadku miasta lub nawet całe kraje, to przecież nikt, z wyjątkiem tych dwojga, nie zdołał zniszczyć całej ludzkości i sprowadzić

**103**

tak przerażających klęsk na świat. Los zresztą sprzyjał im również i dopomagał w mordowaniu ludzi, bowiem ogromnych zniszczeń dokonały wówczas (jak zaraz opowiem) trzęsienia ziemi, zarazy i po-

wodzie. Tak więc zdolni byli uczynić tyle zła nie dzięki ludzkiej sile, lecz w inny jakiś sposób. Mówią także, jakoby matka Justyniana opowiadała komuś bliskiemu, że nie jest on synem jej męża Sabbatiosa, ani w ogóle żadnego mężczyzny, ponieważ nim zaszła w ciążę, nawiedził ją demon. Był niewidzialny, ale dał jej odczuć, że przebywa z nią jak mężczyzna z kobietą, potem zaś rozwiął się jakby we śnie.

Niektórzy zaś dworzanie Justyniana, którzy byli przy nim w Pałacu do późnych godzin (a byli to ludzie przy zdrowych zmysłach), odnosili wrażenie, że zamiast niego widzą obcą zjawę. Jeden z nich twierdził, że cesarz zrywał się nagle z tronu i zaczynał przechadzać się po sali (bo istotnie nie potrafił długo usiedzieć na miejscu); raptem głowa Justyniana znikła, ale ciało krążyło dalej dokoła. Dworzanie sądząc, że wzrok odmawia mu posłuszeństwa, stał tam przez dłuższą chwilę zmieszany i bezradny, potem jednak, kiedy głowa wracała na swoje miejsce na tułowiu, stwierdzał ze zdumieniem, że widzi znowu to,

**104**

czego przed chwilą nie było. Ktoś inny opowiadał, jak stojąc koło Justyniana nagle zobaczył, że jego twarz przemienia się w bezkształtną bryłę mięsa. Ani brwi, ani oczy nie były na właściwym miejscu, w ogóle brakowało wszelkich znajomych rysów, i dopiero po pewnym czasie twarz powróciła do zwykłego wyglądu. O dziwach tych nie piszę jako naoczny świadek, słyszałem o nich od ludzi, którzy zaklinali się, że widzieli je na własne oczy.

Mówią dalej, że pewien mnich (człowiek niezmiernie miły Bogu), za namową braci przebywających wraz z nim na pustkowiu, wyruszył do Bizancjum, aby wstawić się za sąsiadami z okolic pustelni, których w okrutny sposób gnębiono i prześladowano. Natychmiast po przybyciu na miejsce uzyskał audiencję u cesarza, ale wchodząc do niego, i jedną nogą będąc już za progiem, nagle zawahał się i cofnął. Eunuch, który go wprowadzał, i ci, co tam przypadkiem byli, zaczęli go prosić, aby wszedł do sali, on jednak, jakby mu mowę odjęło, nic nie odpowiedział, tylko uciekł stamtąd i wrócił do izdebki, w której się zatrzymał. Kiedy pytano go, dlaczego tak postąpił, odpowiedział podobno, że w Pałacu ujrzał siedzącego na tronie Księcia Ciemności, z którym nie chciał

**105**

mieć do czynienia i którego nie chciał o nic prosić. Zaiste, czyż nie był złym duchem ów człowiek, który nigdy do syta nie jadł, nie pił i nie spał, lecz zaledwie skosztowawszy potraw do późnej nocy krążył po Pałacu, mimo że był gorącym wielbicielem Afrodyty.

Opowiadają wreszcie niektórzy kochankowie Teodory, że w czasach gdy jeszcze była na scenie, jakiś demon zjawiał się w nocy i wypędzał ich z izby, w której z nią spali. Była także pewna tancerka imieniem Macedonia, należąca do stronnictwa Błękitnych w Antiochii, która osiągnęła wielkie wpływy. Otóż pisząc listy do Justyniana, kiedy ten zarządzał jeszcze Cesarstwem w imieniu Justyna, bez trudu potrafiła zniszczyć, kogo tylko chciała spośród najznacześniejszych obywateli Wschodu i spowodować, że ich majątki były konfiskowane na rzecz skarbu państwa. Powiadają, że owa Macedonia wyszła na powitanie Teodory, wracającej z Libii i Egiptu, a kiedy zobaczyła, że Teodora jest przygnębiona, ponieważ Hekebolos źle ją potraktował i w drodze zgubiła pieniądze, zaczęła ją pocieszać i dodawać jej otuchy mówiąc, że los może jeszcze raz przynieść jej wielkie bogactwa. Wtedy Teodora podobno odrzekła, że istotnie tej właśnie nocy przyśniło się jej, że nie powinna

**106**

martwić się o pieniądze, gdyż zaraz po przybyciu do Bizancjum spać będzie z Księciem Demonów, będzie z nim żyła jako ślubna małżonka i dzięki niemu stanie się panią wielkiego majątku. 13. Tak wyglądała ta sprawa w oczach większości ludzi. Justynian zaś, chociaż istotnie posiadał wszystkie cechy, o których pisałem, był mimo to przystępny i uprzejmy dla wszystkich i nikomu nie odmawiał dostępu do siebie; przeciwnie, nie gniewał się nawet wtedy, kiedy ktoś nieodpowiednio się przy nim wyrażał i zachowywał. Nie znaczy to bynajmniej, że rumienił się ze wstydu w obecności ludzi, których zamierzał zniszczyć. Istotnie, nawet wobec tych, którzy mu się narazili, nie okazywał gniewu czy zniecierpliwienia, lecz z łagodnym obliczem i pochyloną głową, cichym głosem nakazywał mordować tysiące ludzi, obracać w perzynę miasta, konfiskować ogromne majątki; widząc go można by sądzić, że to niewinny baranek. Jeżeli jednak ktoś starał się uzyskać przebaczenie dla winowajców i pokornie go o to błagał, cesarz wściekał się i pokazywał zęby; wydawało się, że za chwilę pęknie ze złości, tak iż nawet ci, którzy uchodzili za jego zaufanych, tracili wszelką nadzieję, że zdołają go przebłagać.

**107**

Jego wiara w Chrystusa wydawała się niewzruszona, ale i tu działał na zgubę poddanych, pozwalając kapłanom swobodnie krzywdzić sąsiadów. Kiedy na przykład udało im się zagarnąć jakieś przyległe ziemie, cieszył się wraz z nimi sądząc, że jest to rzecz bardzo miła Bogu. A rozstrzygając tego rodzaju spory uważał, że postąpi pobożnie, jeżeli pozwoli wygrać proces człowiekowi, który pod płaszczykiem religii zrabował coś, co do niego nie należało. Sprawiedliwość polegała według niego na tym, że kapłani zawsze brali górę nad przeciwnikami. Sam zresztą, ilekroć bezprawnie wszedł w posiadanie dobytku ludzi żyjących czy zmarłych i natychmiast przekazał go Kościołowi, był bardzo dumny z tej swojej rzekomej pobożności, chociaż robił to tylko w tym celu, aby majątek nie powrócił do pokrzywdzonego właściciela. Z tych samych powodów popełnił niezliczone morderstwa, gdyż usiłując zjednoczyć ludzi w wierze w Chrystusa zabijał bez litości wszystkich innowierców. Nawet to robił pod płaszczykiem pobożności, czyny takie nie były dla niego zabójstwem, o ile ofiara wyznawała inną wiarę.

Tak więc obchodziło go właściwie tylko jedno, a mianowicie zguba jak naj-

**108**



większej grupy ludzi i wraz z małżonką nie ustawał w poszukiwaniu coraz to nowych środków prowadzących do tego celu. Doprawdy, we wszystkich tych pragnieniach były to dwie bratnie dusze, a jeżeli nawet dzieliły ich różnice charakterów — które zresztą oboje mieli jak najpodlejsze— to nawet kiedy całkowicie się ze sobą nie zgadzali, działali na zgubę poddanych. Justynian zresztą był zmienny w poglądach jak pyłek na wietrze, bez trudu dawał sobą powodować każdemu, kto chciał, o ile oczywiście nie chodziło o jakiś szlachetny lub bezinteresowny uczynek, a przy tym bez końca mógł słuchać „pochwalnych oracji”. Pochlebcy bez trudu mogliby go przekonać, że oto uniósł się pod niebiosa i stąpa po chmurach.

Kiedyś powiedział mu Trybonian, który z nim zasiadał jako asesor, że lęka się, aby pewnego dnia on, Justynian, dzięki swej wielkiej pobożności, nie został nagle wzięty do nieba. Takie pochlebstwa, a raczej kpiny cesarz brał niezwykle poważnie. Jeśli nawet zdarzyło się, że wyraził podziw dla cnót jakiegoś człowieka, niedługo potem nazywał go łajdakiem. A obrzuciwszy obelgami kogoś z poddanych nagle bez najmniejszego powodu zmieniał zdanie i zaczynał go chwalić. Myśl jego sprze-

ciwiała się zawsze temu, co mówił lub co chciał dać do zrozumienia.

Mówiłem już, jaki był w przyjaźni i nienawiści, na dowód przytaczając różne jego postęпки. Jako wróg był niezłomny i niewzruszony, w przyjaźni bardzo niestały. Nieraz zabijał dawnych przyjaciół, nigdy jednak nie zaprzyjaźnił się z kimś, kogo przedtem nienawidził. Ludzi, których, zdawało się, dobrze znał i bardzo lubił, po niedługim czasie zdradziecko wydawał na śmierć, aby w ten sposób przysłużyć się swej połowicy lub komu innemu, chociaż dobrze wiedział, że nieszczęśnicy gotowi byli skoczyć za niego w ogień. W niczym nie dotrzymywał wiary, z wyjątkiem okrucieństwa i chciwości, a żona, nie mogąc go przekonać do jakiejś sprawy, nieraz wysuwała jako argument nadzieje na duże korzyści i w ten sposób, nawet wbrew jego woli, potrafiła go poprowadzić tam, gdzie chciała. W imię niegodnych zysków gotów był ustanawiać i obalać prawa.

Wyroki zaś wydawał nie w zgodzie z prawem, które sam ustanowił, lecz w zależności od tego, po której stronie dostrzegał obietnicę większych i wspanialszych korzyści. Nie uważał nawet za ujmę dopuszczać się na ludzi drobnych kradzieży i w ten sposób odbierać

**110**

im mienie w tych przypadkach, kiedy nie mógł za jednym zamachem zabrać wszystkiego. Na przykład pod pretekstem fałszywego oskarżenia lub nie istniejącego testamentu. Zaiste, kiedy Justynian władał Rzymianami, nic już nie miało znaczenia; zaufanie do ludzi, wiara w Boga, wszelkie prawa, akty, umowy, wszystko to traciło moc.

Kiedy ktoś z jego otoczenia, wysłany przez niego dla załatwienia jakiejś sprawy, zdołał zgładzić wielu z tych, których spotkał w drodze, i zrabował większe sumy pieniędzy, natychmiast zaczynał uchodzić w oczach cesarza za bardzo godnego człowieka, który jak najdokładniej wypełnia wszystkie rozkazy. Jeśli natomiast okazywało się po powrocie, że taki wysłannik był litościwy dla ludzi, Justynian traktował go odtąd nieprzychylnie, nawet wrogo i uważając, że człowiek ów ma przestarzałe poglądy, nigdy go już nie wzywał do pomocy. Nic dziwnego, iż wielu wychodziło ze skóry, aby mu udowodnić, że są łajdakami, chociaż bynajmniej nie byli tacy z natury.

Niekiedy znowu zdarzało się, że chociaż wielokrotnie coś komuś przyrzekał i nawet obietnicę tę wzmocnił przysięgą czy odpowiednimi dokumentami, od razu rozmyślnie o wszystkim

zapominał, uważając, że jest to postępek przynoszący zaszczyt. A postępował tak nie tylko z własnymi poddanymi, lecz także często wobec wrogów.

Człowiek ten niemal wcale nie spał, nigdy dużo nie jadł, nie pił—zaledwie dotknął jedzenia, już odchodził od stołu. Wszystko to wydawało mu się czymś ubocznym, co natura usiłuje mu narzucić, i dlatego nieraz dwa dni i dwie noce nic nie brał do ust, zwłaszcza w okresie przed świętem zwanym Wielkanocą, kiedy godzi się tak czynić. Wtedy, jak powiadam, często przez dwa dni wstrzymywał się od jedzenia pił tylko trochę wody i spożywał jakieś dziko rosnące rośliny, przespał się może z godzinę i resztę dnia spędzał na nieustannym chodzeniu. A przecież gdyby czas ten poświęcił na dobre uczynki, kraj doszedłby do wielkiej zamożności. Ale on wołał swą przyrodzoną krzepkość wykorzystywać na szkodę Rzymian i potrafił w krótkim czasie doprowadzić ich państwo do upadku. Był bowiem, jak już mówiłem, niezmiernie bystry w obmyślaniu i szybki w urzeczywistnianiu wszelkiego rodzaju łajdactw, tak iż nawet dobre cechy jego natury obracały się na zgubę poddanych.

14. W sprawach publicznych zapanował straszliwy zamęt i nic nie pozostało

z dawnych zwyczajów; ja jednak przytoczę tu tylko kilka przykładów, a resztę pomnę milczeniem, bo inaczej nigdy bym chyba nie dobrnął do końca tej opowieści.

Po pierwsze, sam Justynian nie posiadał żadnych przymiotów władcy i bynajmniej się o nie nie troszczył, lecz przeciwnie, w mowie, ubiorze i sposobie myślenia wzorował się na barbarzyńcach. Kiedy chciał coś zarządzić na piśmie, wbrew zwyczajom nie powierzał sprawy urzędnikowi piastującemu

godność kwestora, lecz mimo swej kiepskiej wymowy upierał się, aby to osobiście ogłosić przed wielką rzeszą słuchaczy, tak iż ludzie, których to zarządzenie krzywdziło, nie mieli na kogo się skarżyć. Tak zwanym *a secre-tis* nie powierzał bynajmniej swej tajnej korespondencji (choć w tym celu byli od dawna zatrudniani), lecz niemal wszystko sam pisał, nawet kiedy chciał pouczyć sędziów rozjemczych w mieście, jakie mają zająć stanowisko. Nikomu bowiem w całym Cesarstwie nie pozwalał kierować się własnym sądem, lecz z wielką pewnością siebie i bezrozumną samowolą decydował z góry o wyroku na podstawie tego, co usłyszał od jednej ze stron, i nie wdając się w rozpatrywanie sprawy unieważniał

**113**

wyroki w sprawach już rozstrzygniętych. Powodowało nim nie poczucie prawa czy troska o sprawiedliwość, tylko oczywista chęć zysku; cesarz nie wstydził się brać łapówki, gdyż jego nienasycona chciwość odebrała mu wszelki wstyd.

Często również zdarzało się, że sprawy rozpatrzone przez Senat i cesarza trafiały przed inny jeszcze, ostateczny trybunał. Senat bowiem siedział jakby malowany, bez prawa głosu i wpływu na dobro sprawy, zwoływany jedynie dla formy, bo tak kazało starodawne prawo. Nikt z zebranych nie mógł się nawet odezwać, a cesarz i jego połowica przeważnie udawali, że mają różne poglądy na przedmiot sporu; zwyciężał jednak pogląd, na który się przedtem oboje zgodzili. Kiedy zaś ktoś sądził, że mimo iż złamał prawo, zwycięstwo jego nie jest pewne, ofiarowywał cesarzowi taką czy inną sumę w złocie i natychmiast uzyskiwał ogłoszenie nowej ustawy, sprzecznej z dawniej obowiązującym prawem. Jeśli z kolei ktoś inny powołał się na to prawo, cesarz bez skrupułów przywracał je i ożywiał, tak iż nic nigdy nie miało trwałej mocy, lecz szale sprawiedliwości wędrowały w dół i w górę, zależnie od tego, gdzie spoczywało więcej złota. Sprawiedliwość opuściła

114

Pałac i zeszła na targowisko, i można tam było teraz kupić nie tylko sędziów, lecz i prawodawców. Tak zwani *referendarii* nie ograniczali się już do przedstawiania cesarzowi próśb obywateli, a następnie zawiadamiania urzędników o jego decyzji w sprawie petenta, lecz zbierali od ludzi ich „złe sprawy” i najrozmaitszymi kręctwami i wybiegami oszukiwali Justyniana, który z natury był łatwym łupem takich ludzi. Wyszedłszy zaś z Pałacu natychmiast zamykali gdzieś przeciwników tych, z którymi się przedtem zmówili, i bezkarnie wyduszali od bezbronnych tyle pieniędzy, na ile im przyszła ochota. Żołnierze zaś, którzy pełnili wartę w Pałacu, szli do sędziów rozjemczych siedzących w Portyku królewskim i siłą wymuszali wyroki. Zresztą prawie wszyscy wojskowi często w tym czasie opuszczali służbę i swobodnie chodzili tam, gdzie dawniej noga ich nigdy nie powstała. Wszystko stało na głowie, nic nie miało nawet swojej nazwy, kraj przypominał królestwo bawiących się dzieci. Pominę jednak resztę, jak zapowiedziałem na początku tego rozdziału, a opowiem jedynie o człowieku, który pierwszy namówił cesarza do wzięcia łapówki za rozsądzenie sprawy.

115

Był pewien Leon, rodem z Cylicji, człowiek odznaczający się wyjątkowym wprost zamiłowaniem do pieniędzy. Był on mistrzem pochlebstwa i znakomicie potrafił wpływać na poglądy prostych nieuczonych ludzi. Miał bowiem niezwykły dar perswazji i wykorzystywał naiwność tyrana na zgubę innych. On to pierwszy namówił Justyniana do sprzedawania wyroków za pieniądze, ten zaś, raz zdecydowany się okradać ludzi w sposób, który opisałem, nigdy już z tym nie skończył; przeciwnie, zło szerzyło się coraz bardziej, aż osiągnęło ogromne rozmiary, i kiedy ktoś chciał wytoczyć niesłuszną sprawę jakiemuś zacnemu obywatelowi, szedł prosto do Leona, przyrzekał odstąpić pewną część spornego majątku jemu i cesarzowi, i wbrew wszelkiemu prawu wychodził z Pałacu jako zwycięzca. Leon zdobył w ten sposób ogromną fortunę i stał się panem wielkich włości, jak również głównym sprawcą upadku państwa rzymskiego. Nie istniały gwarancje dla ludzi zawierających umowy, nic nie

znaczyły prawa, przysięgi, dokumenty, nie było kary za nieuczciwość, można było jedynie dać pieniądze Leonowi i cesarzowi. Ale nawet wtedy decyzja Leona nie była pewna, ponieważ chciał otrzymać coś także od przeciwników. Kradnąc tak

**116**

na dwie strony nie wstydził się bynajmniej zaniedbywać tych, którzy mu zaufali, i działał na ich szkodę. Bo nie uważał za hańbę siedzieć na dwóch stołkach, jeśli tylko mógł coś na tym zarobić.

15. Taki więc był Justynian, Teodorę natomiast cechowało zimne, nieustępliwe okrucieństwo. Nikt nigdy nie zdołał jej do czegokolwiek namówić ani zmusić, lecz z żelazną siłą i uporem sama przeprowadzała swą wolę, przy czym nikt nie ośmielił się nawet wstawić za winowajcę. Nic zaiste, ani upływ czasu, ani surowość kary, najbardziej błagalne prośby czy wreszcie groźba kary, którą, zdawałoby się, niebiosy zesłać muszą na cały jej ród, nie mogło złagodzić jej gniewu. Krótko mówiąc nikt nigdy nie widział, by Teodora pojednała się z winowajcą, nawet kiedy już pożegnał się

**117**

z tym światem, przeciwnie, syn zmarłego otrzymywał w spadku, jak wszystko inne, także nienawiść cesarzowej i przekazywał ją z kolei swoim dzieciom i wnukom. Umysł jej niezmiernie łatwo rozpałał się żądzą krwi, lecz nie można go było ułagodzić.

O ciało swe troszczyła się bardziej, niż należało, ale i tak mniej, niżby tego pragnęła. Bardzo wcześnie szła do kąpieli i późno z niej wychodziła, potem udawała się na śniadanie, a po jedzeniu znowu odpo-

czywała. W czasie obiadu i kolacji wybierała najwymyślniejsze potrawy i napoje, a spała bardzo długo, w dzień do zmroku, a w nocy do wschodu słońca. A chociaż przez większą część dnia prowadziła tak nieumiarkowany tryb życia, koniecznie chciała rządzić całym krajem. Kiedy zdarzyło się, że cesarz powierzył komuś funkcję bez jej wiedzy, wówczas sprawy tego człowieka przybierały tak kiepski obrót, że wkrótce pozbawiano go niechlubnie urzędu i nędznie kończył żywot.

Justynian bez trudu dawał sobie radę ze wszystkim, nie tylko dlatego, że był dobroduszny i łatwy w obejściu, lecz ponieważ mało sypiał, o czym wspomniałem, i był człowiekiem bardzo przystępnym.

Nawet zupełnie nieznani i niepozorni ludzie łatwo mogli się do niego

118

dostać, nie po to jedynie, żeby go zobaczyć, lecz by z nim porozmawiać nawet o poufnych sprawach. Do cesarzowej jednak nawet wysocy urzędnicy nie mieli dostępu, chyba że poświęcili na starania wiele czasu i trudu. Jak niewolnicy wyczekiwali pokornie pod jej drzwiami, stłoczeni w małej i dusznej izdebce; bo urzędnik, który nie był obecny, narażał się na wielkie niebezpieczeństwo. Stali więc bezustannie na palcach i każdy starał się tak wyciągać szyję, żeby jego twarz była widoczna ponad głowami sąsiadów, bo tylko wtedy mogli go dostrzec wychodzący od cesarzowej eunu-chowie. Niektórych wzywano dopiero po wielu dniach oczekiwania, a kiedy wreszcie stanęli przed jej obliczem, przerażeni, jak najszybciej się wycofywali, zdążywszy jedynie paść na twarz i dotknąć wargami jej stopy. Nie wolno było pod żadnym pozorem odezwać się ani o coś poprosić, dopóki ona na to nie zezwoliła.

Wszyscy w państwie przemienili się w niewolników, a ona była ich dozorcą. I tak kraj chylił się ku upadkowi, niszczone jednocześnie przez rzekomą dobroduszość tyrana i przez twardość, jak i niedostępność Teodory. U niego z dobroduszością szła w parze zmienność usposobienia, a jej trudny

119

charakter uniemożliwiał wszelkie działanie.

Wydaje się więc, że pod względem zapatrywań i sposobu bycia Justynian i Teodora bardzo się między sobą różnili, ale łączyła ich chciwość, krwiożerczość i kłamliwość. Byli istotnie nie-prześcignieni w łgarstwach i jeżeli ktoś, kto się naraził Teodorze, dopuścił się jakiegoś drobnego i zupełnie nieważnego wykroczenia, ona natychmiast występowała z całkowicie nieuzasadnionymi oskarżeniami i rozdymała sprawę do rozmiarów niezwyklej zbrodni. Sama też często wysłuchiwała oskarżycieli, a ponadto istniał sąd, w którym sędziowie, przez nią wybrani i zwoływani, walczyli między sobą, aby pokazać, który z nich okrucieństwem swoich wyroków najlepiej spełni jej wolę. Majątek winowajcy natychmiast konfiskowała na rzecz skarbu państwa, a jego samego kazała okrutnie wychłostać, nawet jeżeli był potomkiem znakomitego rodu, po czym karała go wygnaniem lub śmiercią. Jeżeli natomiast któryś z jej ulubieńców zo-

120

stał schwytyany na morderstwie czy innym poważnym przestępstwie, kpiła i wyśmiewała się z zapału oskarżycieli i w ten sposób zmuszała ich do zatuszowania sprawy.



Potrafiła zresztą, jeżeli tylko miała na to ochotę, najpoważniejszą nawet sprawę zmienić w błazeństwo, jak gdyby rzecz działa się w teatrze. Kiedyś pewien niemłody już patrycjusz, który wiele lat piastował urząd (a którego imienia nie wymienię, chociaż je dobrze znam, aby nie przedłużać jego hańby w nieskończoność), nie mogąc wydostać od jednego z jej dworzan znacznej sumy, którą ten był mu winien, przyszedł do niej, aby poskarżyć się, szukać pomocy i sprawiedliwości. Teodora dowiedziała się o tym wcześniej i rozkazała eunu-chom, żeby zaraz po wejściu patrycjusza otoczyli go kołem i pilnie przysłuchiwali się jej słowom; jednocześnie nauczyła ich, jak mają na nie odpowiadać. Patrycjusz wszedł do żeńskiej części Pałacu, padł na twarz przed cesarzową, jak nakazywał zwyczaj, i rzekł płacząco:

121

“O pani, niełatwa to rzecz dla patrycjusza prosić o pieniądze, to bowiem, co w przypadku innych wzbudza litość i chęć przebaczenia, u człowieka naszego stanu jest poczytywane za hańbę. Jeżeli ktośkolwiek inny znajdzie się w skrajnej nędzy, może o tym po prostu zawiadomić wierzycieli i w ten sposób szybko pozbyć się kłopotu. Patrycjusz jednak, który by nie miał pieniędzy na spłatę długów wierzycielom, wstydziłby się niewątpliwie do tego przyznać, a gdyby nawet tak uczynił, nie dano by mu wiary; przecież u ludzi tego stanu nie mieszka nigdy ubóstwo! Ale gdyby nawet dano wiarę jego słowom, przysłoby mu cierpieć najstraszliwszą hańbę i poniżenie. Otóż ja, pani, mam zarówno wierzycieli, jak i dłużników — jedni pożyczili mi swoje pieniądze, drudzy pożyczali ode mnie. Wierzycieli, którzy mnie bez przerwy nachodzą, nie mogę zbyć niczym, gdyż okryłbym wstydem cały mój stan; dłużnicy zaś, którzy nie są patry-cjuszami, uciekają się do nieludzkich wprost wybiegów. Proszę cię więc, błagam i zaklinam, dopomóż mi znaleźć sprawiedliwość i uwolnić się od tego nieszczęścia.”

Tak przemówił patrycjusz. Cesarzowa odpowiedziała śpiewnie: “Patrycjuszu taki ataki”, po czym chór eunuchów

122

dodał na tę samą nutę, "wielką masz przepuklinę". Ten ponownie zaczął ją prosić i wyrzekł słowa podobne do tych, które już przedtem powiedział, a ona odrzekła to samo i chór również powtórzył swoje, aż wreszcie nieborak złożył przepisany ukłon i poszedł do domu.

Większą część roku Teodora spędzała za miastem nad brzegiem morza, a często przebywała w miejscowości zwanej Herion. Bardzo to było nie w smak licznej świcie, bo brakowało tam żywności, a ponadto byli narażani na niebezpieczeństwa podróży morzem, zwłaszcza w czasie burzy lub kiedy pojawił się gdzieś w okolicy wieloryb. Ale tych dwoje za nic miało niewygodę wszystkich innych ludzi, byleby tylko sami mogli żyć w zbytku.

Opowiem też zaraz, w jaki sposób Teodora obchodziła się z tymi, którzy się jej narazili, ale wspomnę tylko o kilku sprawach, bo inaczej trud mój nie miałby końca.

16. Jak już wspomniałem w jednej z poprzednich ksiąg, Amalasueta,<sup>20</sup> pragnąc uciec od Gotów i zacząć nowe życie, postanowiła wyjechać do Bizancjum. Teodora zdawała sobie sprawę, że jest to niewiasta szlachetnie urodzona, królowa, kobieta piękna i o żelaznej woli, a jednocześnie niepokoił ją władczy

123

i wyjątkowo męski charakter Amalasynty i bynajmniej nie miała zaufania do lekkomyślności swego małżonka. Zazdrości swej nie okazywała w drobnych codziennych sprawach, lecz postanowiła zdradziecko zgładzić rywalkę. Namówiła więc męża, żeby wyprawił Piotra samego do Italii jako swego posła, ten zaś przed wyjazdem otrzymał od cesarza te wszystkie polecenia, o których pisałem na właściwym miejscu, gdzie jednak, z obawy przed cesarzową, nie mogłem ujawnić prawdziwego przebiegu wydarzeń. Cesarzowa natomiast kazała Piotrowi zrobić tylko jedno, a mianowicie jak najszybciej wyprawić tę kobietę na tamten świat, czyniąc mu nadzieję na wielkie korzyści, jeżeli wykona ten rozkaz. Zaraz więc po przyjeździe do Italii Piotr (bo zaiste natura ludzka nie zwleka z ohydny morderem, kiedy istnieje nadzieja jakiegoś urzędu czy wielkiego majątku), nie wiem, jakimi obietnicami nakłonił Teodata, aby zabił Amalasyntę. W nagrodę za to otrzymał godność magistra<sup>21</sup> i zyskał ogromne wpływy—a także powszechną nienawiść. Tak zakończyła się sprawa Amalasynty.

Justynian miał sekretarza imieniem Priskus, łajdaka i krzykacza, który jednak doskonale potrafił przypodobać się

**124**

swemu panu, był mu ogromnie oddany i mniemał, że cieszy się taką samą życzliwością z jego strony. Dzięki temu bardzo szybko stał się panem wielkiej i bezprawnie zdobytej fortuny. Ale Teodora oskarżyła go przed mężem, twierdząc, że zanadto zadziera nosa i próbuje się jej przeciwstawić. Z początku wprawdzie nic nie wskórała, ale wkrótce potem, w środku zimy, wsadziła nieszczęśnika na statek, wysłała w sobie tylko wiadomym kierunku i, poleciwszy ogolić mu głowę, wbrew jego woli zrobiła z niego kapłana. Justynian udawał, że nie wie o niczym, nie próbował zbadać, gdzie Priskus przebywa, i w ogóle o nim zapomniał. Siedział w milczeniu, jak gdyby popadł w letarg, nie zapomniał jednak za-

grabić jego majątku, zostawiając mu tylko drobne resztki.

Kiedyś podejrzewano Teodorę, że zakochała się w jednym z domowników. Był to Areobindos, człowiek barbarzyńskiego rodu, ale młody i urodziwy, którego sama mianowała zarządzającym swego domu. Pragnąc zadać kłam oskarżeniom poddała Areobindosa o-krutnym torturom, chociaż, jak powiadają, gorąco go kochała — po czym wszelki słuch o nim zaginał. Bo kiedy chciała coś zataić, nikt o sprawie nie

125

mówił ani nawet nie wspomniał, ci zaś, którzy tę sprawę znali, nie mieli prawa mówić o niej nawet najbliższym i żadnemu człowiekowi, choćby najciekawszemu prawdy, nie wolno było jej badać. Doprawdy, odkąd ludzie żyją na

**126**

świecie, nikt tak się nie bał tyrana, ale też przed nikim nie było tak trudno się ukryć, jak przed Teodora. Całe tłumy szpiegów donosiły jej o wszystkim, co się działo, co mówiono na rynku i w domach obywateli.

Kiedy więc nie chciała, żeby wiadomość o ukaraniu winowajcy rozeszła się między ludźmi, robiła, co następuje: wzywała go do siebie (jeżeli był kimś znanym) i w tajemnicy oddawała w ręce jednego ze swych pomocników, polecając wywieźć nieszczęśnika gdzieś na krańce państwa rzymskiego. Ten zaś

późną nocą pakował go na statek, związanego i z zasłoniętą twarzą, a po przybyciu na miejsce wskazane przez Teodorę oddawał komuś, kto się do tego nadawał. Przed odjazdem przykazywał tej osobie strzec więźnia jak oka w głowie i nikomu nic nie wspominać aż do chwili, w której cesarzowa ulituje się nad nieszczęśnikiem lub kiedy, po latach cierpień i powolnego konania, całkowicie wyczerpany, zakończy żywot.

Kiedy indziej Teodora rozgniewała się na pewnego młodzieńca imieniem

127

Basjanus, który obraźliwie się o niej wyrażał. Był on potomkiem znacznego rodu i należał do stronnictwa Zielonych. Dowiedziawszy się o gniewie cesarzowej Basjanus schronił się w kościele Michała Archaniola, ona zaś natychmiast posłała urzędnika, zajmującego się sprawami porządkowymi, przykazyując mu nie poruszać sprawy tej obrazy, lecz oskarżyć młodzieńca o pederastię. Urzędnik usunął go ze świątyni i wymierzył mu jakąś szczególnie okrutną karę, ludność zaś widząc, że to szlachetne i delikatne ciało zostało tak haniebnie pogwałcone, rozpaczała nad nim i błagała niebiosy o zmiłowanie. Ale ona tym surowiej go ukarała i najprzód poleciła go wykastrować, a następnie bez sądu skazała na śmierć i skonfiskowała cały jego majątek. Bo ilekroć ta miła kobietka wpadła w gniew, żadna świątynia nie była nietykalna, wszelkie prawo traciło moc i nawet prośby całej ludności miasta nie mogły uratować winnego.

Kiedyś rozgniewała się na niejakiego Diogenesa za to tylko, że był członkiem stronnictwa Zielonych. Był to człowiek bardzo rozumny i lubiany przez wszystkich, nawet przez cesarza, ale mimo to Teodora usiłowała oczernić go zarzutem, że utrzymuje stosunki z męż-

128

czynami. Namówiła więc dwóch jego służących, aby wystąpili jako oskarżyciele i świadkowie przeciw swojemu panu. Kiedy go pierwszy raz przesłuchiowano— nie w największej tajemnicy, jak to się zwykle czynić, lecz publicznie i wobec licznych sędziów, którzy z u-wagi na jego dobre imię zostali wybrani spośród znanych obywateli — badający sprawę starali się dojść prawdy i stwierdzili, że słowa służących, zwłaszcza że byli to młodzi chłopcy, nie wystarczają do wydania wyroku. Wtedy zamknęła Teodora jednego z krewnych Diogenesa w swoich podziemnych celach, po czym prośbą i groźbą usiłowała go zjednać dla swej sprawy. Ponieważ jednak nic nie mogła wskórać, poleciła pachołkom owinać mu głowę rzemieniem na wysokości uszu i mocno ten rzemień zaciskać. Teodorowi wydawało się, że oczy wychodzą mu na wierzch, ale mimo to nie chciał nic zmyślać. Wreszcie sędziowie uznali, że w sprawie Diogenesa nie ma dowodów winy i całe miasto świętowało na jego cześć. 17. Tak się zakończyła ta sprawa. Na początku tej opowieści mówiłem już, jak cesarzowa postąpiła z Belizariuszem, Focjuszem i Buzesem, teraz zaś wspomnę o dwóch członkach faksji Błękitnych, Cylicyjcach, którzy z

129

wielką wrzawą napadli Kallinikosa, namiestnika Drugiej Cylicji, i zabili jego koniuszego, gdyż stał blisko i próbował bronić swego pana; stało się to na oczach namiestnika i całej ludności. Za ten czyn, a także za liczne inne morderstwa, które im udowodniono, Kallinikos skazał na śmierć obu faksjonistów; kiedy dowiedziała się o tym Teodora, postanowiła popisać się swą życzliwością dla Błękitnych i kazała go bez żadnego powodu wbić na pal nad grobem morderców, chociaż jeszcze sprawował swój urząd. Cesarz zaś udawał, że płacze i rozpacza, groził zabójcom strasznymi karami, ale nie kiwnął na-

wet palcem. Nie zapomniał jednak zagarnąć majątku zmarłego.

Teodora starała się także obmyślać stosowne kary za występki cielesne. Zebrała na przykład ponad pięćset nierządnic, które zarabiały na skromne życie sprzedając się za trzy obole na środku rynku, wysłała je na przeciwległy brzeg i zamknęła w tak zwanym Klasztorze Pokuty, w ten sposób pragnąc je zmusić do zmiany trybu życia. A kilka z nich, uciekając przed tą nieznośną przemianą, rzuciło się nocą ze skały.

W Bizancjum zaś żyły dwie młode dziewczyny, których ojciec, dziad i pra-

**130**

dziad byli konsulami i potomkami jednego z najstarszych i najznakomitszych rodów senatorskich. Obie wyszły za mąż, ale wkrótce owdowiały, Teodora zaś natychmiast wynalazła gdzieś dwóch odrażających prostaków i, zarzucając młodym wdowom rozwiązłe życie, usiłowała skojarzyć nowe małżeństwo. W obawie przed tym siostry uciekły do kościoła Mądrości Bożej i tam kurczowo uczepiły się świętej chrzcielnicy; ale cesarzowa tak je dręczyła i prześladowała, że aby uwolnić się od tych męczarni, wolały zgodzić się na ślub. O nie, dla tej kobiety nie było świętego czy nietykalnego miejsca! A tamte dwie niewiasty wbrew woli poślubiły takich nędzarzy i wyrzutków, mimo że miały wielu starających się z bardzo dobrych rodzin. Matka ich, również wdowa, była obecna przy zaręczynach, ale nie śmiała nawet zapłakać ani poskarżyć się na to, co je spotkało. Nieco później Teodora, pragnąc widocznie zmasać swą winę, postanowiła pocieszyć je kosztem cudzej krzywdy i obu mężczyzn powołała na wysokie urzędy. Ale niewielką przyniosło to ulgę młodym kobietom, natomiast na wszystkich niemal podwładnych tych ludzi spadły z ich rąk nieznośne cierpienia; opowiem o tym w dalszych księgach. Teodora

**131**

bowiem nie miała krzty szacunku ani dla powagi urzędu, ani dla państwa i właściwie nie troszczyła się o nic, byle tylko stało się zadość jej woli. Kiedyś, będąc jeszcze na scenie, zaszła w ciążę za sprawą jednego ze swych kochanków, ale zbyt późno się spostrzegła i chociaż (jak zwykle) robiła wszystko, żeby poronić, nie mogła w żaden sposób pozbyć się płodu, któremu niewiele już brakowało do pełnej ludzkiej postaci; tak więc nic nie wskórawszy zmuszona była dziecko urodzić. Ojciec noworodka widział, że Teodora jest zmartwiona i przygnębiona, ponieważ obawia się, że jako matka nie będzie już mogła jak dawniej robić użytku ze swego ciała, a ponadto słusznie podejrzewał, że zechce zabić dziecko. Wziął je więc w ramiona i w ten sposób uznał za swoje, po czym nadał mu imię Jan (gdyż był to chłopczyk) i wyruszył z nim do Arabii, gdzie się zresztą przedtem wybierał. Po latach, kiedy śmierć zajrzała mu w oczy, a Jan był już sporym chłopcem, ojciec opowiedział mu wszystko o matce, a gdy umarł, chłopiec odprawił nad nim wszystkie przez zwyczaj nakazane obrzędy i wkrótce potem udał się do Bizancjum. Tam opowiedział o sobie ludziom, którzy mieli dostęp do Teodory,

132

ci zaś, przypuszczając, że postąpi jak każda normalna kobieta, zawiadomili ją o przyjeździe Jana, jej



syna. W obawie, że mąż się dowie o wszystkim, Teodora wezwała chłopca do siebie, a kiedy przyszedł do niej, oddała go w ręce pewnego sługi, któremu zwykle powierzała tego rodzaju zadania, i nie wiem, w jaki sposób nieszczęśnik zszedł z tego świata, w każdym razie nikt go od tej pory nie widział, nawet po śmierci cesarzowej.

W tych latach niemal wszystkie kobiety były bardzo rozwiązłe, mogły bowiem do woli, bez szkody i bezpiecznie, zdradzać swoich mężów, a nawet jeśli zostały przyłapane na cudzołóstwie, nie cierpiały najmniejszej krzywdy. Natychmiast bowiem udawały się do cesarzowej, przedstawiały sprawę na opak i oskarżały mężów przed sądem o nie-popełnione winy. Mąż zaś, chociaż niczego mu nie udowodniono, musiał płacić grzywnę w wysokości podwójnego posagu żony, po czym chłostano go, a najczęściej prowadzono także do więzienia; przyglądał się jeszcze na dobitkę, jak niewierna, kpiąc z niego w żywe oczy, tym bezczelniej oddaje się zalotnikowi. Natomiast dla wielu uwodzicieli stało się to tytułem do chwały. Dlatego mężczyźni, chociaż cierpieli niewypo-

**134**

wiedziane męki, woleli najczęściej trzymać język za zębami, radzi, że udało im się uniknąć batów, i zostawiali pełną swobodę żonom, utrzymując je w przekonaniu, że nikt o niczym nie wie.

Teodora uważała, że może wszystkim rządzić według własnego widzimisię. Sama obsadzała urzędy i wybierała kapłanów, przy czym bardzo pilnie wystrzegała się tylko jednego, a mianowicie, żeby kandydat nie był dobrym i uczciwym człowiekiem czy też kimś, kto nie potrafi wykonywać jej poleceń, i niby despotyczna matrona rządziła zawieraniem małżeństw, tak iż po raz pierwszy w tych latach mężczyźni przestali wybierać sobie żony według własnej woli; każdy bowiem stwierdzał nagle, że jest żonaty, ale nie z kobietą, która mu się podobała (jak jest w zwyczaju nawet u barbarzyńców), lecz z taką, która odpowiadała Teodorze. Podobny był los kobiet wychodzących za mąż, zmuszano je bowiem do połączenia się z człowiekiem, którego nie chciały. Nieraz zdarzało się nawet, że cesarzowa wyprowadzała oblubienicę z łożnicy i zostawiała pana młodego bez żony, mówiąc jedynie ze złością, że jej się "nie spodobał". Postąpiła tak z wieloma ludźmi, także z Leonem, który piastował godność referendarza, i z Saturni-

**135**

nusem, synem owego Hermogenesa, który miał tytuł magistra. Ten Saturni-nus był zaręczony ze swą daleką kuzynką, piękną i dobrze urodzoną dziewczyną, którą jej ojciec, Cyryl, już po śmierci Hermogenesa przyrzekł mu dać za żonę. Przygotowano nawet dla nich małżeńską sypialnię, ale Teodora uwięziła pana młodego, którego następnie zaprowadzono do jakiejś innej sypialni, gdzie wśród łez i narzekań poślubił córkę niejakiej Chrysomallo. Ta była kiedyś tancerką, potem kurtyzana, ale w tym czasie ona wraz z drugą niewiastą tego imienia i z niejaką Indaro przebywały w Pałacu, zamiast bowiem zajmować się teatrem i kultem fallusa, tam doglądały swoich spraw. Kiedy Saturni-nus spędził noc z młodą żoną i przekonał się, że nie jest dziewicą, powiedział komuś z bliskich, że żona nie jest „nie tknięta”. Doszło to do Teodory, która kazała służbie podnieść go do góry, jak to się robi z dziećmi w szkole, i za to, że „zadziera nosa i puszy się bardziej, niż powinien”, wysmagała go dobrze po grzbiecie przykazując, żeby „nie gadał byle czego”.

Opowiadałem już poprzednio, jak postąpiła z Janem z Kapadocji. Otóż nie to ją na niego rozsierdziło, że działał na szkodę państwa (bo przecież później

**136**

inni wyrządzili jeszcze gorsze krzywdy jej poddanym, a mimo to nikogo nic podobnego nie spotkało), lecz to, że w różnych sprawach ośmielał się jej sprzeciwiać i oczerniać ją przed cesarzem, tak iż niewiele brakowało, a doszłoby do otwartej walki między nią a mężem. Teraz jednak, jak zapowiedziałem, muszę koniecznie ujawnić prawdziwe przyczyny wydarzeń. Kiedy więc wycierpiawszy te wszystkie udręki, o których pisałem, Jan został przez nią uwięziony w Egipcie, nawet i wtedy niesyła

zemsty stale szukała nowych fałszywych świadków przeciwko niemu. Po czterech latach udało jej się znaleźć dwóch członków faksji Zielonych w Kyzikos, którzy, jak mówiono, brali udział w napadzie na biskupa. Pochlebstwem, obietnicami i groźbą doprowadziła do tego, że jeden z nich, przerażony i jednocześnie odurzony nadzieją, zwałił na Jana całą odpowiedzialność za tę zbrodnię. Drugi natomiast nie chciał sprzeniewierzyć się prawdzie, chociaż go tak torturowano, że wydawał się bliski śmierci. Tak więc, chociaż nie zdołała pod tym pretekstem usunąć Jana, kazała obu młodym ludziom uciąć prawą rękę, jednemu, ponieważ nie chciał fałszywie zeznawać, drugiemu zaś, żeby nie ujawnił jej ma-  
tactw. I cho-

**137**

cięż wszystko to działo się publicznie, Justynian udawał, że o niczym nie wie. 18. Że nie był on człowiekiem, lecz, o czym już mówiłem, demonem w ludzkim ciele, o tym niech świadczy rozmiar zła, jakie wyrządził ludzkości. Albowiem w ogromie czynów objawia się moc tego, który ich dokonał. Otóż nie sądzę, by jakikolwiek człowiek, a nawet sam Bóg, mógł podać dokładną liczbę ludzi, których Justynian zgubił; prędzej by chyba można zliczyć wszystkie ziarnka piasku niż ofiary tego cesarza. Ale biorąc pod uwagę rozmiar ziem ogołoconych z mieszkańców twierdzę, że zginęły dziesiątki milionów ofiar. Bo oto Libia, kraj bardzo rozległy, tak podupadła, że nawet w czasie długiej wędrówki trudno tam spotkać człowieka, a spotkanie takie jest czymś bardzo niezwykłym. Samych przecież Wandalów, którzy niedawno chwycili za broń, było osiemdziesiąt tysięcy, a któż zdoła zliczyć ich żony, dzieci i niewolników?

**138**

I czy potrafi ktoś zrachować mrowie Libijczyków, którzy niegdyś mieszkali w miastach, uprawiali ziemię i pływali po morzach? Sam to wszystko widziałem na własne oczy. Więcej jeszcze było tam Maurów, a i oni wyginęli wraz z żonami i dziećmi. Wielu wreszcie rzymskich żołnierzy i tych, którzy poszli za nimi z Bizancjum, dziś gryzie ziemię. Jeśliby zatem ktoś twierdził, że w Libii zginęło pięć milionów ludzi, to, jak sądzę, jeszcze by nie przedstawił prawdziwego stanu rzeczy. A jest tak dlatego, że zaraz po klęsce Wandalów Justynian nie starał się umocnić władzy nad krajem i nie uczynił nic, aby przychylnością poddanych zapewnić opiekę nad jego bogactwami. Od razu natomiast odwołał Belizariusza, zarzucając mu, całkowicie niesłusznie, że zmierza do absolutnej władzy, aby móc potem zarządzać Libią według własnego uznania, doszczętnie ją zniszczyć i ograbić. Istotnie posłał tam natchmianych mierniczych, nałożył bardzo uciążliwe podatki, których przedtem nie było, i zajął co lepsze ziemie. Arianom zabronił odprawiać nabożeństwa, zalegał z wypłatą żołdu wojsku, a i w innych sprawach bardzo dał się we znaki żołnierzom. Wszystko to było przyczyną buntów, które zawsze kończyły się

### 139

wielkim rozlewem krwi. Nigdy bowiem nie zadowalał się tym, co zastał, lecz wszystko musiał zamacić i pogmatwać.

Italia zaś, co najmniej trzykrotnie większa od Libii, wyludniła się jeszcze bardziej, tak iż można będzie w przybliżeniu obliczyć, ilu ludzi zginęło — zwłaszcza że pisałem już o przyczynach wydarzeń w tym kraju. Justynian popełnił tam zresztą wszystkie te same błędy co w Libii, a posławszy na dodatek tak zwanych logotetów, bardzo szybko doprowadził kraj do stanu zamętu i ruiny.

Przed wojną z Gotami państwo rozciągało się od Galii do granic Dacji, gdzie leży miasto Sirmium, a kiedy armia rzymska przybyła do Italii, znaczna część Galii i ziemi Wenetów była w ręku Germanów;

Sirmium wreszcie i okoliczne ziemie są w posiadaniu Gepidów. Wszystko to, krótko mówiąc, jest bezludną pustynią, gdyż jednych wygubiła wojna, innych choroby i głód, jej nieodłączni towarzysze. Odkąd zaś Justynian wstąpił na tron, Hunowie, Sklaweni i Antowie niemal co rok najeżdżali Mirię i całą Taurację — wszystko od Zatoki Jońskiej aż do samych przedmieść Bizancjum, wraz z Grecją i Chersonesem — i w straszliwy sposób gnę-

**140**

bili tamtejszą ludność. Przy każdym takim zagonie ponad dwieście tysięcy Rzymian musiało, jak sądzę, stracić życie lub pójść w niewolę, w wyniku czego cały ten kraj stał się istną "scytyjską pustynią". Takie klęski sprowadziła wojna na Libię i Europę. A przez cały ten okres Rzymianie ze Wschodu, od Egiptu aż po granice Persji, byli nieustannie nękani przez Saracenów, którzy tak uporczywie wszystko niszczyli, że cały ten obszar był wkrótce niemal zupełnie bezludny i nikt, sądzę, nie zdoła nigdy obliczyć, ilu ludzi w ten sposób straciło życie. Persowie pod wodzą Chosroesa czterokrotnie wdzierali się na pozostałe tereny, obracali miasta w perzynę, a ich mieszkańców i jeńców schwytanych w różnych okolicach zabijali lub uprowadzali ze sobą, tak iż wszędzie, gdzie przeszli, ziemia pustoszała, i odkąd wdarli się do Kolchidy, trwa nieustanna rzeź Kolchów, Łazów i Rzymian.

A przecież ani Persom, ani Saracenom, Hunom, Sklawenom czy jakimkolwiek innym barbarzyńcom nie udało się nigdy ująć z rzymskiej ziemi bez szwanku. W czasie swych wypraw, zwłaszcza przy oblężeniach lub w bitwach, los im często nie sprzyjał i wielu ich ginęło. Bo nie tylko Rzymianie, lecz wraz z nimi

**141**

wszyscy prawie barbarzyńcy doświadczyli na sobie skutków krwiożerczego usposobienia Justyniana. Taki Chosroes sam był co prawda łajdakiem, ale też Justynian dostarczał mu wszelkich możliwych powodów do wojny; nic bowiem nigdy nie robił we właściwej porze, lecz zawsze w nieodpowiednim momencie zabierał się do działania. Otóż w czasie pokoju czy zawieszenia broni podstępnie wynajdywał najrozmaitsze powody, aby zaatakować sąsiadów, natomiast w czasie wojny nagle tracił animusz, przez oszczędność zaniedbywał koniecznych przygotowań i zamiast poświęcać czas tym sprawom, obserwował niebo, oddawał się rozmyślaniom o Bogu i jego naturze i ani nie rezygnował z wojny (na co był zbyt krwiożerczy i podły), ani nie umiał pokonać wroga, ponieważ skąpstwo i małostkowość nie pozwalały mu zajmować się istotnie potrzebnymi rzeczami, i dlatego za jego panowania świat cały spłynął krwią zarówno Rzymian, jak i wszystkich niemal plemion barbarzyńskich. Tak to, w niewielu słowach, przedstawiały się sprawy wojenne w Cesarstwie Rzymskim. Kiedy jednak pomyślę o tym, co się działo w Bizancjum i innych miastach w czasie walk między stronnictwami, to wydaje mi się, że liczba

**142**

ofiar była tu nie mniejsza niż na polach bitwy. Nie istniała przecież żadna sprawiedliwość, nie było słusznej kary dla przestępców, jedno ze stronnictw cieszyło się łaską cesarską, a drugie bynajmniej nie siedziało cicho. Jedni czuli się pokrzywdzeni, drudzy nadmiernie pewni siebie, a zarówno ci, jak i tamci byli aż nazbyt skłonni do desperacji i szaleństwa. Niekiedy szli na siebie tłumnie, kiedy indziej ścierali się w małych grupkach, a nawet zasadzali się na pojedynczych ludzi, i tak przez trzydzieści dwa lata bez chwili przerwy niszczyli się nawzajem w najokrutniejszy sposób, a jednocześnie wielu z nich karały śmiercią władze miejskie; kary jednak spadały najczęściej na Zielonych. Dodać do tego trzeba prześladowania samarytan i tak zwanych heretyków, które pociągnęły za sobą niezliczone ofiary w całym Cesarstwie Rzymskim. O tym wszystkim wspominam tu jednak pokrótce, gdyż nieco

wcześniej opisywałem to bardziej szczegółowo.

Takie klęski spadły na ludzkość za rządów tego diabła w ludzkim ciele, a on, ponieważ został cesarzem, był ich wszystkich przyczyną. Opiszę także całe zło, które wyrządziła ludziom jego ukryta siła i diabelska natura. Kiedy bowiem dzierżył w swych rękach losy na-

**143**

rodu rzymskiego, wydarzyło się jeszcze wiele innych nieszczęść, o których pewni ludzie mówili, że były dziełem złego ducha, podczas gdy według innych, Bóg, nie mogąc ścierpieć tego, co się dzieje, odwrócił się od Rzymian i ziemię ich oddał w ręce krwawych demonów, aby czynili na niej zło. Tak więc rzeka Skirtos zalała Edesę i ludność tych okolic straszliwie ucierpiała (o czym będzie mowa w dalszych księgach). Nil z kolei, który wezbrał jak zwykle, nie wrócił do koryta w normalnym czasie wyrządzając (jak już pisałem) znaczne szkody tamtejszym mieszkańcom. Kyd-nos wezbrał tak bardzo, że zatopił niemal całe miasto Tarsos i opadł dopiero po wielu dniach pozostawiając ogromne zniszczenia. Trzęsienie ziemi zniszczyło Antiochię, która jest najznacniejszym miastem Wschodu, a także przesławny gród Cylicji, Anazarbos. A któż potrafi zliczyć tych, którzy zginęli wraz ze swymi miastami? Dodać jeszcze by można Iborę, dalej Amazję, która była pierwszym miastem Pontu, a wreszcie Polybotos frygijski, Filomede w Pizydii, Lichnidos w Epirze czy Korynt — z dawien dawna niezwykle ludne grody. Wszystkie one w tych latach padły ofiarą trzęsienia ziemi, a cała niemal ich ludność wyginęła. Na koniec przyszła

**144**

zaraza, o której już pisałem, zabierając połowę tych, co jeszcze byli przy życiu.

Tak wielu ludzi straciło życie w latach, w których Justynian rządził Rzymianami najpierw jako regent, potem dzierżąc godność cesarską.

19. Chciałbym teraz opowiedzieć, w jaki sposób ogołocił kraj z dosłownie wszystkich pieniędzy, przedtem jednak przytoczę sen, który przyśnił się pewnemu dostojnikowi na początku rządów Justyna. Wydawało mu się, jak mówił, że jest gdzieś w Bizancjum nad morzem, na brzegu położonym naprzeciwko Chalcedonu, i że widzi Justyniana stojącego w samym środku cieśniny. Ten wypił najpierw całą wodę z morza, tak iż wydawało się, że stoi na suchym lądzie, ponieważ wody cieśniny już tam nie sięgały. Potem pojawiła się w tym miejscu nowa woda, pełna nieczystości i spiętrzona ściekami z kanałów po obu stronach cieśniny, a Justynian wypił nawet to i ponownie opróżnił cieśninę.

Oto co zapowiadał ów sen. Justynian, kiedy jego wuj Justyn wstąpił na tron, zastał skarb państwa w kwitnym stanie. Anastazjusz bowiem, który był najskrzętniejszym i najbardziej przezornym z cesarzy, lękał się (i słusznie, jak się okazało), aby jego następcą z braku pieniędzy nie zaczął łupić poddanych,

**145**

i zanim odszedł z tego świata, zdążył napełnić złotem niejedną skarbiec. Justynian wszystko to błyskawicznie roztrwonił, częściowo na owe nadmorskie budowle, które nie miały żadnego sensu, po części zaś przez swą życzliwość dla barbarzyńców. A wydawałoby się, że nawet bardzo rozrzućnemu cesarzowi skarby te powinny wystarczyć na dobre sto lat. Istotnie ci, którzy zawiadują skarbcem i innymi dochodami cesarza, zapewniają, że po przeszło dwudziestu siedmiu latach panowania Anastazjusz pozostawił w skarbie państwa trzysta dwadzieścia tysięcy funtów złota, natomiast przez dzie-



więć lat rządów Justyna, w czasie których Justynian wprowadzał nieład i zamieszanie do wszystkich spraw państwowych, aż czterysta tysięcy funtów wpłynęło w nieprawny sposób do skarbu, ale nic w nim z tej sumy nie zostało; jeszcze bowiem za życia Justyna jego siostrzeniec, jak już pisałem, wszystko to roztrwonił. Nie ma zaiste takiej miary i takiego rachunku, które by pozwoliły zliczyć, ile w ciągu swego żywota ów człowiek zdołał sobie przywłaszczyć, a następnie wydać. Na kształt rwącej rzeki unosił z sobą co dnia zrabowany dobytek poddanych, a fale wyrzucały wszystko na brzeg barbarzyńców.

**146**

A kiedy wymiół do czysta cały majątek publiczny, zwrócił wzrok na poddanych i natychmiast wielu z nich pozbawił pieniędzy, uciekając się przy tym do zwykłej grabieży, bezprawia i przemocy. Bogatych obywateli Bizancjum i innych miast oskarżał o niepopelnione winy, jednym zarzucając wielobóstwo, innym przynależność do jakiejś nie-prawomyślnej sekty chrześcijańskiej, tym pederaście, tamtym stosunki z mniszkami lub inne niedozwolone związki, to znowu obwiniał kogoś o podżeganie do buntu, kogo innego o sprzyjanie Zielonym czy o obrazę majestatu — a wreszcie o jakąkolwiek inną zbrodnię. Samowolnie mianował się spadkobiercą zmarłych, a nieraz i żyjących jeszcze obywateli, twierdząc, że został przez nich adoptowany. Takie były jego najznakomitsze czyny. Opowiadałem w jednym z poprzednich rozdziałów, jak po powstaniu zwanym Nika stał się spadkobiercą wszystkich członków Senatu i jak jeszcze przed tym buntem kolejno odbierał majątki niemałej liczbie ludzi. Natomiast stale obsypywał pieniędzmi barbarzyńców zarówno tych ze wschodu, jak z zachodu, z południa i północy, nawet mieszkańców dalekiej Brytanii — krótko mówiąc, ludy całego

**147**

świata, wśród nich i takie, o których nikt dawniej nie słyszał i których nazwa stała się nam znana dopiero wtedy, kiedyśmy je po raz pierwszy ujrzeli. Widząc bowiem, co to za człowiek, zjeżdżali się zewsząd do niego, do Bizancjum, on zaś bez chwili wahania, ba, nie posiadając się z radości, jakby uważał za niezwykle szczęście, że może rzymskie bogactwa rzucać na pożarcie barbarzyńcom i bałwanom morskim, odsyłał ich do domu obładowanych pieniędzmi. W ten sposób barbarzyńcy z całego świata stali się panami rzymskich bogactw czy to dzięki hojnym darom cesarskim, czy też dlatego, że grabili rzymskie terytoria, sprzedawali jeńców wojennych lub brali pieniądze w zamian za rozejm. Oto jak sprawdził się sen owego człowieka, o którym przed chwilą wspomniałem. Zresztą Justynian miał wiele innych jeszcze sposobów grabienia poddanych, sposobów, dzięki którym nie od razu, lecz stopniowo zdo-

**148**

łał wszystkich pozbawić majątku. O tym, w miarę mych możliwości, postaram się teraz opowiedzieć.

20. Po pierwsze, cesarz mianował zazwyczaj w Bizancjum prefekta miasta, który w zamian za część rocznych dochodów z tego źródła miał wydawać kupcom zezwolenia na sprzedaż towarów w dowolnym miejscu. Ludność miasta musiała więc płacić potrójne ceny za najpotrzebniejsze rzeczy i nie miała do kogo pójść na skargę. W ogóle wynikły z tego wielkie straty, bo skoro skarb państwa otrzymywał pewną część tych dochodów, urzędnik, który nimi zarządzał, chciał się na tym bogacić, podczas gdy jego pomocnicy, którzy chętnie uprawiali ten nieczyny proceder, a także kupcy, korzystali z możli-

wości łamania prawa i bardzo dawali się we znaki kupującym; nie tylko bowiem ściągali z nich wielokrotnie wyższe ceny, ale ponadto niemiłosiernie fałszowali towary.

#### 149

Po drugie, Justynian wprowadził liczne tak zwane monopole, dobrobyt poddanych oddając w pacht ludziom, którzy chcieli się tym łajdactwem zajmować. Rezultat był taki, że pobierał za te transakcje opłaty i więcej się sprawą nie zajmował, a jednocześnie tym, z którymi zawarł umowę, zostawiał pełną swobodę działania, i w ten sam nieczny sposób postępował zupełnie jawnie z wszystkimi innymi urzędami. Skoro bowiem cesarz zawsze zabierał jakąś, choćby niewielką, część kradzionych pieniędzy, urzędnicy oraz ci, którym powierzano przeróżne sprawy, z tym większą bezczelnością łupili ze skóry ludzi, którzy wpadali w ich szpony, i jak gdyby nie wystarczały mu do tego celu z dawna istniejące urzędy, wymyślił dwie nowe oficjalne funkcje, chociaż dawniej wszystkimi przestępstwami zajmował się prefekt miasta. Teraz jednak, chcąc mieć jeszcze więcej donosicieli i dzięki temu jeszcze łatwiej znęcać się nad niewinnymi, Justynian mianował tych nowych urzędników. Jeden z nich, którego nazwał "pretorem plebsu", miał się rzekomo zajmować złodziejami, drugiemu zaś, zwanemu *quaesitor*, cesarz powierzył ściganie pederastów, tych, którzy utrzymywali niedozwolone stosunki z kobietami, a także karanie przestępstw

#### 150

przeciw religii. Otóż pretor, ilekroć wykrył jakąś poważną kradzież, oddawał skradzione pieniądze Justynianowi, twierdząc, iż nie potrafi znaleźć właściciela; w ten sposób cesarz uczestniczył zawsze w najcenniejszych łupach. *Quaesitor* natomiast, ukarawszy przestępcę oddawał cesarzowi tyle, ile chciał, przy czym sam się niemniej bogacił bezprawnie grabiąc cudze mienie. Pomocnicy tych dygnitarzy nigdy nie sprowadzali oskarżycieli ani nie przedstawiali świadków; przez cały ten czas nieszczęśnicy, którzy wpadli w ich ręce, byli w największej tajemnicy, bez sądu i dowodów winy, zabijani i ograbiani z majątku.

Później ten zbrodniarz zlecił obu nowym urzędnikom i prefektowi miasta, by zapoznawali się z wszystkimi bez różnicy oskarżeniami, przykazując im jednocześnie, aby jeden przez drugiego starali się pokazać, który z nich potrafi w jak najkrótszym czasie zgubić jak najwięcej ludzi. Podobno jeden z nich zapytał, co będzie, jeżeli wpłynie na kogoś skarga do wszystkich trzech naraz: który ma się wtedy zająć tą sprawą? A cesarz na to: "Ten, który ubiegnie innych."

Równie bezdusznie traktował nawet godność tak zwanego kwestora, którą wszyscy niemal panujący otaczali szcze-

#### 151

gólną troską pragnąc, aby sprawowali ją ludzie doświadczeni, doskonale znający prawo i powszechnie znani z uczciwości w sprawach pieniężnych; byłoby przecież zgubne dla państwa, gdyby piastujący ten urząd nie posiadali doświadczenia i folgowali chciwości. Ale ten cesarz mianował najprzód na owo stanowisko Tryboniana<sup>22</sup> (którego obyczaję zostały wystarczająco dokładnie opisane w poprzednich księgach), a gdy ten zmarł, zagarnął część jego majątku, chociaż pozostał po nim syn i liczne

wnuki. Następnie powierzył urząd kwestora Libijczykowi Junilusowi, który prawa nie znał nawet ze słyszenia, bo nigdy nie był adwokatem; umiał co prawda czytać po łacinie, ale greckich słów nie potrafił nawet wymawiać, ponieważ nigdy nie chodził do szkoły; zdarzało się, że jego pomocnicy wyśmiewali się z niego, kiedy usiłował powiedzieć coś po grecku. Był także niezmiernie chciwy wszelkich niegodnych zysków i bez najmniejszego wstydu sprzedawał publicznie cesarskie dokumenty; ba, nie wahał się wyciągać rękę po jeden złoty stater. Ten to człowiek ośmieszał państwo przez całe siedem lat. A kiedy i Junilus dożył końca swych dni, cesarz powołał na ten urząd Konstantyna, który posiadał wprawdzie

## 152

pewną wiedzę prawniczą, był jednak człowiekiem bardzo młodym, nie nawykłym do zmagania w sali sądowej, a ponadto skończonym złodziejaszkiem i nieznośnym pyszałkiem. Został jednym z najbliższych przyjaciół Justyniana, który również za jego pośrednictwem mógł kraść i rozsądzać sporne sprawy. Dzięki temu Konstantyn w niedługim czasie zgromadził wielką fortunę, stał się nieznośnie zarumiały i "stąpając po chmurach" gardził wszystkimi dokoła. Kto chciał ofiarować mu większą sumę pieniędzy, wpłacał ją komuś z jego zaufanych i mógł uzyskać to, na czym mu zależało. Nikt jednak nigdy nie zdołał się z nim spotkać czy porozmawiać, chyba tylko wtedy, gdy Konstantyn biegł do cesarza, albo wychodził od niego, zawsze w wielkim pośpiechu, aby ci, którzy do niego podchodzili, nie zabierali mu na próżno czasu na nie-zyskowe sprawy.

21. Tak za panowania tego władcy wyglądała sprawa urzędów publicznych. Natomiast prefekt pretorium dostarczał co roku ponad trzy tysiące funtów w złocie poza dochodami z podatków. Justynian nazywał to „podatkiem powietrznym”,<sup>23</sup> przez co chciał dać do zrozumienia, jak przypuszczam, że nie jest to żaden stały i zwyczajem uświęco-

## 153

ny dochód, lecz że zawsze zdobywa go szczęśliwym trafem, jakby "z powietrza", chociaż właściwie należałoby to nazwać owocem jego łajdactwa. Pod takim pretekstem ludzie powołani na ten urząd coraz śmielej łupili poddanych, a chociaż utrzymywali, że oddają pieniądze cesarzowi, sami bez trudu przywłaszczali sobie jego bogactwa. Ale Justynian wolał nie zwracać na to najmniejszej uwagi i czekał spokojnie na odpowiednią chwilę, aby, skoro tylko zgromadzą znaczne bogactwo, wytoczyć przeciw nim jakieś nieodparte zarzuty i za jednym zamachem odebrać im cały dobytek. Tak właśnie postąpił z Janem z Kapadocji. A istotnie wszyscy, którzy w owych latach sprawowali ten urząd, wzbogacili się nagle ponad wszelką miarę, z wyjątkiem dwóch tylko ludzi. Jednym z nich był Fokas (wspominałem już o nim jako o żarliwym obrońcy sprawiedliwości), który w czasie pełnienia swej funkcji nie splamił się żadnym niegodnym zyskiem; drugim zaś Bassus, który urząd ów objął nieco później. Żadnemu jednak z nich nie udało się pełnić tej funkcji przez cały rok, lecz obaj, jako rzekomo bezyteczni i całkowicie "obcy swoim czasom", zostali jej pozbawieni już po kilku miesiącach. Ale zamiast pisać o wszystkim

## 154

szczegółowo, co w nieskończoność przedłużyłoby moją opowieść, dodam tylko, że to samo działo się z wszystkimi urzędami w Bizancjum.

Justynian postępował podobnie na całym obszarze państwa. Wyszukiwał mianowicie największych łajdaków i za bardzo wysokie sumy sprzedawał im różne urzędy, po to jedynie, aby je doprowadzili do ruiny; bo żadnemu przyzwoitemu i jako tako rozsądnemu człowiekowi nie przyszło by do głowy z własnej kieszeni płacić za możliwość obdzierania ze skóry tych, którzy mu w niczym nie zawinili.

Otrzymawszy zapłatę z tytułu takiej umowy cesarz pozwalał owym ludziom traktować poddanych, jak im się żywnie podobało, oni zaś, rujnując kraj i ludność, szybko się bogacili. Pieniądze na kupno władzy nad miastem ludzie ci pożyczali z banku na olbrzymi procent, wpłacali je sprzedającemu, a po przybyciu na miejsce zaczynali natychmiast w najokrutniejszy sposób krzywdzić tych, którymi zarządzali, to tylko mając na względzie, żeby wypłacić się wierzycielom i jednocześnie znaleźć się w liczbie największych bogaczy. Wszystko to nie groziło im ani niebezpieczeństwem, ani niesławą, raczej przynosiło zaszczyt— i to tym większy, im więcej ofiar zdołali obrabować i uśmiercić.

### 155

Miano mordercy i rozbójnika było przez nich uważane za synonim człowieka czynu. Ale kiedy Justynian stwierdził, że któryś z tych dygnitarzy posiada wielkie bogactwo, natychmiast zastawiał na niego sidła i pod takim czy innym pretekstem zabierał mu od razu wszystko.

Po jakimś czasie Justynian wydał nowe prawo, według którego ubiegający się o urząd mieli składać przysięgę, że się nie splamią kradzieżą i niczego nie będą ani brać, ani dawać w związku z tym urzędem; a tym, którzy by się na krok oddalili od litery prawa, zagroził wszystkimi klątwami, jakie od najdawniejszych czasów znane były ludziom. Ale nie minął nawet rok od ogłoszenia tego prawa, a on sam, lekceważąc i klątwy, i wstyd, na jaki się narażał, jeszcze zuchwalej niż przedtem, nie po kryjomu, lecz publicznie, na rynku kupczył urzędami. A ci, którzy je kupowali, chociaż związani przysięgą, też więcej kradli niż dawniej.

Później wymyślił rzecz zupełnie niesłychaną. Postanowił mianowicie, że nie będzie już, jak dawniej, sprzedawał urzędów, które zarówno w Bizancjum, jak i w innych miastach uchodziły za najcenniejsze, lecz mianował na nie płatnych najemników, przykazując im,

### 156

aby w zamian za swoją płacę oddawali mu wszystko, co ukradną. Ci zaś, otrzymawszy zapłatę, bez obawy znosili mu zrabowane mienie z całego kraju, i hulala owa najemna władza pod płaszczykiem urzędu, niemiłosiernie łupiąc poddanych. Cesarz zaś wszystko bardzo szczegółowo obmyślał i nieodmiennie stawiał na czele naprawdę największych łajdaków— których zawsze potrafił jakoś wytropić. Istotnie, kiedy po raz pierwszy powołał tych łotrów na urzędy i kiedy niczym nie skrepowana swoboda rządów wydobyła na światło dzienne całą ich nikczemność, byliśmy wszyscy zdumieni, że natura ludzka zdolna jest do takiej podłości. Ale gdy po pewnym czasie zastąpili ich inni, którzy zdołali jeszcze prześcignąć tamtych, ludzie nie mogli pojąć, dlaczego ci, którzy dawniej wydawali się najgorsi, tak bardzo dali się wyprzedzić swoim następcom, że nagle zaczęli uchodzić za dobrych i szla-

chetnych. Z kolei trzecia grupa przewyższyła podłością drugą, a po niej przyszli inni, którzy dzięki nowymzbrodniom przydali szlachetności swym poprzednikom, i nie było końca tym klęskom, aż ludzie zrozumieli, że podłość ludzka nie zna granic, a kiedy podsycą ją przykład poprzedników i bezkarna swoboda krzywdzenia wszystkich, kto-

### 158

rzy znajdują się na jej drodze, wówczas osiąga tak wielkie rozmiary, że nawet umysł jej ofiar nie potrafi ich objąć. Tak mniej więcej wyglądały sprawy Rzymian, jeśli chodzi o ich urzędników. Często też zdarzało się, że kiedy wrogi wojska Hunów wdarły się po łupy i niewolników na terytorium rzymskie, dowódcy sił zbrojnych w Tracji i Ilirii, którzy zamierzali uderzyć na odchodzących Hunów, wycofywali się widząc pismo cesarza Justyniana zabraniające im atakować barbarzyńców, gdyż byli oni potrzebni Rzymianom jako sprzymierzeńcy, na przykład przeciwko Gotom czy jakimś innym wrogom. W ten sposób ci barbarzyńcy łupili tamte ziemie i brali do niewoli miejscowych Rzymian jako wrogowie, ale odchodzili do siebie jako przyjaciele i sprzymierzeńcy. Nieraz też chłopci z tych okolic, zrozpaczeni stratą żon i dzieci, które zostały uprowadzone w niewolę, zbierali się tłumnie, uderzali na odchodzących, i zadawszy im ciężkie straty odbierali konie i całą zdobycz. Stało się to jednak dla nich przyczyną wielu nieszczęść: z Bizancjum przysłano bowiem ludzi, którzy bez żadnych skrupułów biciem, torturami i karami pieniężnymi zmusili ich do oddania koni zabranych barbarzyńcom.

### 159

22. Usunąwszy Jana z Kapadocji cesarz i Teodora postanowili mianować kogoś na jego miejsce i oboje dokładali starań, żeby znaleźć jak największego łajdaka. Robili więc poszukiwania i dokładnie badali poglądy wszystkich dokoła, aby znalazłszy odpowiednie narzędzie swej tyranii móc jeszcze szybciej rujnować poddanych. Na razie powierzyli urząd Teodotowi, które nie był co prawda przyzwoitym człowiekiem, ale jakoś nie umiał ich całkowicie zadowolić. Potem robili znowu dokładne poszukiwania, aż niespodziewanie trafili na pewnego wekslarza rodem z Syrii, który nazywał się Piotr z przydomkiem Barsymes. Miał on kiedyś kantor wymiany miedziaków i ciągnął z tego bezwstydnie zyski, znakomicie kradnąc obole i oszalałmając klientów zręcznością swych palców. Był mistrzem w okradaniu wszystkich, którzy mieli z nim do czynienia, a przyłapany na gorącym uczynku potrafił bezczelnością języka osłonić grzechy rąk. Potem, kiedy został pretorianinem, okazał się takim nicponiem, że bardzo przypadł do gustu Teodorze i chętnie służył pomocą w najtrudniejszych nawet szczegółach jej niecznych poczynań. Dlatego Justynian i Teodora natychmiast pozbawili Teodo-ta godności po Janie z Kapadocji, a na

### 160

jego miejsce mianowali Piotra, który wszystko robił po ich myśli. Nawet kiedy okradał żołnierzy z całego żołdu, nie okazywał ani cienia wstydu czy trwogi, a urzędy jeszcze częściej wystawiał na sprzedaż, niż to dawniej robiono, i po niższych cenach sprzedawał je ludziom, którzy nie wahali się parać tym niecznym procederem; nabywcom zaś zostawiał całkowitą swobodę pozwalając im robić, co zechcą, z życiem i mieniem poddanych. Wtedy on i ten, który zapłacił za urząd, mogli do woli kraść i

grabić. Tak to w stolicy państwa rozkwitał handel ludzkim życiem i planowano ruinę innych miast, a w czcigodnych trybunałach i na publicznych placach grasował w majestacie prawa zwykły bandyta, który nazywał swe rzemiosło "zbieraniem pieniędzy" na pokrycie ceny urzędu; i nie było żadnej nadziei, że kiedyś spotka go kara. Spośród zaś wszystkich swych pomocników, licznych i nieraz bardzo znanych, przyciągał zawsze do siebie największych łajdaków; w tym co prawda nie on jeden celował, bo postępowali tak jego poprzednicy i następcy.

To samo działo się w urzędzie magistra, wśród urzędników pałacowych, którzy zwykli zajmować się skarbcem, funduszami zwanymi *privata* i *patrimo-*

## 161

*nium* — a właściwie we wszystkich stałych urzędach w Bizancjum i w innych miastach. Odkąd bowiem ten tyran zaczął wszystkim zarządzać, dochody, które w każdym urzędzie przysługiwały niższemu funkcjonariuszom, przywłaszczał sobie bez żadnego powodu albo on sam, albo ten, który urząd ów piastował, podczas gdy jego podwładni żyli w straszliwej biedzie i przez cały ten czas musieli harować jak niewolnicy.

Raz sprowadzono do Bizancjum ogromną ilość zboża, a kiedy większa część już zgniła, cesarz rozesał je w proporcjonalnych ilościach do wszystkich miast Wschodu, chociaż nie nadawało się już do jedzenia; zboże to narzucił im nie po cenie, po jakiej sprzedawano zazwyczaj nawet bardzo piękne ziarno, lecz znacznie drożej, tak iż kupujący musieli wydać mnóstwo pieniędzy, aby podołać tym nieznośnym cenom, potem zaś wyrzucali wszystko do morza lub do kanałów. Ponieważ było tam też dużo doskonałego i jeszcze nie zepsutego ziarna, cesarz postanowił również i te zapasy sprzedać licznym miastom, którym brakło zboża, bo w ten sposób zarabiał dwa razy tyle, ile skarb państwa przedtem za to zboże zapłacił. Ale w następnym roku zbiory nie były już tak bogate i flota zbożowa przywiozła do Bizancjum

## 162

nie tyle ziarna, ile było trzeba. Wtedy Piotr, nie wiedząc, co robić, zdecydował kupić znaczną ilość zboża w Bitynii, Frygii i Tracji, a mieszkańcy tych okolic musieli z wielkim trudem nosić ładunki aż na brzeg morza i na własne ryzyko transportować je do Bizancjum. Dostawali za to od niego jakieś drobne sumy jako "zapłatę", a ponosili przy tym tak wielkie straty, że cieszyliby się, gdyby im ktoś pozwolił oddać to zboże do publicznego spichrza i jeszcze za to dopłacić. Tego rodzaju ciężary nazywają się rekwizycją. Ale i tak w Bizancjum wciąż było za mało zboża i wiele osób skarżyło się na to przed cesarzem. Jednocześnie w całym mieście zaczęli się burzyć żołnierze, bo prawie wszyscy zostali pozbawieni normalnego żołdu. Wydawało się, że cesarz ma już wreszcie dość tego człowieka i chce go pozbawić urzędu, nie tylko w związku z tym, o czym już mówiłem, lecz także ponieważ dowiedział się, że Piotr ukrył przed nim ogromne sumy, które zresztą ukradł ze skarbu państwa, i tak rzeczywiście było. Ale Teodora na to mężowi nie pozwoliła, bo ogromnie polubiła Barsymesa za jego (jak mnie się przynajmniej zdaje) podłość i niezwykłą umiejętność krzywdzenia obywateli. Sama była bardzo bezwzględna, wprost nie-

### 163

ludzka, i żądała, aby jej pomocnicy naśladowali ją w tym jak najściślej. Mówią też, że ów człowiek opętał ją czarami i że była mu życzliwa wbrew swojej woli. Barsymes bowiem interesował się bardzo magią i złymi duchami, a także podziwiał tak zwanych manichejczyków i nie wahał się publicznie występować w ich obronie. Cesarzowa jednak, nawet kiedy dowiedziała się o tym, nie przestała okazywać mu przychylności, a nawet bardziej jeszcze chroniła go i miłowała. Od dziecka przecież przebywała wśród magów i czarnoksiężników, bo niewątpliwie miała do tego wrodzone skłonności, i do końca życia wierzyła w czary i pokładała w nich ufność. Powiadają nawet, że oswoiła Justyniana nie tyle pochlebstwem i przymilnością, ile mocą diabelskich sztuczek. Nie był to bowiem człowiek rozsądny, sprawiedliwy i tak niezłomny w enocie, aby okazać się nieczułym na tego rodzaju zakusy, lecz powodowała nim wyraźnie żądza krwi i pieniędzy; bez trudu też dawał się wodzić za nos oszustom i pochlebcom. Nawet w sprawach, na których bardzo mu zależało, bez najmniejszego powodu często zmieniał zdanie, niestały niby liść na wietrze, I ani krewni, ani znajomi nie pokładali w nim nigdy trwałej nadziei, tak łatwo przerzuczał

### 164

się z nastroju w nastrój, nie wiedząc, jak postąpić. Ponieważ zaś, jak już mówiłem, dawał chętny posłuch czarownikom, bez trudu pozwolił się ujarzmić Teodorze—i dlatego chyba cesarzowa umiłowała Piotra, który z zapałem oddawał się tej sztuce.

Tak więc cesarz z wielkim trudem usunął wreszcie Piotra z urzędu, ale za wstawiennictwem Teodory mianował go wkrótce potem zarządcą skarbcza, przy czym pozbawił tej godności Jana, który piastował ją zaledwie od kilku miesięcy. Jan, rodem z Palestyny, był dobry i łagodny, nigdy nie splamił się nieuczciwym zyskiem ani nikogo nie skrzywdził, tak iż doprawdy cały lud gorąco go miłował. Dlatego właśnie nie podobał się Justynianowi i jego połowicy, którzy tracili wprost głowy z irytacji, gdy okazało się, że wbrew ich oczekiwaniom któryś z urzędników jest człowiekiem dobrym i porządnym; wtedy też wszelkimi sposobami starali się go jak najprędzej usunąć.

Po tym właśnie Janie Piotr objął nadzór nad skarbcem i znowu ściągnął wielkie klęski na głowy całej ludności. Zmniejszył znacznie fundusze, które od niepamiętnych czasów były co roku rozdzielane przez cesarza jako zapomoga dla wielu osób, a z tych publi-

### 165

cznych pieniędzy, oddawszy część cesarzowi, sam się niezmiernie wzbogacił. Ci, którym odebrano zapomogi, byli pogrążeni w rozpacz, zwłaszcza że Piotr wypuszczał złote monety nie tak, jak było w zwyczaju, lecz— rzecz dawniej niespotykana! — o znacznie mniejszej wartości.

Tak mniej więcej przedstawiała się sprawa urzędów w czasach tego władcy. Teraz zaś opowiem, w jaki sposób zdołał on doszczętnie zrujnować właścicieli ziemskich. Co prawda to wszystko, co przed chwilą mówiliśmy o urzędnikach wysyłanych do miast, daje dostateczne pojęcie o cierpieniach tych ludzi, bo nie kto inny, tylko właściciele ziemscy pierwsi padali ofiarą chciwości owych prefektów. Ale i tak trzeba opowiedzieć o innych sprawach.



23. Było z dawien dawna w zwyczaju, że cesarze umarzali zaległości podatkowe poddanych — przy czym każdy z nich czynił to nie raz, ale wielokrotnie, by dać wytchnienie ludziom biednym i nie mającym z czego płacić, a także, by uniemożliwić poborcom donosy na podatników, którzy nic nie byli winni skarbowi. Justynian jednak przez całe trzydzieści dwa lata nic takiego dla swych poddanych nie zrobił. Wskutek tego ludzie niezamożni musieli ratować się ucieczką

### 166

i nie mieli możliwości powrotu na ziemię, a donosiciele nie dawali spokoju uczciwym rolnikom, szantażując ich groźbą złożenia skargi, że od dawna już płacą mniej, niż wynosi podatek od ich gruntów. Nieszczęśnicy bali się więc nie tylko nowych podatków, lecz przede wszystkim obciążenia spłatami rzekomych wieloletnich zaległości. Tak czy inaczej wielu z nich oddawało w końcu donosicielom lub skarbowi państwa cały swój dobytek.

Ponadto, chociaż Medowie i Saraceni spustoszyli znaczną część Azji, a Hunowie, Sklaweni i Antowie całą Europę, chociaż niektóre miasta zrównali z ziemią, a z innych ściągnęli ogromną kontrybucję, chociaż wreszcie całą niemal ludność wzięli w niewolę i zabrali jej wszystko, co posiadała — nawet wtedy Justynian nikomu nie umorzył podatku, z wyjątkiem jedynie miast, które zostały zdobyte, a i to tylko na jeden rok. A gdyby nawet, na wzór cesarza Anastazju-sza, zwolnił zdobyte miasta od podatku na okres siedmiu lat, to i tak nie uczyniłby wszystkiego, co należało, bo wprawdzie Kabades wycofał się nie ruszając budynków, ale Chosroes wszystko puścił z dymem i zrównał z ziemią, w ten sposób zadając swym ofiarom jeszcze większe cierpienia.

### 167

I dla tych właśnie ludzi, którym darował ową śmieszoną część podatków, a także dla wszystkich innych — chociaż wielokrotnie padali ofiarą armii Medów, i mimo że Hunowie i Saraceni bezustannie pustoszyli cały Wschód, a w Europie barbarzyńcy tak samo okrutnie postępowali z tamtejszymi Rzymianami — cesarz stał się plagą bardziej dokuczliwą niż wszyscy barbarzyńcy. Ledwie bowiem nieprzyjaciel opuścił kraj, właściciele ziemscy zaczęli uginać się pod ciężarem rekwizycji, tak zwanych „narzutów” i spisów rolnych. Zaraz wyjaśnię, co znaczą te nazwy.

### 168

Właściciele ziemscy muszą zaopatrywać w żywność armię rzymską proporcjonalnie do podatku, jaki każdemu z nich został wyznaczony; dostawy te odbywają się nie wtedy, kiedy pozwala na to pora roku, ale zgodnie z wolą i zarządzeniem władz, które nie troszczą się, czy rolnicy mają potrzebne plody na swojej ziemi. Tak więc, aby dostarczyć odpowiednich zapasów dla wojska i koni, nieszczęśnicy ci muszą wszystko kupować po znacznie wyższej cenie, nieraz daleko od domu, a potem wieźć cały ładunek tam, gdzie akurat stacjonuje wojsko, i wreszcie oddawać go kwatermistrzom nie według powszechnie przyjętych miar i zwyczajów, lecz tak jak się tamtych spodoba.

To właśnie jest owa „rekwizycja”, która tak okrutnie daje się we znaki wszystkim właścicielom ziemi; przez nią muszą płacić roczną daninę w dziesięciokrotnej wysokości, bo nie tylko, jak już powiedziałem, mają obowiązek zaopatrywać wojsko w żywność, ale na domiar złego niejednokrotnie wożą ją aż

do Bizancjum. Tej zbrodni dopuszczał się zarówno Barsymes, jak i przed nim jeszcze Jan z Kapadocji, potem zaś następcy Barsymesa piastujący ten urząd.

### 169

Tak oto przedstawiała się sprawa rekwizycji. Natomiast „narzuty”<sup>24</sup> oznaczają pewnego rodzaju niespodziewaną klęskę, spadającą nagle na właścicieli ziemi i pozbawiającą ich doszczętnie wszelkich możliwości utrzymania. Jest to mianowicie podatek od gruntów opuszczonych i nieurodzajnych; ich właściciele, lub ci, którzy je uprawiali, albo już całkowicie wymarli, albo musieli opuścić ojcowiznę i żyją w nędzy. Podatek ten władze wymierzają wszystkim, którzy nie są jeszcze całkowicie zrujnowani.

Takie jest znaczenie słowa „narzut”, które — jak należało przewidywać — bardzo się rozpowszechniło w tym właśnie okresie. Jeśli zaś chodzi o spisy rolne, to najkrócej mówiąc, sprawa przedstawia się następująco. Było rzeczą nieuniknioną, że miasta — zarówno dawniej, jak i w owym czasie — ugięły się pod ciężarem niezliczonych danin. Nie zamierzam w tej chwili pisać o ich przyczynach i charakterze, gdyż nigdy nie skończyłbym tej opowieści. Ciężary te ponosili właściciele ziemi w stosunku do podatku, jaki każdy z nich płacił od swoich gruntów. Ale nie na tym kończyły się ich klęski: bo kiedy zaraza nawiedziła cały świat, nie oszczędzając bynajmniej Cesarstwa Rzymskiego, i

### 170

gdy większa część rolników wymarła, a pola, rzecz jasna, świeciły pustkami — nawet wtedy Justynian nie okazał rolnikom cienia litości; nie zaprzestał bowiem ściągania dorocznej daniny, każąc im płacić nie tylko ich własne podatki, lecz także należności zmarłych sąsiadów. Ludzie ci, jako właściciele majątków ziemskich, musieli ponadto ponosić te wszystkie ciężary, o których pisałem, i na dobytek oddawać swoje najlepsze i najwygodniejsze pokoje na kwatery dla wojska, przy czym sami gnieździli się wtedy w nędznych i zaniedbanych izdebkach.

Wszystkie te nieszczęścia spadały na ludzi przez cały okres rządów Justyniana i Teodory, bo istotnie w tych latach ani wojna, ani inne groźne klęski nawet na chwilę nie dawały ludziom spokoju. A skoro już wspomniałem o kwaterach, nie mogę pominąć i tego, że właściciele domów w Bizancjum, którzy musieli dostarczać kwatery dla co najmniej siedemdziesięciu tysięcy barbarzyńców, nie tylko nie czerpali stąd żadnej korzyści, ale mieli wiele dodatkowych kłopotów.

24. Nie można również pominąć milczeniem złego traktowania wojska, które cesarz oddał pod rozkaz największych łajdaków, przykazując im

### 171

uzyskać z tego źródła jak najwięcej pieniędzy. Ludzie ci — którym nadał tytuł logotetów — dobrze wiedzieli, że przypadnie im dwunasta część zysków i co roku uciekali się do tych samych metod. Zgodnie z prawem żołd w wojsku nie jest dla wszystkich jednakowy, bo ludzie młodzi i nowozaciężni dostają mniejszą zapłatę, podczas gdy ci, którzy się już wysłużyli i są mniej więcej w środku listy, otrzymują wyższe pobory. Kiedy się zestarzeją i mają odejść z wojska, pensja ta staje się bardzo pożądana, chodzi bowiem o to, by w cywilnym życiu mieli zapewnione przyzwoite utrzymanie, a także

aby umierając mogli coś z własnego dobytku zostawić na pociechę swoim bliskim. Tak więc sam czas, który skromnych i uboższych żołnierzy nieustannie przesuwa coraz wyżej na miejsce zmarłych lub emerytowanych wojskowych, reguluje według starszeństwa wysokość żołdu, jaki skarb państwa każdemu z nich wypłaca.

Ale logoteci nie pozwalali skreślać nazwisk zmarłych ze spisów, chociaż nieraz, zwłaszcza w ciągu częstych wojen, ginęło jednocześnie bardzo wielu żołnierzy; co gorsza, przez dłuższy okres nie uzupełniali spisów konskrypcyjnych nowymi zaciągami. Skutkiem

### **172**

tego państwo miało zawsze niedostateczną ilość wojska, a pozostali przy życiu żołnierze, wypychani niejako przez dawno zmarłych kolegów, byli wbrew swoim zasługom trzymani na niższych stanowiskach i otrzymywali mniejszy żołd, niż gdyby posiadali należne sobie stopnie. Logoteci zaś przez cały ten czas oddawali Justynianowi część żołnierskich pieniędzy.

Ludzie ci gnębili także żołnierzy przeróżnymi innymi karami — jak gdyby pragnąc im w ten sposób wynagrodzić niebezpieczeństwa, na które narażali się w czasie wojny. Jednym zarzucali, że są "Greczynami" (sądzić by można, że nikt urodzony w Helladzie nie może być uczciwym człowiekiem!); innym, że służą w wojsku bez wyraźnego rozkazu cesarza, a kiedy ktoś pokazywał listy cesarskie w tej sprawie, nie wahali się podważać ich prawdziwości; jeszcze innych oskarżali na przykład o to, że przez kilka dni nie było ich w koszarach. W późniejszym okresie rozsyłali także po całym państwie rzymskim członków gwardii pałacowej, którzy mieli rzekomo sprawdzać spisy wojskowe i wyszukiwać ludzi niezdatnych do wojaczki. Wysłañcy ci byli tak zuchwali, że niektórym żołnierzom odbierali pasy pod pozorem, iż są oni nieużyteczni lub

### **173**

za starzy; ci zaś musieli odtąd w biały dzień na rynku prosić miłosiernych przechodniów o kawałek chleba, wzbudzając tym powszechny żal i lament wśród wszystkich, którzy to widzieli. Innym grozili, że spotka ich to samo, i w ten sposób wymuszali od nich duże sumy— tak iż żołnierze stawali się powoli największymi nędzarzami w kraju i tracili wszelki zapał do walki.

To właśnie spowodowało zmierzch rzymskich wpływów w Italii, gdzie logoteta Aleksander bez żadnych skrupułów ośmielał się wysuwać te wszystkie zarzuty przeciw żołnierzom, a także wymuszał pieniądze od Italczyków twierdząc, że jest to kara za ich stosunek do Teodoryka i Gotów. Nie tylko zresztą żołnierze odczuwali biedę i niedostatek z winy logotetów; także ci, którzy byli w służbie tamtejszych dowódców— a ludzi takich było dawniej wielu i wszyscy cieszyli się dobrą sławą— cierpieli głód i nędzę, bo brakowało im pieniędzy na najpotrzebniejsze rzeczy.

Kiedy mowa o wojsku, dorzucę jeszcze kilka słów do tego, co powiedziałem. Cesarze rzymscy utrzymywali dawniej bardzo znaczne oddziały wzdłuż całej granicy państwa; miały one strzec terytorium Cesarstwa Rzymskiego,

### **174**

zwłaszcza jego wschodniej połaci, i odpierać ataki Persów i Saracenów. Żołnierzy tych (których na-

zywano *limita-nei*) cesarz Justynian od początku traktował tak lekceważąco i niegodziwie, że kwatremistrzowie zalegali nieraz przez cztery czy pięć lat z wypłatą żołdu; a kiedy między Rzymianami i Persami panował pokój, nieszczęśnicy ci — pod pozorem, że oni również skorzystają z jego dobrodziejstw — byli zmuszani do darowania skarbowi państwa pewnej części zaległego żołdu. Później cesarz bez żadnego powodu odebrał im nawet miano wojska i odtąd granice państwa były pozbawione ochrony, a żołnierze zostali nagle zmuszeni wyciągać rękę do ludzi chętnie wyświadczających dobre uczynki. Inne znowu oddziały—a liczyły one nie mniej niż trzy i pół tysiąca ludzi — były dawniej przydzielane do straży pałacowej; nazywają ich *scholarii*. Skarb państwa od niepamiętnych czasów płacił im większy żołd niż innym, dawni zaś cesarze wybierali do tej zaszczytnej służby najlepszych ludzi spośród Armeńczyków. Ale od czasów cesarza Zenona wszyscy już, choćby najwięksi tchórze i ludzie całkowicie niezdatni do wojaczki, mogli ubiegać się o ten honor, a po pewnym czasie kupowali

### 175

go nawet niewolnicy, jeżeli tylko zapłacili odpowiednią cenę. Kiedy więc Justyn wstąpił na tron, Justynian powołał do tej zaszczytnej służby bardzo wielu ludzi i dzięki temu zarobił dużo pieniędzy; potem jednak, kiedy spostrzegł, że kontyngent został wyczerpany, powiększył go o dwa tysiące żołnierzy, tak zwanych "nadliczbowych". Ale gdy tylko sam został cesarzem, bardzo szybko pozbył się tych nadliczbowych, nie zapłaciwszy im przy tym ani grosza.

Wymyślił za to pewien plan dla tych, którzy należeli do liczby właściwych *scholarii*. Mianowicie ilekroć zanosilo się na wysłanie armii do Libii, Italii czy przeciw Persom, kazał im również przygotować się do wymarszu, jak gdyby mieli brać udział w wyprawie, chociaż doskonale wiedział, że bynajmniej się do tego nie nadają. Oni zaś, w obawie, żeby się tak nie stało, rezygnowali z płacy za pewien określony czas; spotykało to ich bardzo często, a ponadto bezustannie, niemal codziennie, padali ofiarą Piotra, który przez cały czas swego urzędowania jako tak zwany *magister* dawał im się we znaki swoimi nieprawdopodobnymi złodziejstwami. Bo chociaż odznaczał się łagodnym charakterem i nie miał w sobie nic z pyszałka, to

### 176

jednak był największym złodziejem, jakiego ziemia nosiła, i wogóle bezwstydnym łotrem. O tym Piotrze wspominałem już poprzednio jako o mordercy Amalasynty, córki Teodoryka.

W Pałacu są jeszcze inni, znacznie bardziej szanowani ludzie, którym skarb daje wyższe wynagrodzenie, ponieważ więcej zapłacili za prawo pełnienia swej służby. Nazywają się oni *domestici* i *protectores* i od niepamiętnych czasów nie mają nic wspólnego z rzemiosłem wojennym, gdyż wstępują do służby pałacowej jedynie dla stanowiska i splendoru; jedni z nich przebywają w Bizancjum, drudzy w Galacji lub innych miejscach. Ale Justynian nawet tych ludzi starał się zastraszyć metodami, które już opisałem, zmuszając ich w ten sposób do rezygnacji z należnej płacy.

W wielkim skrócie opowiem jeszcze o kilku sprawach. Istniało prawo, że cesarz winien co pięć lat ofiarowywać żołnierzom pewną sumę w złocie. Tak więc raz na pięć lat rozsyłano po całym kraju ludzi, którzy każdemu żołnierzowi wręczali pięć złotych staterów; i pod żadnym pozorem nie wolno by-

ło tego zaniedbać. Ale ten człowiek, odkąd objął władzę, niczego podobnego nie zrobił ani nie zamierzał zrobić, cho-

**177**

cięż minął już trzydziesty drugi rok jego rządów— aż wreszcie ludzie o tym zapomnieli.

A oto jeszcze jeden sposób okradania poddanych. Ludzie służący cesarzowi i urzędnikom w Bizancjum czy to gdy noszą broń, czy kiedy sprawują pieczę nad dokumentami lub wykonują jakieś inne funkcje, zajmują z początku najniższe miejsce w hierarchii, a w miarę upływu czasu awansują i obejmują stanowiska tych, którzy zmarli lub odeszli ze służby; i każdy z nich przesuwają się coraz wyżej, aż osiągnie pierwszy stopień i najwyższe godności. Dla tych, którzy zaszli tak wysoko, przeznaczają się od dawna niezmiernie wysokie wynagrodzenie, tak iż rocznie otrzymują oni ponad dziesięć tysięcy funtów w złocie. Dzięki temu nie tylko sami mają zapewnioną starość, lecz wielu innych dzieli płynące stąd korzyści, a państwo osiąga znaczny dobrobyt. Ale Justynian pozbawił ich niemal całkowicie tych przywilejów, ściągając przez to nieszczęścia zarówno na nich samych, jak i na wielu innych: albowiem nędza dosięgła najpierw tych, a potem rozszerzyła się na ludzi, którzy dawniej uczestniczyli w ich dobrobycie, i jeśli ktokolwiek zdoła obliczyć straty, które powstały w ciągu trzydziestu dwóch

**178**

lat, przekona się o rozmiarze ich krzywd.

25. W taki to sposób ów tyran dręczył swoich oficerów. Z kolei pomówimy o tym, jak szkodził kupcom, żeglarzom, rzemieślnikom i ludziom parającym się handlem na rynku, a poprzez nich także wszystkim innym.

W pobliżu Bizancjum są dwie cieśniny, jedna od strony Hellespontu między Sestos i Abydos, druga u wejścia do Morza Czarnego, nad którą leży Hieron. W cieśninie Hellespontu skarb państwa nie miał komory celnej, ale w Abydos przebywał na polecenie cesarza specjalny urzędnik, który badał, czy jakiś statek z bronią nie kieruje się w stronę Bizancjum bez cesarskiego glejtu, i sprawdzał, czy ktoś nie opuszcza miasta bez dokumentów i pieczęci odpowiedniego urzędu (nikt bowiem nie mógł stamtąd wyjechać bez zezwolenia wydanego przez urzędników podległych tak zwanemu magistrowi). Pobierał także od kapitanów jakieś nieznaczne opłaty, które zatrzymywał sobie jako wynagrodzenie za trudy. Natomiast ten urzędnik, który siedział nad drugą cieśniną, otrzymywał stałą pensję od cesarza i pilnie baczył na to wszystko, o czym już wspomniałem, a także sprawdzał, czy do barbarzyńców osiadłych

**179**

nad Morzem Czarnym nie płyną jakieś towary, których z terytorium rzymskiego nie wolno wywozić do wrogów. Także i on nie miał prawa przyjmować czegokolwiek od ludzi, którzy tamtędy płynęli. Ale po objęciu władzy Justynian ustanowił komorę celną w obu cieśninach i stale trzymał tam dwóch płatnych urzędników. Wyplacał im ustaloną pensję, jednocześnie jednak żądał. Jaby za wszelką cenę starali się przekazywać mu stamtąd jak największe sumy. Im oczywiście zależało tylko na tym, żeby mu się przypodobać, wobec czego wkrótce ściągali z właścicieli statków całą cenę ładunku. Tak wyglądała jego działalność w cieśninach. W samym natomiast Bizancjum wymyślił coś innego.

Jednemu mianowicie ze swych zaufanych, Syryjczykowi imieniem Addajos, polecił zabezpieczyć dla siebie jakieś zyski ze statków zatrzymujących się w porcie. On więc od tej chwili nie przepuszczał żadnemu statkowi zawijającemu do portu w Bizancjum i albo ściągał od kapitanów grzywnę równą wartości statku, albo zmuszał ich do odpłynięcia do Libii i Italii, i niektórzy z nich nie chcieli brać ładunku na drogę powrotną ani pływać dłużej po morzach i podpaliwszy statki ratowali się ucieczką.

### 180

Inni natomiast, którzy musieli w ten sposób zarabiać na życie, w trójnasób łupili kupców i nadal brali ładunek, kupcy wreszcie nie mieli innego wyjścia jak powetować sobie straty kosztem ludzi kupujących ich towary. W ten czy inny sposób Rzymianom groziła śmierć głodowa.

Tak oto wyglądały sprawy państwowe. Nie mogę jednak nie wspomnieć o tym, jak para cesarska obniżała wartość monet. Dawniej bowiem bankierzy płacili za jeden złoty stater dwieście dziesięć oboli, które zwali *pholleis*, Justynian zaś i Teodora, myśląc o własnym zysku, wydali zarządzenie, że za jeden stater należy płacić tylko sto osiemdziesiąt oboli. W ten sposób, na szkodę wszystkich poddanych, o jedną siódmą zmniejszyli wartość każdej złotej monety.

Kiedy para cesarska wszystkie niemal towary poddała kontroli tak zwanych monopoli i z dnia na dzień coraz bardziej gnębiła kupujących, jedynie handel odzieżą pozostał nie tknięty; więc również tu ułożyli pewien plan. Od niepamiętnych czasów szaty jedwabne<sup>25</sup> były wyrabiane w Berytos i Tyrze w Fenicji; tam od dawna mieszkali kupcy, rzemieślnicy i wszyscy inni, którzy się tym zajmowali, i stamtąd towar ten

### 181

szedł na cały świat. Ale za rządów Justyniana ci, którzy zajmowali się tym handlem zarówno w Bizancjum, jak w innych miastach zaczęli sprzedawać szaty jedwabne po wyższej cenie; tłumaczyli przy tym, że muszą teraz płacić Persom wyższe ceny, a także przypominali, że na terytorium rzymskim jest obecnie więcej komór celnych. Wtedy cesarz, udając że bardzo jest tym przejęty, wydał ustawę, wedle której funt tej tkaniny nie mógł kosztować więcej niż osiem sztuk złota; ci, którzy złamaliby to prawo, mieli być karani konfiskatą całego majątku.

Ludziom wydawało się to niewykonalne, bo przecież kupcy, którzy nabyli towary po wyższej cenie, nie mogli sprzedawać klientom poniżej ceny kosztu. Dlatego kupcy nie chcieli się już parać tym handlem i cichaczem wyzbywali się resztek, które im jeszcze zostały, sprzedając je głównie ludziom znanym, którzy lubili — lub poniekąd byli do tego zmuszeni — wydawać pieniądze na tego rodzaju przepych. A kiedy cesarzowa dowiedziała się o tym z pogwarek różnych ludzi, nie zadała sobie bynajmniej trudu, żeby sprawdzić plotki, lecz natychmiast skonfiskowała kupcom wszystkie zapasy i ukarała ich grzywną stu funtów złota.

### 182

Handlem tym opiekuje się u Rzymian urzędnik, który zawiaduje cesarskim skarbcem. Otóż kiedy nieco później na stanowisko to został powołany Piotr z przydomkiem Barsymes, para cesarska pozwoliła mu na haniebne czyny. Żądał on bowiem, aby wszyscy bardzo ściśle przestrzegali owej ustawy, sam

natomiast zmuszał tkaczy, by pracowali wyłącznie dla niego i sprzedawał barwniki bynajmniej nie po kryjomu, lecz publicznie na rynku, po nie mniej niż sześć sztuk złota za zwykły gatunek, a po przeszło dwadzieścia cztery sztuki złota za purpurę cesarską, tak zwane *holoveron*<sup>26</sup>. I chociaż dużo pieniędzy czerpał z tego źródła dla cesarza, sam po kryjomu zarobił jeszcze więcej; ów proceder, któremu Piotr dał początek, trwał potem nadal i po dziś dzień tenże Piotr jest jedynym hurtownikiem i sprzedawcą tego towaru. Rzecz jasna, że kupcy, którzy dawniej zajmowali się handlem jedwabiu w Bizancjum i innych miastach, na morzu i lądzie, byli teraz narażeni na wielkie trudności; ludność tych miast została nagle zepchnięta do rzędu żebraków, ponieważ rzemieślnicy i robotnicy zaczęli przymierać głodem; wielu zrezygnowało z obywatelstwa rzymskiego i uciekło do Persów. Ale minister skarbu był w

### 183

dalszym ciągu jedynym nadzorcą tych spraw i chociaż część dochodów, jak się rzekło, oddawał cesarzowi, sam miał jeszcze większe zyski i bogacił się dzięki krzywdzie ludzkiej. Tak wyglądały te sprawy.

26. A oto w jaki sposób Justynian zdołał ogołocić Bizancjum i inne miasta z wszystkiego, co dodawało im blasku i świetności. Przede wszystkim postanowił całkowicie zniszczyć stan "retorów", pozbawił ich bowiem prawa do nagród, które przedtem, ilekroć zakończyli proces, były dla nich tytułem do dumy i chwały, a następnie nakazał, aby przeciwnicy złożąwszy przysięgę sami bronili swych spraw. Takie lekceważenie wywołało wielki żal wśród adwokatów. Potem zaś, kiedy zarówno w Bizancjum, jak i na pozostałym obszarze państwa cesarz (jak już mówiłem) odebrał majątki senatorom i wszystkim, których uważał za ludzi zamożnych, członkowie tego zawodu nie mieli już nic do roboty; obywatele bowiem nie posiadali żadnych wartościowych rzeczy, o które mogliby się ze sobą prawiować. I dlatego retorzy, dawniej liczni i powszechnie szanowani, stali się garstką ludzi bez znaczenia, którzy cierpieli biedę i nie mieli ze swego zawodu nic prócz samej tylko niesławy.

### 184

Co więcej, Justynian doprowadził do skrajnej nędzy lekarzy i profesorów sztuk wyzwolonych, odbierając im prawo do korzystania z publicznych posiłków, przyznawane tym zawodom przez poprzednich cesarzy. Ponadto ośmielił się przetrząsnąć do skarbu państwa i połączyć z innymi publicznymi funduszami wszystkie dochody, które ludność miast czerpała z własnych źródeł i przeznaczała na gospodarkę miejską i widowiska publiczne. Odtąd lekarze i profesorowie stracili wszelki mir, nikt nie dbał o budynki publiczne, w miastach zagasły nawet lampy. Ludność nie miała znikąd pociechy, bo wszystkie teatry, hipodromy i cyrki były najczęściej zamknięte — a przecież w tych właśnie miejscach urodziła się, wychowała i wykształciła cesarska małżonka! Później Justynian kazał zlikwidować wszystkie te widowiska również w Bizancjum, ponieważ chciał oszczędzić skarbowi państwa stałych wydatków dla licznych — niemal niezliczonych — osób, które czerpały stąd środki do życia. Zapanował powszechny smutek i przygnębienie zarówno w domach prywatnych, jak w życiu publicznym, ludzie zapomnieli o śmiechu, jak gdyby nową jakąś klęskę zesłały na nich niebiosy. W domu, na rynku czy w świątyni nie

**185**

było innego tematu do rozmów jak tylko katastrofy, cierpienia i niezliczone, nie znane dawniej nieszczęścia. Tak toczyło się życie w miastach.

Ale warto jeszcze opowiedzieć o pewnych innych sprawach. Rzymianie mieli co roku dwóch nowych konsulów, jednego w Rzymie, drugiego w Bizancjum, i każdy, kto został powołany do pełnienia tej zaszczytnej funkcji, winien był poświęcić na cele państwowe ponad dwadzieścia tysięcy funtów w złocie, z czego drobną część stanowiły jego własne fundusze, większość zaś pochodziła od cesarza. Pieniądze te, rozdawane tym, o których już wspomniałem, przeważnie zaś biedakom całkowicie pozbawionym środków utrzymania, a zwłaszcza ludziom sceny, zawsze przyczyniały się do poprawy warunków życia obywateli. Ale odkąd władzę objął Justynian, nie robiono tego we właściwym czasie; bo co prawda z początku Rzymianie mieli przez długi czas konsula, później jednak nie widywali go nawet we śnie. Skutek był taki, że naj-okrutniejsza bieda zaczęła nękać ludz-

**186**

kość, ponieważ cesarz nie dostarczał już poddanym tego, co im się słusznie należało, lecz przeciwnie, pozbawił ich wszystkiego, co im jeszcze pozostało.

Sądzę doprawdy, że dość dokładnie opowiedziałem, jak ten grabieżca pochłaniał pieniądze publiczne i jak odbierał majątki członkom Senatu zarówno wszystkim razem, jak i każdemu z osobna, i chyba zupełnie jasno opisałem, w jaki sposób za pomocą szantażu i donosów zdołał ograbić wszystkich, których uważał za majątnych, a także żołnierzy i ludzi służących wysokim urzędnikom czy też pełniących służbę w Pałacu, dalej rolników, właścicieli ziemskich i tych, co się zajmują k raso m óws t we m, ba, nawet kupców, kapitanów statków i marynarzy, rzemieślników i robotników, kramarzy targowych i ludzi zarabiających na życie pracą w teatrze — a wreszcie, rzecz by można, także wszystkich innych, bo i oni ponosili straty z jego winy.

A teraz kilka słów o postępowaniu cesarza wobec żebraków, ludzi z gminu i nieszczęśników dotkniętych wszelakiego rodzaju kalectwem. Otóż przede wszystkim opanował cały handel i wprowadził (jak już mówiłem) tak zwane monopole na najpotrzebniejsze towary, dzięki czemu mógł od wszystkich ścią-

**188**

gać trzykrotnie wyższe ceny. Jeśli zaś chodzi o inne jego sprawki, to wydają mi się wprost niezliczone i nie zdołałbym ich spisać wszystkich, choćbym to robił w nieskończoność; powiem tylko, że bardzo brzydko okradał kupujących chleb — a więc biedaków, prostych wyrobników i ludzi dotkniętych kalectwem, którzy nie mogli tego chleba nie kupować. Chcąc bowiem co roku uzyskać z tego źródła do trzech tysięcy funtów w złocie Justynian żądał, aby bochenki były droższe i pełne popiołu; do tak bezbożnej chciwości potrafił się zniżyć ten cesarz! Ludzie zaś, którzy z urzędu sprawowali nad tym pieczę, sami z niezmierną łatwością zdobywali ogromne fortuny, a ponadto — rzecz niewiarygodna! — w latach wielkiego urodzaju stwarzali sztuczną klęskę głodu dla nędzarzy; bo nikt nie miał prawa sprowadzać zboża z innych stron, lecz wszyscy musieli kupować i spożywać ten właśnie chleb.



Cesarz wiedział co prawda, że wodociągi miejskie są uszkodzone i dostarczają miastu bardzo mało wody, ale nie zwracał na to uwagi i nie chciał przeznaczyć na naprawę ani grosza, mimo że przy studniach tłoczyły się zawsze gromady ludzi, i wszystkie łaźnie zostały zamknięte. Za to bez żadnego powodu

### 189

trwonił ogromne sumy na przeróżne urządzenia przybrzeżne i inne tego rodzaju bezsensowne budowle, wznosząc nowe gmachy we wszystkich miejscowościach podmiejskich, jak gdyby nie dość mu było pałaców, w których mieszkali jego poprzednicy na tronie. Tak więc nie z oszczędności zlekceważył budowę wodociągów, lecz po to, by ginęli ludzie. Nikt bowiem od zarania dziejów nie był bardziej skory niż Ju-stynian do nieuczciwego zdobywania pieniędzy — i bardziej jeszcze niewłaściwego ich wydawania! Istotnie, jedyne dwie rzeczy, jakie pozostały nędzarzom, woda i chleb, zostały przez cesarza obrócone na ich szkodę: jedno stało się niedostępne, drugie zbyt kosztowne. Justynian postępował tak nie tylko z biedakami w samym Bizancjum, lecz (jak zaraz opowiem) w podobny sposób traktował niektórych mieszkańców innych miast. Po zdobyciu Italii Teodoryk pozostawił w Pałacu w Rzymie ludzi z tamtejszej załogi, aby zachował się przynajmniej ślad dawnego ustroju, i każdemu z nich wyznaczył niewielki dzienny żołd. Było ich bardzo wielu, służyli tam zarówno tak zwani *silent-iarii*, jak i *domestici*, i *scholarii*, którzy co prawda niewiele mieli wspólnego z wojskiem prócz samej nazwy i tego

### 190

właśnie żołdu zaledwie starczającego na utrzymanie. Przywilej ów mieli z rozkazu Teodoryka dziedziczyć ich synowie i wnuki. Teodoryk zarządził również, aby żebracy siedzący pod kościołem Piotra Apostoła dostawali co roku ze spichrzów państwowych trzy tysiące korcy ziarna, i wszyscy otrzymywali swoje zasiłki, dopóki w Italii nie zjawił się Aleksander "Nożyk", który bez chwili wahania postanowił je wszystkie cofnąć. Dowiedziawszy się o tym cesarz rzymski Justynian wyraził zgodę na ten krok i bardziej jeszcze niż dawniej szanował Aleksandra.

Podczas tej samej podróży Aleksander skrzywdził również Greków. Twierdzą w Termopilach opiekowali się z dawien dawna miejscowi rolnicy, którzy kolejno strzegli murów, ilekroć wydawało się, że barbarzyńcy zamierzają wtargnąć na Peloponez. Otóż bawiąc w tych stronach Aleksander, w rzekomej trosce o los mieszkańców Peloponezu, zabronił powierzać obronę twierdzy rolnikom. Osadził tam natomiast dwa tysiące żołnierzy, a jednocześnie zapowiedział, że nie będą oni pobierali żołdu ze skarbu państwa—do którego za to przerzucił wszelkie fundusze, jakie miasta całej Hellady przeznaczały na administrację miejską i widowiska publiczne, pod prę-

### 191

tekstem, że z tych pieniędzy utrzymywać się również będą owi żołnierze. Odtąd w całej Grecji, nawet w samych Atenach, nie można było odnowić ani jednego budynku lub w ogóle dokonać jakiegokolwiek innej pożytecznej rzeczy. Justynian jednak bez zwłoki zatwierdził wszystkie zarządzenia "Nożyka". Tak przedstawiały się te sprawy. Trzeba jednak zająć się również biedakami w Aleksandrii. Był tam

pewien retor imieniem Hefajstos, który jako prefekt miasta położył co prawda kres waśniom wśród ludności, bo był postrachem fakejonistów, ale jednocześnie ściągnął straszliwe klęski na głowy tamtejszych mieszkańców.

Od razu bowiem poddał wszystkie sklepy w mieście władzy tak zwanego monopolu i żadnemu hurtownikowi nie pozwalał trudnić się handlem, lecz sam, jako jedyny kupiec, sprzedawał wszelkie towary, korzystając oczywiście ze swej władzy przy naznaczaniu cen. I Aleksandria—owo miasto, w którym dawniej wszystko było tanie nawet dla największych nędzarzy — teraz cierpiała na niedostatek najpotrzebniejszych towarów.

Hefajstos najbardziej dał się we znaki ludziom w związku ze sprzedażą chleba, bo sam nabywał zboże od Egipcjan i ni-

### 192

komu nie pozwalał kupić nawet jednej miarki; dzięki temu mógł dowolnie ustalać wielkość bochenków i ceny chleba. Tak więc w niedługim czasie sam zdobył wielki majątek, a jednocześnie spełniał życzenia cesarza w tej dziedzinie, i ludność Aleksandrii ze strachu przed Hefajstosem znosiła swój los w milczeniu, Justynian zaś, zadowolony ze stałego dopływu pieniędzy, niezmiernie tego człowieka miłował.

Pragnąc jeszcze bardziej zjednać sobie cesarza Hefajstos wpadł na inny pomysł. Dioklecjan, jeden z dawnych rzymskich cesarzy, nakazał, aby skarb państwa co roku zakupywał znaczną ilość zboża dla biednych mieszkańców Aleksandrii. Ówczesna ludność rozdzielała to między siebie, a zwyczaj ów przetrwał wśród jej potomków po dziś dzień. Ale Hefajstos wyduszał od tych nędzarzy aż dwa miliony korcy rocznie, które składał w spichrzach państwowych, do cesarza zaś napisał, że ludzie ci otrzymywali zboże niesłusznie i że nie było to z korzyścią dla państwa. Cesarz zatwierdził te zarządzenia, a ci mieszkańcy Aleksandrii, dla których owe przydziały były jedynym źródłem utrzymania, boleśnie odczuli to nieludzkie okrucieństwo.

27. Niezliczone zaiste są sprawki Justyniana i wieczność cała byłaby zbyt

### 193

krótka, aby je wszystkie opisać. Wystarczy zatem, jeśli wybiorę tylko nieliczne z nich, które i tak dadzą przyszłym pokoleniom jasny i wyraźny obraz jego charakteru: jak wielkim był obłudnikiem, jak nie dbał o Boga, kapłanów, prawa i lud (o którego względy bardzo na pozór zabiegał), jak w ogóle pozbawiony był wszelkiego wstydu, nie troszczył się o dobro i pożytek państwa, a nawet nie usiłował stworzyć pozorów przyzwoitości dla swego postępowania, jak wreszcie o niczym innym nie myślał poza jednym — aby zagarnąć bogactwa całego świata. Od tego właśnie zacznę.

W Aleksandrii Justynian mianował biskupa imieniem Paweł. Prefektem miasta był wtedy Fenicjanin Rodon, któremu cesarz polecił gorliwie we wszystkim dopomagać Pawłowi i pilnować, aby wszystkie jego zarządzenia były wykonywane; sądził bowiem, że w ten sposób zdoła nakłonić aleksandryjskich heretyków do przyjęcia uchwał soboru w Chalcedonie.

Był też pewien Arseniusz, rodem z Palestyny, który przysłużył się kiedyś cesarzowej Teodorze w ja-

kiejś ważnej sprawie i stał się odtąd człowiekiem potężnym i bogatym, a nawet, chociaż był wielkim łajdakiem, osiągnął godność

#### 194

senatora. Arseniusz był samarytaninem, ale bojąc się utracić swe wpływy podawał się za chrześcijanina; natomiast jego ojciec i brat pozostali w Scytopolis, gdzie—ufni w jego siłę—wyznawali nadal wiarę przodków i z jego podusz-czenia straszliwie prześladowali chrześcijan. Obywatele miasta zbuntowali się wreszcie i zgładzili ich w okrutny sposób— co spowodowało wiele nieszczęść na Palestyńczyków. Ale ani Justynian, ani Teodora nie zrobili wtedy Arseniuszowi nic złego, choć był on główną przyczyną tych wszystkich kłopotów; ponieważ jednak chrześcijanie nie dawali im chwili spokoju, zabronili mu wstępu do Pałacu.

Tenże Arseniusz, pragnąc przypodobać się cesarzowi, wyruszył z Pawłem do Aleksandrii, aby mu tam pomagać w różnych sprawach, a zwłaszcza wszelkimi sposobami starać się zmusić Aleksandryjczyków do posłuszeństwa. Twierdził bowiem, że kiedy był pozbawiony dostępu do Pałacu, przez cały czas pilnie przestrzegał dogmatów wiary chrześcijańskiej — co zresztą było nie w smak Teodorze, która, jak już wspominałem, udawała, że w tych sprawach nie zgadza się z cesarzem.

Po przybyciu do Aleksandrii Paweł wydał Rodonowi diakona imieniem Pso-

#### 195

Arseniusza natomiast Liberiusz z woli Teodory kazał wbić na pal, cesarz zaś skonfiskował jego majątek, chociaż miał mu do zarzucenia to jedynie, że zadawał się z Pawłem.

Nie potrafię wprawdzie rozstrzygnąć, czy to, co zrobił, było słuszne czy nie, zaraz jednak powiem, dlaczego o tym piszę. Otóż Paweł przybył wkrótce potem do Bizancjum i ofiarował cesarzowi siedemset funtów w złocie prosząc, aby mu przywrócono jego kapłańską godność, której, jak mówił, został pozbawiony zupełnie bezprawnie. Justynian był bardzo łaskawy: przyjął pieniądze, okazywał mu wiele czci i zgodził się mianować go biskupem Aleksandrii, chociaż godność tę piastował ktoś inny — zupełnie jakby nie wiedział, że ten człowiek pozbawił życia i majątku tych, którzy mieli odwagę mieszkać z nim i być w jego służbie. Tak więc cesarz z niezmiernym zapałem zajmował się tą sprawą i nikt nie miał wątpliwości, że Paweł ponownie otrzyma swoją godność. Ale Wigiliusz, który był już obecny, nie zamierzając pod żadnym pozorem ustąpić cesarzowi, gdyby ten miał wydać takie zarządzenie, mówił, że nie wolno mu unieważnić własnej decyzji; miał przy tym na myśli orzeczenie Pelagiusza. Tak to ów cesarz nie troszczył się

#### 197

es i polecił go zgładzić, ponieważ, jak mówił, tylko on przeszkadza wykonać zamiary cesarza. Rodon zaś, pod wpływem częstych i bardzo stanowczych listów Justyniana, zaczął znęcać się nad Psoesem; ten jednak, ledwie go wzięto na tortury, natychmiast umarł. Wieść o tym dotarła do cesarza, który na usilne żądanie Teodory ostro wystąpił przeciwko Pawłowi, Rodonowi i Arseniuszowi, jak gdyby zapomniiał już o tym, co im sam polecał. Mianował więc jednego z rzymskich patrycjuszów, Liberiusza, prefektem Aleksandrii i wysłał tam kilku znakomitych kapłanów, aby na miejscu zbadali sprawę;

wśród nich był archidiakon rzymski Pelagiusz, który występował jako przedstawiciel biskupa Wigiliusza (tak mu bowiem sam Wigiliusz polecił). Kiedy morderstwo zostało udowodnione, Paweł został pozbawiony swej kapłańskiej godności, Rodona zaś, który uciekł do Bizancjum, cesarz kazał ściąć, a jego majątek skonfiskować na rzecz skarbu państwa— mimo że ten przedstawił aż trzynaście listów, które Justynian do niego skierował bardzo stanowczo domagając się i przykazując, aby we wszystkim był posłuszny poleceniom Pawła i w niczym mu się nie sprzeciwiał, tak aby biskup mógł wykonać decyzje cesarza dotyczące wiary.

## 196

o nic z wyjątkiem cudzych pieniędzy. A oto inna podobna historia.

Był pewien Faustyn, rodem z Palestyny, który pochodził z samarytan, ale pod naciskiem prawa mienił się chrześcijaninem. Osiągnął on nawet godność senatora i był namiestnikiem prowincji, ale po pewnym czasie został zwolniony z urzędu i przybył do Bizancjum, gdzie niektórzy kapłani zaczęli go oczerniać twierdząc, że wyznaje obrządek samarytański i że w okrutny sposób krzywdził chrześcijan zamieszkałych w Palestynie. Justynian, jak się wydawało, był tym bardzo rozgniewany i oburzał się, że za jego panowania ktoś śmie szargać imię Chrystusa. Sprawę zbadali senatorowie, którzy— ponieważ cesarz usilnie się tego domagał— skazali Faustyna na wygnanie. Ale Justynian dostał od niego mnóstwo pieniędzy i natychmiast unieważnił ten wyrok, tak iż Faustyn, przywrócony do dawnej godności, znów się cieszył przyjaźnią cesarza, a kiedy został zarządcą dóbr cesarskich w Palestynie i Fenicji, jeszcze śmieiej poczynął sobie według własnej chęci.

Tak więc, chociaż niewiele powiedzieliśmy o tym, w jaki sposób Justynian występował w obronie chrześcijan, jed-

## 198

nak nawet ta krótka opowieść może być tego świadectwem. A równie krótko powiemy, jak bez wahania obalał prawa, kiedy w grę wchodziły pieniądze. 28. W Emesie żył niejaki Priskus, który znakomicie potrafił naśladować cudze pismo i był doprawdy mistrzem w tym niecnym fachu. Otóż kościół w tym mieście odziedziczył przed wielu laty majątek pewnego znakomitego obywatela, który nazywał się Mammianus, posiadał godność patrycjusza i był człowiekiem znacznego rodu i wielkiej fortuny. Za panowania Justyniana Priskus obszedł wszystkie domy w mieście i kiedy natrafił na jakąś bogatą rodzinę, bardzo szczegółowo zajmował się jej antenatami, znalazłszy zaś jakieś stare listy, podrabiał dokumenty rzekomo pisane ich ręką, w których zobowiązywali się wypłacić Mammianusowi znaczne sumy, jako zwrot pieniędzy otrzymanych od niego na przechowanie. Ogólna suma zobowiązań zawartych w tych sfałszowanych kwitach wynosiła nie mniej niż 100000 funtów w złocie. Priskus wybornie przy tym podrobił pismo człowieka, który za życia Mammianusa słynął z rzetelności i wszelkich

## 199

cnót, i jako tak zwany *tabellio* sporządzał na rynku rozmaite dokumenty obywateli pieczętując je własnym imieniem. Wszystko to następnie oddał zarządcom dóbr kościelnych w Emesie, którzy przyrzekli mu jakąś część pieniędzy z tego źródła. Ponieważ jednak przeszkadzało im prawo przewidujące

trzydziestoletni termin przedawnienia dla zwykłych spraw, a tylko w nielicznych wypadkach, związanych z tak zwanymi sprawami hipotecznymi, przedłużało ten termin do lat czterdziestu, wpadli na pewien pomysł. Wybrali się mianowicie do Bizancjum, ofiarowali dużo pieniędzy cesarzowi i poprosili go, aby wraz z nimi działał na zgubę niewinnych obywateli. On zaś wziął pieniądze i bez zwłoki ustanowił nowe prawo, wedle którego kościoły tracić będą prawo dochodzenia swoich roszczeń nie w dawniej obowiązującym terminie, lecz dopiero po upływie stu lat, przy czym przepis ten miał moc prawną nie tylko w Emesie, lecz również na całym obszarze państwa. Na arbitra tych spraw w Emesie powołał niejakiego Longinusa, człowieka bardzo energicznego i obdarzonego niezwykle siłą fizyczną, który był również prefektem miasta Bizancjum. Tymczasem zarządcy dóbr kościelnych wytoczyli na podstawie tych dokumentów pierwszą

## 200

sprawę, domagając się dwustu funtów od jednego z obywateli, i natychmiast uzyskali wyrok skazujący, ponieważ człowiek ów, który po tak długim czasie nie mógł wiedzieć, co się kiedyś wydarzyło, zupełnie nie potrafił się bronić, i wszyscy, a zwłaszcza co znakomitsi mieszkańcy Emesy, wpadli w rozpacz, albowiem w jednakowym stopniu byli bezradni wobec donosicieli. Zło szerzyło się i zawisło nad głowami większości obywateli, kiedy szczęśliwie dopomogła im ręka Opatrzności. Longinus kazał mianowicie sprawcy tych wszystkich nieszczęść Priskusowi przynieść wszystkie dokumenty, a kiedy ten odmówił, uderzył go z całej siły. Priskus nie wytrzymał ciosu takiego siłacza i upadł na wznak, a ponieważ przypuszczał, że Longinus wie o jego sprawkach, drżący i przerażony przyznał się do wszystkiego. W ten sposób całe oszustwo wyszło na jaw i można było położyć kres donosicielstwu. Justynian zresztą obchodził się w taki sposób nie tylko z prawem rzymskim, lecz usiłował również łamać najświętsze prawa Hebrajczyków. Ilekroć bowiem Pascha wypadła przed świętem chrześcijańskim, nie zezwalał Żydom obchodzić jej we właściwym czasie, zabraniał im składać ofiary Bogu i odpra-

## 201

wiać przepisane obrzędy, i wielu z nich urzędnicy skazywali na wysokie kary pieniężne za to, że dopuścili się przestępstwa przeciwko państwu, ponieważ w tym okresie spożywali mięso jagniąt. A chociaż wiem o niezliczonych tego rodzaju postępках Justyniana, nic już więcej nie dodam, gdyż czas mi kończyć mą opowieść. Wystarczy tego, co już powiedziałem, aby zrozumieć, jaki to był człowiek.

29. A oto dowody jego obłudy i dwulicowości. Kiedy pozbawił urzędu Liberiusza (tego samego, o którym niedawno pisałem), mianował na jego miejsce Jana Laksariona rodem z Egiptu. Dowiedział się o tym Pelagiusz, bliski przyjaciel Liberiusza, i zapytał cesarza, czy pogłoska o Laksarionie jest zgodna z prawdą. Cesarz natychmiast wszystkiemu zaprzeczył zapewniając, że nic takiego nie zrobił, następnie zaś wręczył Pelagiuszowi list do Liberiusza, w którym polecał mu pozostać na urzędzie i pod żadnym pozorem z niego nie rezygnować, na razie bowiem nie życzy sobie zwalniać go ze stanowiska. Jan z kolei miał w Bizancjum wuja imieniem Eudajmon, który osiągnął godność konsula i był bardzo

bogaty, a w tym okresie zarządzał prywatnym majątkiem cesarza. Ten więc Eudajmon, skoro tylko

**202**

usłyszał o sprawie, również zapragnął dowiedzieć się od Justyniana, czy siostrzeniec ma zapewniony ów urząd. Wtedy cesarz wyparł się tego, co napisał Liberiuszowi, i wysłał list do Jana polecając mu objąć urząd, ponieważ w tej sprawie nie podjął żadnych nowych decyzji. Ufając tym wiadomościom Jan rozkazał Liberiuszowi usunąć się z siedziby prefekta, ponieważ został złożony z urzędu, Liberiusz jednak, pamiętając o liście cesarza, ani myślał go usłuchać. Wobec tego Jan uzbroił swoich ludzi i zaatakował Liberiusza, ten zaś wraz ze swymi poplecznikami postanowił stawić mu opór.

Doszło do walki, w której wielu straciło życie, wśród nich także Jan; Liberiusz zaś został niezwłocznie wezwany do Bizancjum (o co usilnie zabiegał Eudajmon), gdzie Senat, po dokładnym zbadaniu sprawy, uwolnił go od winy i kary stwierdzając, że popełnił ten czyn nie jako napastnik, lecz we własnej obronie. Cesarz jednak nie spoczął, dopóki go nie ukarał, rozkazując mu potajemnie zapłacić dużą sumę pieniędzy.

Taki to był szczery i prawdomówny człowiek z tego Justyniana! Nie od rzeczy jednak będzie, jak sądzę, wspomnieć o pewnej sprawie związanej z tą historią.

**203**

Eudajmon bowiem wkrótce potem u-marł, a choć miał liczną rodzinę, nie sporządził testamentu ani nie zostawił żadnych ustnych poleceń. W tym samym mniej więcej czasie rozstał się z tym światem szef pałacowych eunuchów Eufrates, zostawiając jednego tylko siostrzeńca; i on jednak przed śmiercią nie rozporządził swą (bardzo zresztą znaczną) fortuną. Wtedy cesarz bezprawnie zgłosił pretensje do spadku, zagarnął oba majątki i nic nie zostawił prawowitym spadkobiercom. Tak wielki szacunek miał ów władca dla prawa i dla krewnych swoich zaufanych ludzi! W ten sam sposób przywłaszczył sobie pieniądze dawno zmarłego Ireneusza, chociaż nie miał do nich żadnego prawa. Nie mogę też pominąć milczeniem podobnego wypadku, który zdarzył się w owym okresie. Był w Askalonie człowiek imieniem Anatoliusz, który zajmował czołowe miejsce na liście członków Rady tego miasta. Jego jedyną córkę i dziedziczkę majątku poślubił obywatel Cezarei Mamilianus, potomek znakomitego rodu. Otóż istniało z dawien dawna prawo, że jeśli członek Rady jakiegoś miasta umrze nie zostawiając męskiego potomstwa, wówczas czwarta część jego majątku przypada Radzie miasta, resztę zaś otrzymują inni spad-

**204**

kobiercy zmarłego. Ale i w tych sprawach cesarz ukazał swój prawdziwy charakter, bo właśnie wydał był inne prawo, które całkowicie odwracało porządek rzeczy: jeśli mianowicie członek Rady zejdzie ze świata bez męskiego potomstwa, spadkobiercy otrzymać mają czwartą część jego dobytku, a całą resztę zabiera skarb państwa i Rada miasta.

To właśnie prawo było w mocy, kiedy zmarł Anatoliusz. Jego córka podzieliła się schedą ze skarbem państwa i Radą, po czym zarówno cesarz, jak członkowie Rady Askalonu stwierdzili na piśmie, że zrzekają się wszelkich pretensji, ponieważ otrzymali wszystko, co im się prawnie należało. Później

umarł także zięć Anatol i usza Mamilianus, pozostawiając córkę jedynaczkę, która, rzecz jasna, była jedyną dziedziczką majątku ojca. Ale w jakiś czas potem i ona rozstała się ze światem, a chociaż była zamężna (mąż jej był jednym ze znako-mitszych obywateli miasta), nie zostawiła ani męskiego, ani żeńskiego potomstwa. Wówczas Justynian skonfiskował cały majątek, mówiąc przy tym— rzecz niebywała! — że nie godzi się, aby córka Anatol i usza, dziś już staruszka, opływała w bogactwa po mężu i ojcu. Nie chcąc jednak robić z niej zupełnej żebraczki,

#### 205

kazał jej do końca życia wypłacać złoty stater dziennie, a w dokumencie, w którym pozbawiał ją majątku, napisał, że przyznaje jej ten stater w imię pobożności: “jest bowiem moim zwyczajem zawsze czynić to, co zbożne i sprawiedliwe”.

Ale dosyć już o tych sprawach, jeśli opowieść moja nie ma stać się nużąca; któż zresztą byłby w stanie wszystkie spamiętać! Dodam jeszcze tylko, że kiedy chodziło o pieniądze, Justynian nie liczył się nawet z Błękitnymi, którzy przecież, jak się wydawało, byli mu bardzo drodzy. W Cylicji żył niejaki Maltanes, zięć owego Leona, który, jak już mówiłem, piastował godność referendarza. Jemu to Justynian polecił stłumić jakieś zamieszki w Cylicji, a Maltanes pod tym pretekstem straszliwie gnębił obywateli, przy czym część zrabowanych pieniędzy odsyłał tyranowi, resztę zaś zatrzymywał sobie. Wszyscy niemal znosili to w milczeniu, ale w Tarsos członkowie faksji Błękitnych, pewni przychylności cesarza, publicznie lżyli na rynku nieobecnego Maltanesa. Kiedy ten usłyszał o tym, udał się nocą do Tarsos z dużym oddziałem wojska i nad ranem rozesłał żołn i e rzy na kwatery w domach mieszkańców. Błękitni przypuszczali, że to jakiś najazd, i bro-

#### 206

nili się, jak umieli. W ciemnościach doszło do tego, że prócz innych ofiar został zabity strzałą także Damianos, członek Rady i patron faksji Błękitnych w mieście. Wieść o tym dotarła do Bizancjum i rozwścieczeni Błękitni wszczęli tumult w mieście, nieustannie nachodzili cesarza w tej sprawie i lżyli Maltanesa i Leona nie szczędząc im straszliwych grózb. Justynian udawał, że jest równie oburzony jak oni i rozkazał zbadać sprawę, i ukarać Maltanesa za wszystkie jego postęпки. Ale kiedy Leon wręczył mu znaczną sumę w złocie, cesarz natychmiast zapomniał o gniewie i swej miłości do Błękitnych; sprawy nie zbadano, a gdy Maltanes zjawił się u Justyniana w Bizancjum, ów przyjął go z wielką życzliwością i wszelkimi honorami. Błękitni wszakże nie spuszczali go z oka i jeszcze w Pałacu rzucili się na niego, kiedy wyszedł od cesarza; zabiliby go niechybnie, gdyby niektórzy z nich (już po cichu przekupieni przez Leona) nie odwiedli ich od tego zamiaru, I któż zaprzeczy, że żalosne to było państwo, w którym cesarz za łapówkę pozwalał nie tropić zbrodniarzy, a fak-cjoniści, mimo jego obecności w Pałacu, ośmielali się podnieść rękę na urzędnika? A jednak ani Maltanesa, ani napastników nie spotkała żadna kara. Z tych

#### 207

faktów każdy, kto chce, może wywnioskować, jakie były obyczaje cesarza Justyniana.

30. Świadectwem wreszcie jego troski o dobro państwa niech będzie to, co zrobił ze służbą kurierów i

wywiadowców. Dawni cesarze rzymscy starali się, aby im jak najszybciej i bez zwłoki donoszono o wszystkim, czy to o szkodach wyrządzonych przez nieprzyjaciół w jakiejś prowincji, czy o zamieszkach i innych niespodziewanych nieszczęściach, jakie spadły na któreś z miast, czy wreszcie o działalności prefektów i innych urzędników w całym Cesarstwie Rzymskim; pragnęli również, aby ci, którzy wieźli doroczną daninę, mogli podróżować szybko i bezpiecznie. W tym celu stworzyli w całym kraju doskonałą służbę kurierską, która była zorganizowana w następujący sposób. Na odcinku drogi, jaką nieobciążony piechur może przebyć w ciągu jednego dnia, umieścili kilka stanic, czasem osiem, czasem mniej, ale prawie zawsze co najmniej pięć, a w każdej z nich było w pogotowiu do czterdziestu koni i odpowiednia liczba stajennych. Dzięki temu ludzie, którym powierzano przewożenie wiadomości, potrafili niekiedy, często zmieniając konie (które były zawsze znakomite) przebyć dziesięciodniową

### **208**

drogę w ciągu jednego dnia. Właściciele majątków ziemskich, zwłaszcza ci, których ziemie leżały w głębi kraju, byli z tego również bardzo zadowoleni, ponieważ to, co im zostawało ze zbiorów, sprzedawali co roku państwu na wyżywienie koni i stajennych, i w ten sposób dużo zarabiali. Tak więc skarb państwa otrzymywał regularnie należne od wszystkich podatki, ci zaś, którzy je płacili, szybko dostawali coś w zamian. Ponadto państwo miało to, co mu było potrzebne.

Tak przedstawiały się te sprawy dawniej. Justynian jednak przede wszystkim zniósł służbę pocztową między Chalcedonem i Dacibizą i zmusił wszystkich kurierów, aby z Bizancjum aż do Hele-nopolis podróżowali drogą morską. Płynąc bowiem małymi statkami, jakimi ludzie zawsze się tamtędy przeprowadzają, narażeni są w razie burzy na poważne niebezpieczeństwo; mają przecież obowiązek pośpiechu i nie mogą czekać na odpowiednią chwilę ani na piękną pogodę.

Następnie, aczkolwiek zezwolił, aby na drodze do Persji służba kurierska działała jak dawniej, to jednak na całym pozostałym obszarze Wschodu aż po Egipt ustanowił tylko po jednej stаницy na każdą jednodniową podróż, przy czym zamiast koni zostawił tam tylko

### **209**

kilka osłów. Dlatego kurierzy wiozący wieści o wypadkach w różnych stronach kraju docierają do stolicy z dużym trudem i znacznym opóźnieniem, tak iż trudno już znaleźć jakieś środki zaradcze, a właściciele ziemscy, których zbiory gniją bezużytecznie, nie mają dochodów.

Jeżeli idzie o wywiadowców, sprawa przedstawiała się, jak następuje. Od niepamiętnych czasów skarb państwa utrzymywał ludzi, którzy przedostawali się do kraju wroga, docierali nawet do pałacu króla Persów i jako kupcy lub pod jakimś innym pozorem przyglądali się dokładnie wszystkiemu, co się tam działo. Następnie wracali na terytorium rzymskie i wyjawiali tajemnice wroga ludziom kierującym sprawami państwa. Ci zaś dzięki tym informacjom mieli się na baczności i nic nie mogło ich zaskoczyć. To samo od dawna robili Medowie; mówią nawet, że Chosroes zwiększył płace wywiadowców i bardzo dobrze na tym wyszedł, zawsze bowiem wiedział o wszystkim, co się działo w Rzymie. Natomiast Justynian, który wolał nic na te sprawy nie wydawać, nie chciał nawet słyszeć o wywiadowcach,



przez co popełnił wiele omyłek, Lazyka zaś wpadła w ręce nieprzyjaciół, ponieważ Rzymianie nie potrafili się dowiedzieć, gdzie

## 210

przebywa król Persów i jego armia. Co więcej, skarb państwa zawsze utrzymywał mnóstwo wielbłądów, które szły za wojskiem w czasie marszu na wroga i dźwigały wszystkie bagaże. Dzięki temu chłopcy nie musieli nosić ciężarów i żołnierzom nigdy na niczym nie zbywało. Ale Justynian skasował także niemal wszystkie wielbłądy i obecnie, kiedy armia rzymska posuwa się w kierunku nieprzyjaciela, nie można zaopatrzyć jej we wszystko, co potrzeba.

Tak wyglądały najważniejsze sprawy państwowe. Ale warto jeszcze wspomnieć o jednym ze śmiesznych postępów justyniana. Wśród adwokatów Cezarei był pewien Euangelos, człowiek niepośledni, który dzięki pomyślnym podmuchom fortuny stał się panem wielkiego majątku i rozległych włości, a wreszcie kupił nawet nadmorską wioskę zwaną Porfyreon, za którą zapłacił 300 funtów w złocie. Dowiedziawszy się o tym Justynian natychmiast odebrał mu nową posiadłość dając w zamian drobną część jej wartości; powiedział przy tym, że nie godzi się, aby Euangelos, jako adwokat, był właścicielem takiej wsi. Ale wystarczy to, co o tych sprawach wspomniałem; nie będę o nich mówił więcej. Jeżeli jednak chodzi o nowe zwyczaje wprowadzane przez Justyniana i Teo-

## 211

dorę, to należy dodać jeszcze jedno. Dawniej mianowicie senatorowie wchodząc do cesarza składali mu hołd w ten sposób, że każdy patrycjusz pochylał skroń ku jego prawej piersi, a gdy odchodził, cesarz składał pocałunek na jego głowie; wszyscy inni zginali prawe kolano, po czym odchodzili. Nie było również w zwyczaj u bić pokłonów przed cesarzową. Ale za panowania justyniana i Teodory wszyscy członkowie Senatu, nawet patrycjusze, musieli przed ich obliczem paść na twarz i rozpostarły szeroko ręce i nogi ustami dotknąć stóp obojga; potem dopiero wstawali. Teodora nigdy nie rezygnowała z tych dowodów czci — ona, która (rzecz dawniej niesłychana!) nie wahała się przyjmować posłów perskich i innych barbarzyńców, i obsypywać ich pieniędzmi, jak gdyby Cesarstwo Rzymskie było jej własnością.

Było też dawniej w zwyczaju, że w rozmowie z panującym ludzie nazywali go po prostu "cesarzem", jego małżonkę "cesarzową", a innych dostojników według nazwy urzędu, który w tej chwili każdy z nich piastował. Kiedy jednak ktoś rozmawiał z Justynianem lub Teodora i wspomniał o "cesarzu" czy "cesarzowej" zamiast nazywać ich "władcą" i "władczynią", albo gdy ośmie-

## 212

lił się określić któregoś z urzędników mianem innym niż "niewolnik", człowiek taki był natychmiast uznawany za zuchwałego nieuka i odchodził w niełasce, jak gdyby popełnił ciężkie przestępstwo i obraził kogoś lepszego od siebie.

I jeszcze jedno: dawniej bardzo niewiele osób, a i te z wielką trudnością, mogło się dostać do Pałacu. Odkąd jednak tych dwoje zasiadło na tronie, było tam zawsze pełno urzędników i wszelkiego pospólstwa. Dawniej bowiem urzędnikom wolno było zgodnie z własnym sumieniem czynić to, co słuszne i

na co zezwalało prawo, wykonywając więc swoje codzienne czynności przebywali w siedzibie urzędu, obywatele zaś nie widzieli żadnych aktów bezprawia i, rzecz jasna, bardzo rzadko niepokoiли cesarza. Ale Justynian i Teodora, którzy ze szkodą poddanych usiłowali skupić w swych rękach wszystkie możliwe sprawy, zmuszali ludzi, aby jak niewolnicy stale przesiadywali pod ich drzwiami, i niemal codziennie widzieć można było opustoszałe sale sądowe, podczas gdy na dworze cesarskim ludzie tłoczyli się, klócili i popychali, a każdy popisywał się przy tym podłą służalczością. Ci wreszcie, którzy uchodzili za największych cesarskich ulubieńców,

### 213

przebywali tam całymi dniami i przeważnie przez większą część nocy, nigdy nie jedząc ani nie śpiąc o zwykłej porze, aż wreszcie nie mogli z wyczerpania utrzymać się na nogach. Do tego sprowadzała się ich rzekoma pomyślność. Inni natomiast sprzeczali się między sobą, usiłując dociec, gdzie właściwie po-dziewają się pieniądze Rzymian. Jedni twierdzili, że wszystko jest u barbarzyńców, drudzy, że cesarz przechowuje je w licznych schowkach.

Kiedy zatem Justynian umrze jak każdy inny człowiek lub też jako Władca Ciemności pożegna się z życiem doczesnym, ludzie, którzy dożyją tej chwili, znać będą prawdę.

### 214

#### PRZYPISY

<sup>1</sup>Antonina, którą Prokopiusz odmalował w jak najczarniejszych barwach, była jednak kobietą obdarzoną wielkimi zaletami ducha i umysłu. Towarzyszyła mężowi we wszystkich jego kampaniach, była w Afryce i w Italii, przeżyła wraz z nim oblężenie Rzymu, potem z samym Prokopiuszem zajmowała się organizacją floty zbożowej w Neapolu. W czasie drugiej wojny z Gotami posłowała od Belizariusza do Teodory w sprawie posiłków, ale nie zastała już cesarzowej przy życiu i uzyskała tylko tyle, że Justynian odwołał jej męża. Z "licznego potomstwa", o którym tu mowa, znany jest tylko Focjusz, kilkakrotnie występujący w *Anecdota*, a w II ks. *Wojny z Wandalami* Prokopiusz wspomina o córce, która poślubiła Ildigera. Z małżeństwa z Belizariuszem urodziła się córka Joannina. <sup>2</sup>Jest to niemal dosłowne zapożyczenie z Arystofanesa (Pokój, w. 620). Z komedii *Chmury* pochodzą "złe sprawy" (w rozdz. 14), a także "stąpienie po chmurach" (w rozdz. 20) i kilka innych.

<sup>3</sup>Prokopiusz zamierzał, jak się zdaje, napisać oddzielne dzieło o stosunku Justyniana do religii i duchowieństwa, ale zamiaru nie zdążył wykonać i o sprawie Sylweryusza żadnych szczegółów już nie podaje. Znamy ją z *Wta Silyerii* (w tzw. *Liber Pontificalis*), według której papież naraził się na gniew Teodory, ponieważ nie chciał restytuować patriarchy Konstantynopola, Anthimosa, którego poprzedni papież, Agapet, usunął z urzędu jako heretyka. "Wtedy cesarzowa wpadła w złość i przez diakona Wigiliusza przesłała patrycjuszów i Belizariuszowi takie polecenie: «Wyszukaj jakiś powód do skargi przeciw

### 215

papieżowi Sylweryuszowi i usuń go ze stolicy biskupiej, a przynajmniej przyślij rychło do nas. Jest tam archidiacon Wigiliusz, nasz ukochany poseł, który przyrzekł nam wezwać z powrotem patriarchę

Anthimosa.» Znalaziono świadków, którzy stwierdzili, że Sylweryusz korespondował z królem Gotów, po czym Belizariusz wezwał go do swojej rezydencji, a kiedy „Sylweryusz i Wigiliusz weszli do komnaty, patrycjuszka Antonina spoczywała na łożu, a patrycjusz Belizariusz siedział u jej stóp. I kiedy tylko [...] go zobaczyła, powiedziała: «Powiedz nam, panie, co uczyniliśmy tobie i Rzymianom, że pragniesz zdradą oddać nas w ręce Gotów?»» Wtedy obecni przy tym duchowni odprowadzili Sylweryusza do innego pokoju, ubrali go w strój zakonny, a Wigiliusz (który został po nim papieżem) odesłał go do klasztoru W Foncie.

<sup>4</sup>O Janie z Kapadocji Prokopiusz wspomina kilkakrotnie, zawsze jako o wielkim łajdaku. Była to zresztą powszechna opinia, bo Jan słynął z bezwzględności i okrucieństwa. Współczesny autor bizantyński Joannes Laurentius Lydus (490—565) pisze o nim, że „... trzymał W pretorium pęta, dyby i kajdany, miał prywatne ciemnice dla karania ludzi służących pod jego rozkazami [...]; tam więził swe ofiary [...], każdego poddając przeróżnym torturom i bez żadnego śledztwa skazując na męczarnie tych, na których doniesiono, że posiadają pieniądze; po czym uwalniał ich nagich — lub nieżywych. [...] O niejakim Antiochu, człowieku już niemłodym, powiedziano mu, że posiada pewną ilość złota, aresztował go więc i zawiesił na mocnych sznurach za ręce, aż starzec z Wykręconymi ramionami umarł w więzach. Sam byłem świadkiem tej zbrodni.” Jan był

## 216

jednak użyteczny i Justynian nie chciał się go przez długi czas pozbyć, aż wreszcie musiał ustąpić pod naciskiem opinii... i Teodory. Wtedy Antonina zwabiła go do swego domu w nocy, gdzie został przyłapany przez ludzi z Pałacu, a następnie skazany na wygnanie.

<sup>5</sup>Sprawę tę opisał Prokopiusz w II ks. *Wojny z Gotami*. Prezydus, znakomity Rzymianin mieszkający w Rawennie, postanowił uciec przed Gotami i „wybrał się niby na polowanie”, zabierając ze sobą kilku służących oraz dwa sztylety wysadzone złotem i drogimi kamieniami. W drodze zatrzymał się w Spoletum, a Konstantyn posłał tam swego człowieka, który odebrał Prezydusowi cenne sztylety. Ten natychmiast pojechał do Rzymu, gdzie przebywał Belizariusz, a wkrótce potem przybył tam również Konstantyn. Belizariusz wysłuchał skargi Prezydusa i przyrzekł mu dopomóc, ale Konstantyn nie chciał słyszeć o zwrocie sztyletów. „Wtedy Belizariusz zapytał rozgniewany, czy Konstantyn wie, że jest jego podwładnym”, a kiedy ten dalej odmawiał zwrotu sztyletów, wezwał straż; doszło do bójki, ale Konstantyn został obezwładniony, a potem, na rozkaz Belizariusza, stracony. „Był to jedyny niecny postępek Belizariusza, całkowicie niezgodny z jego charakterem”, pisze Prokopiusz i dodaje znamienne uwagę: „Ale Konstantynowi sądzone była śmierć.”

<sup>6</sup>„100 *kentenaria*”. Prokopiusz stale operuje jednostką *kentenarium* (czyli *centenarium*), przy czym sam Wyjaśnia gdzie indziej (*Wojna z Persami*), że jest to „sto funtów, stąd nazwa; bo «sto» nazywa się u Rzymian *centum*”.

<sup>7</sup>Chosroes (Khosrau I Anuszirwan), syn Ka-Wada I (Kabadesa), panował w latach 531—579. Wraz z ojcem odbudował potęgę dynastii Sasanidów i zasłynął jako władca sprawied-

## 217

I i Wy, mądry i szczodry, chociaż był również bezwzględny, nieraz okrutny. W 532 r. zawarł "pokój wieczysty" z Justynianem, ale w 540 r., zaniepokojony bizantyńskimi sukcesami w Italii, wtargnął do Syrii, zdobył Antiochię i wycofał się zabierając wielu jeńców i znaczne łupy. Później jego oddziały walczyły z wojskami bizantyńskimi w Lacyce (dawna Kolchida) i Mezopotamii. Walki te opisał Proko-piusz w swojej *Wojnie z Persami*.

<sup>8</sup> Gelimer (lub Geilimir) był ostatnim królem państwa Wandalów w Afryce. W 533 r. Justynian posłał do Afryki korpus ekspedycyjny pod dowództwem Belizariusza, który w następnym roku pokonał Gelimera i wziął go do niewoli.

Witigis był jednym z Wodzów gockich, których Belizariusz rozgromił w czasie swej zwycięskiej kampanii w Italii.

<sup>9</sup> Totila (lub Baduila) został wybrany królem Ostrogotów w 541 r. i w ciągu kilku lat zdołał wyprzeć Wojska Justyniana (które od 536 r. odnosiły tam pod wodzą Belizariusza poważne sukcesy) z północnej i środkowej Italii, a także zdobyć Neapol, a nawet Rzym. Do 550 r. odzyskał również Sardynię, Korsykę, część Sycylii i Dalmację. Wtedy Justynian wysłał do Italii bardzo znaczne siły pod dowództwem eunucha Narsesa, który, idąc z północy, otoczył oddziały Totili pod Taginae w Umbrii i całkowicie je rozgromił (552). Król Gotów poległ w tej bitwie.

<sup>10</sup> Witalian, wymieniony jako "buntownik" w rozdz. VI, wystąpił zbrojnie przeciw cesarzowi Anastazjuszowi I, ale za jego następcy Justyna został przywrócony do łask i doszedł do Wysokich godności. Jego siostrzeniec Jan Wsławił się męstwem w Wojnie z Gotami.

<sup>11</sup> Germanus, bratanek Justyniana, był powszechnie uważany za ewentualnego następcę

## 218

tronu, co zapewne tłumaczy niechęć Teodory do niego.

<sup>12</sup> Anastazjusz I (ok. 430—518) był urzędnikiem pałacowym cesarza Zenona i wstąpił na tron po jego śmierci, dzięki poparciu wdowy po Zenonie, którą poślubił. Za jego panowania toczyła się wojna „izaurijska” — właściwie bunt zwolenników Longinusa, brata Zenona, zakończony w 498 r. — oraz wojna z Persami (502—505), w której obie strony poniosły duże straty i żadna nie uzyskała. Żarliwy monofizytyzm Anastazjusza uczynił go bardzo niepopularnym w prowincjach europejskich, co wykorzystał jeden z jego dowódców, Witalian. Stał on na czele bardzo groźnej rewolty, do której przyłączyli się Hunowie. Ten bunt został ostatecznie stłumiony przez Marinusa w 514 r.

<sup>13</sup> Justyn I (ur. 450) panował do 527 r. Był właściwie władcą czysto tytularnym, gdyż przez cały czas jego panowania państwem rządził siostrzeniec Justynian (którego Justyn adoptował) oraz kwesor Proklos. W kwietniu 527 mianował Justyniana współregentem, a w kilka miesięcy później zmarł.

<sup>14</sup> Początki "stronnictwa" cyrkowych sięgają czasów republiki, kiedy zamożni obywatele zakładali coś w rodzaju "towarzystw wyścigowych", aby urzędnikom odpowiedzialnym za urządzenie zawodów (*editores ludorum*) dopomóc finansowo i organizacyjnie. Te towarzystwa nazywały się *factiones*, ich przywódcy *domini factionum* lub *factionarii*; z kolei nazwy poszczególnych facji zależały od barwy stroju woźnicy, uprzęży i pióropuszy noszonych przez konie itd. Z początku były tylko dwa stronnictwa

stwa, Białe (*factio alba, albata*) i Czerwone (*f. russea, russata*), później przybyło stronnictwo Zielone (*factio prasina*), Wreszcie Błękitne (*f. veneta*). Słyszymy także

## 219

o faksji Złotej i Purpurowej, które wprowadził Domicjan (być może, były to barwy “stajni cesarskiej”), ale nie miały one długiego żywota.

W pierwszych wiekach cesarstwa większość cesarzy sprzyjała Zielonym, z czasem zresztą na placu pozostały tylko dwa nowsze stronnictwa; starsze (Biali i Czerwoni) istniały jeszcze formalnie, ale w późnorzymskich i bizantyńskich czasach zupełnie o nich nie słyhać.

W Bizancjum rola stronnictw wzrosła niepomieranie W stosunku do Rzymu. Niemalą rolę odegrały tu Względy religijne: Błękitni wraz z Justynianem byli “prawowierni”, Zieloni byli stronnictwem monofizycznej opozycji. Obie faksje miały bardzo ściśle opracowaną organizację, specjalnych urzędników i funkcjonariuszy, m.in. “poetę”, “pieśniarza”, “baletmistrza”—i “krzykaczy”, którzy dawali hasło do owacji.

<sup>15</sup> Ta niesamowita historia jest całkowicie wyssana z palca. Była to prawdopodobnie popularna wersja legendy o okrutnym tyranie sprzed kilkuset lat — i dziwić się należy, że tak doświadczony historyk jak Prokopiusz mógł ją potraktować na serio i bezkrytycznie powtórzyć.

Z dobrych źródeł— Swetoniusz i inni — wiadomo, że Domicjan nie został poćwiartowany, lecz zasztyletowany we własnym łóżku przez wyzwolénca Stephanusa. Jego żona Domicja (która sama brała udział w spisku na jego życie!) bynajmniej nie zajmowała się pogrzebem; ciałem zaopiekowała się stara piastunka imieniem Phyllis, która kazała je spalić, a urnę z prochami złożyła w rodzinnym grobowcu Flawiuszy. Prawdą jest natomiast, że do czasów Prokopiusza zachował się w Rzymie posąg Domicjana, stojący w uliczce

## 220

Wiodącej z Forum na Kapitol. Był on istotnie sklejony z licznych fragmentów — co dało prawdopodobnie początek owej łzawej i budującej historii. Pomnik ten był zapewne, jak wszystkie inne podobny Domicjana, zniszczony na rozkaz Senatu, ale ktoś — być może jacyś żołnierze, gdyż armia pozostała wierna pamięci swego cesarza—pobierał odłamki, które po pewnym czasie posłużyły do odnowienia posągu. Postawiono go pod Kapi-tolem, gdzie, jako jedyny Wizerunek Domicjana, przetrwał przez kilkaset lat.

<sup>16</sup> Istotnie imię to nie najlepiej nadawało się dla małżonki cesarza, ponieważ każdemu, kto znał łacinę, musiało się kojarzyć ze słowem *lupa* (dosł. “wilczyca”), które potocznie znaczyło tyle co “ prostytutka” (por. lupanar).

<sup>17</sup> W tych sprawach małżonkowie bynajmniej nie “udawali, że mają sprzeczne poglądy”, bo różnili się w nich zasadniczo. Wydaje się pewne, że w wielkiej kontrowersji teologicznej, która przez dwa stulecia wstrząsała światem rzymsko-bizantyńskim, Justynian i Teodora zajmowali przeciwne stanowiska. W sporze tym z jednej strony stali wyznawcy credo soboru w Chalcedonie (451) — “Wierzymy w jednego Jezusa, Pana naszego, jedyne Boga, którego uznajemy w Dwu Naturach”— z drugiej strony

monofizytyzm, a więc doktryna jednej tylko, boskiej, natury Chrystusa, jak pisze wielki bizantynista Henri Gregoire: “wszędzie dwa wyznania utożsamiały się ze stronnictwami politycznymi i społecznymi, które przybrały sobie za emblemat kolory «fakcji» cyrkowych: zieloni reprezentowali przeważnie niższe klasy, które były monofizyckie, błękitni — ortodoksyjną burżuazję. [...] Justynian był w zasadzie błękitny i ortodoksyjny, lecz wahał się na jedną lub drugą stronę pod nacis-

## 221

kiem okoliczności, a jeszcze bardziej pod wpływem żony Teodory, zdecydowanej monofizytki...” (w pracy zbiorowej *Bizancjum*, Warszawa 1964, PAX, s. 98). Monofizyckie sympatie Teodory leżały u podłoża sprawy patriarchy Anthimosa i papieża Sylweriusza (por. przypis 3), a także prawdopodobnie wielu innych jej pociągnięć, które Proko-piusz zawsze przypisuje jak najniższym pobudkom.

<sup>18</sup> Pierwszy wydawca i tłumacz *Anecdota*, Alemannus, obliczył, że osiem miast (m.in. Kartagina) otrzymało nazwę lustiniana, przy czym Bederiana(lub Vederiana), rodzinne miasteczko Justyniana, została ochrzczona lustiniana Prima; jedenaście miejscowości nazwano lustinianopolis. Był jeszcze Port Justyniana w Bizancjum, *lustinianum Digestum*, *lustinia-nus Codex*, przeróżni urzędnicy, jak *Proconsul lustinianus*, *Moderator lustinianus*, *Praetor lustinianus*, nawet *Yandali lustiniani Stationarii* i *lustiniani Novi* (“kandydaci praw”). Cesarzowa nie dała się wyprzedzić: trzy miasta nazwano Theodorias, cztery — The-odoropolis, było też miasto zwane po prostu Theodora i Theodorianae Balneae. Była to zresztą stara praktyka — wystarczy wspomnieć wszystkie Aleksandrie, Seleucje, Antiochie, Augusty czy Cezaree.

<sup>19</sup> W styczniu 532 r. wybuchła w cyrku, w obecności Justyniana, burzliwa awantura, sprowokowana przez Zielonych, którzy otwarcie zarzucili Błękitnym zamordowanie kilku członków ich stronnictwa i domagali się od cesarza ukarania winnych. Nastąpiły aresztowania, a ponieważ Justynian chciał popisać się bezstronnością, objęły one członków obu facji. To bardziej jeszcze rozwścieczyło ludność i 14 stycznia oba stronnictwa, po raz pierwszy zjednoczone w nienawiści do rządu,

## 222

zażądały zwolnienia z urzędu kilku dygnitarzy: prefekta miasta, kwestora Tryboniana i prefekta pretorium Jana z Kapadocji; Justynian zgodził się, ale ta ustępliwość skłoniła fakcjonistów do wszczęcia otwartego buntu. Rebelianci przez kilka dni panowali nad miastem, obwołali nawet własnego cesarza, i dopiero energiczna akcja Belizariusza położyła kres zamieszkom. W walkach poległo co najmniej 30000 ludzi, a po stłumieniu powstania nastąpiły dalsze represje. Bunt ten przeszedł do historii pod nazwą Miki, od greckiego słowa *nika* — zwyciężaj, które stało się zawołaniem rebeliantów. <sup>20</sup> Amalāsunta (Amalāsuenta, 498—535) była córką ostrogockiego króla Italii Teodoryka Wielkiego. Jej syn, Atalaryk, wstąpił na tron po śmierci dziadka (526), ale panował tylko kilka lat i zmarł, Amalāsunta zaś, która w tym czasie była regentką, objęła teraz rządy jako królowa, dzieląc tron ze swym kuzynem Teodahadem (czyli Teodatem). Była to kobieta światła, piękna i odważna, ale przez swą proitalską i probizantyńską politykę stała się bardzo niepopularna wśród gockich notablów. Trzech z nich skazała na banicję, a potem na śmierć, ponieważ spiskowali przeciwko niej, oraz nawiązała pertraktacje z Ju-

stynianem pragnąc, Wraz ze skarbem królewskim, przenieść się do Bizancjum. Na rozkaz (a w każdym razie za wiedzą i zgodą) Teodata została wygnana do Toskanii i tam zamordowana w kąpieli przez krewnych straconych przez nią Gotów. Jej śmierć stała się dla Justyniana pretekstem do kampanii przeciw Gotom, w której Belizariusz odniósł wielkie sukcesy. Insynuacje Prokopiusza, jakoby Amalasunta zginęła z woli Teodory, nie są wiarygodne. Teodora mogła co prawda mieć powody do zazdrości, ale nie wydaje się prawdopodobne,

**223**